



TYBET I TUNQUIM W PISMACH FRYDERYKA SZEMBEKA



TYBET I TUNQUIM
W PISMACH
FRYDERYKA SZEMBEKA



2. TOM SERII

RADA NAUKOWA:

RENATA CZEKALSKA

ANNA KRASNOWOLSKA

AGNIESZKA KUCZKIEWICZ-FRAŚ

HALINA MARLEWICZ

JACEK PARTYKA

EWA SIEMIENIEC-GOŁAŚ

PAWEŁ SIWIEC

PRZEMYSŁAW TUREK

TYBET I TUNQUIM
W PISMACH
FRYDERYKA SZEMBEKA

WSTĘP I OPRACOWANIE
RENATA CZEKALSKA
AGNIESZKA KUCZKIEWICZ-FRAŚ



KRAKÓW 2015

Recenzent
prof. dr hab. Adam Jelonek

Projekt okładki
Igor Stanisławski

Na okładce wykorzystano fragment buddyjskiej mandali przedstawiającej Ćakrasamwarę (malowidło na płótnie, Nepal, 1490), ze zbiorów Los Angeles County Museum of Art, nr kat. M.73.2.1 (open access)

Książka finansowana w ramach programu
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą
„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013-2017



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Copyright Renata Czekalska i Agnieszka Kuczkiewicz-Fraś, 2015

978-83-7638-686-7 (wersja papierowa)

978-83-7638-687-4 (e-book)

KSIEGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks 12-431-27-43, 12-422-10-33, w. 11-67

e-mail: akademicka@akademicka.pl
<http://www.akademicka.pl>

*DECANO, A FORTVNA NOBIS MISSO,
SINE QVO NIHIL FACTVM FVISSET*

RC & AKF

Spis treści

Fryderyka Szembeka <i>Tybet... i Tunquim...</i>	IX
Fryderyk Szembek, <i>Tybet. Wielkie państwo w Azji</i>	1
Fryderyk Szembek, <i>Tunquim. Królestwo możne w Azji</i>	61
Nota bibliograficzna	83

Fryderyka Szembeka *Tybet...* i *Tunquim...*

1.

Przedstawiamy w tym opracowaniu dwa polskie siedemnastowieczne dzieła dotyczące dwóch różnych obszarów świata, jednak połączone kilkoma wspólnymi cechami. Obydwa są autorstwa jednego człowieka – krakowianina, ojca jezuity Fryderyka Szembeka (1575-1644), tłumacza i wydawcy pierwszych polskich publikacji o tematyce misyjnej. Obydwa powstały na podstawie relacji jezuickich misjonarzy poznających z autopsji nowe terytoria, ale zostały skomponowane przez autora, który miejsc w nich przedstawionych nigdy nie odwiedził. Obydwa stanowią pierwsze w języku polskim próby opisu odmiennych, nieznanych wzorców kulturowych metodą wyjaśniania nieznanego poprzez to, co znane i zrozumiałe (jednak często pojmowane nie przez wszystkich jednakowo, w zależności od poziomu wykształcenia czy sposobu podejścia, jak na przykład dogmaty wiary, symbole bądź zachowania symboliczne). Ponadto można także zwrócić uwagę na konstrukcyjną symetrię tytułów obu dzieł.

Chronologicznie pierwszą z dwóch wspomnianych prac ojca Szembeka jest *Tybet Wielkie Pánstwo w Azyey. Do ktorego Oycowie Societatis IESV, nie dawno przebywszy, Wiarę świętą Chrześciańską, błędami wielkimi Pogáńskimi w nim zfałszowaną, do iey szczerości przywodzą. To iest, Krótkie opisánie zwyczáiów, nábozeństwá y Wiáry národów Tybetskich, przez iednego Káptana tegoż Zakonu, z pism do Wielebnego Oycá swego Generatá o tym ztámtąd poslánych; á w Rzymie Drukiem świátu wszytkiemu ogłoszonych, Roku terażniejszego 1628, publikacja wydana w Krakowie, w 1628 roku.*

W rok po *Tybecie...* w tej samej krakowskiej drukarni ojciec Szembek opublikował *Tunquim Krolestwo możne w Azyey. Do ktorego Opowiadaniu Ewangeliey Świętey, świeżo Pan Bog drogę otworzył, przez Oyce Societatis IESV. Z Reláciey w Rzymie Roku teráznieyszego 1629 ięzykiem Włoskim wydrukowany, á z Mákáo w Chinie Roku 1626. postány, krotko opisáne od jednego Káplana tegoż Zakonu.* Jest to pionierskie w Polsce opracowanie dotyczące Tonkinu.

2.

O autorze obu dzieł, o Fryderyku Szembeku SJ, można, na podstawie zachowanych źródeł¹, opowiadać niemal jedynie jako o ojcu jezuitcie, gdyż dostępne informacje dotyczą przede wszystkim jego działań po wstąpieniu do Towarzystwa Jezusowego. O życiu Szembeka jako człowieka świeckiego wiadomo tyle, że urodził się w 1575 roku w Krakowie jako syn Bartłomieja i Łucji z Paczków oraz że miał trzech braci i siostrę. Wiadomo również, że do Akademii Krakowskiej zapisał się w semestrze zimowym roku akademickiego 1590/91, na studia w zakresie retoryki, co potwierdza zapis informujący, iż w poczet słuchaczy Akademii wstąpił Fridericus Bartholomaei Sembeck Cracoviensis, który za wpis zapłacił 8 groszy, a ponadto że ro-

¹ Za informacje dotyczące o Fryderyka Szembeka SJ jesteśmy wdzięczni Ojcu Profesorowi Ludwikowi Grzebieniowi SJ, dzięki którego życzliwości miałyśmy możliwość skorzystania ze znajdującego się w Jego prywatnym archiwum, niepublikowanego opracowania o. dra Bronisława Natońskiego SJ (sporządzonego głównie na podstawie *Historici diarii domus professae Societatis Jesu Cracoviensis* autorstwa Jana Wielewickiego SJ, a obejmującego lata 1579-1639), a także z opracowanych przez Ojca Profesora Grzebienia (dla rozmaitych celów) biogramów Fryderyka Szembeka. Dziękujemy również Pani Małgorzacie Zajac z Biblioteki Naukowej Księży Jezuitów w Krakowie za umożliwienie nam dotarcia do materiałów znajdujących się w archiwum Ojca Profesora Grzebienia oraz nieocenioną pomoc w korzystaniu z zasobów Biblioteki.

dzina jego była wyznania kalwińskiego, gdyż na marginesie obok nazwiska dopisano: *Viperarum progenies maledicta*². Wpis znajduje się w Album Studiorum UJ III. 138 (por. Il. 1).

Christophorus Stephani Merceri	Duc' Vultur' 977
Thomas Sigismundi Sabor de Lepa	Duc' Crap' 977
Joannes Bernardi Tzebinski de Tzebin	Duc' Bosnan' 977
Maktior Georgii Andree de Turck	Duc' Gynen' 978
Joannes Joannis Ipnar Crasni	Duc' Cras' 978
Lamentus Mathii Mocovius de Alacor	Duc' Florin' 974
Selaphanus Stanislai Alrosij Igolomien	Duc' Coc' 973
Stanislau Gregori Kaszy Slaren	Duc' Vultur' 976
Thomas Joannis Gombelii Crac	Duc' Cras' 974
Andreas Sigismundi Linczonski	Duc' Crap' 974
Gabriel Stanislai Lodzyski de Chozogwiza	Duc' Cras' 973
Samuel Stanislai Lodzyski de Chozogwiza	Duc' Cras' 973
Jacobus Nicolai Zygatski	Duc' Cras' 974
Adamus Nicolai Smicinski de Smicino	Duc' Florin' 973
Zacharias Mathii Luzyski de Kosovitaris	Duc' Crap' 974
Stanislau Stanislai Lus Crap	Duc' Cras' 973
Albertus Stanislai Alrosij Nzi	Duc' Crap' 973
Stanislau Alexandri Tyrasli de Bembya	Duc' Crap' 974
Stanislau Mathia Rola de Rola	Duc' Lutin' 974
Caspar Alberti Saborius de Suidwiza	Duc' Bosny' 972
Joannes Joannis Gutere Crac	Duc' Cras' 973
Albertus Sebastiani Dancilowski de Zamblon	Duc' Vultur' 973
Leonardus Joannis Kozryzwa Gouviserius	Duc' Florin' 974
Lautus Lauti Glnski de Glnki	Duc' Florin' 974
Stanislau Nicolai Borek Sguermovius	Duc' Gynen' 973
Caspar Simonis Furmanus Sguermovius	Duc' Gynen' 973
Christophorus Stanislai Goliari de Suesow	Duc' Cras' 972
Simon Thomae Sierkowski Lepski	Duc' Cras' 974
Elias Stanislai Weiskopf Niffen	Duc' Vultur' 978
Adamus Mathia Wajdowski de Alawa	Duc' Florin' 973
Isidorus Andree Slianski de Bransky	Duc' Florin' 973
Fredericus Dantlonici Semberle Crac	Duc' Cras' 973

Viperarum progenies maledicta

Il. 1. Karta z Album Studiorum UJ III. 138 z nazwiskiem Fryderyka Szembeka (ostatni wpis na dole strony).

² *Viperarum progenies maledicta* – łac. 'przekłete plemię żmijowe'.

Faktografia staje się o wiele bardziej szczegółowa od 1594 roku, kiedy to Fryderyk Szembek wyjeżdża do Rzymu. Tam, w Kolegium Rzymskim, w latach 1594-1597 studiuje filozofię, a następnie 2 lutego 1597 roku wstępuje do zakonu jezuitów. Później odbywa nowicjat przy kościele św. Andrzeja na Kwirynale, studiuje teologię w Kolegium Rzymskim, a w 1600 roku wraca do Polski i w Poznaniu kończy studia teologiczne. Rok później przyjmuje święcenia kapłańskie i powraca do rodzinnego Krakowa, gdzie odbywa roczne studium duchowości (tzw. trzecią probację). Następnie pełni posłannictwo zakonne w Kaliszu, Lublinie (gdzie obejmuje stanowisko profesora teologii moralnej) i Poznaniu. W Krakowie zamieszkuje ponownie w roku 1609, obejmując opieką kongregację Wniebowzięcia NMP (zrzeszającą studentów i młodszych profesorów Akademii Krakowskiej), którą w 1612 roku przenosi z kościoła św. Piotra do kościoła św. Barbary. Uroczystą profesję czterech ślubów zakonnych składa Szembek 25 lipca 1611 roku.

Działalność Szembeka w szeregach Towarzystwa Jezusowego charakteryzuje się ogromną energią i pracowitością. Szczegółowe zapisy w księgach zakonnych oraz diariusz Wielewickiego stanowią źródło informacji pozwalających dość drobiazgowo odtworzyć kolejne lata jego aktywności³. Jedną z najistotniejszych dziedzin zaangażowania Szembeka wydaje się obrona praw jezuitów do prowadzenia działalności edukacyjnej i wiążąca się z nią konieczność pozostawania w konflikcie z Akademią Krakowską. „Szembek – pisze o Ludwik Grzebień SJ – należał [...] do grona jezuitów, którzy zdecydowanie dążyli do otwarcia w Krakowie własnych średnich szkół publicznych. Najpierw [...] opracował w 1616 projekt unii Akademii z jezui-

³ Na tej podstawie o. dr Bronisław Natoński SJ opracował wspomniane już, niepublikowane kalendarium działalności Fryderyka Szembeka, a o. prof. Ludwik Grzebień skomponował kilka jego biografów dla potrzeb różnych publikacji. Ojciec prof. Grzebień podaje także cenną informację, że Jan Wielewicki korzystał z dokładnego „Dziennika osobistego”, jaki Szembek prowadził do roku 1619. Dziennik ten się nie zachował.

tami, oparty na wzorach stosowanych na zachodzie; jego zdaniem jezuita polscy powinni mieć obok Akademii Krakowskiej własne średnie szkoły publiczne, choć bez uszczerbku dla Akademii. Miał w tej sprawie pełne poparcie króla Zygmunta III [...] i przychylność rektora Akademii Jakuba Janidły. [...] Jednak po śmierci Janidły (1619) akademicy z Jakubem Najmanowiczem [ówczesnym rektorem Akademii – przyp. red.], w odpowiedzi na plany Szembeka zawiazali porozumienie akademików, by do żadnej unii nie dopuścić. [...] W sprawie unii i o sposobach jej przeprowadzenia Szembek prowadził [...] rozmowy i dyskusje z profesorami Akademii, w tym z rektorem Najmanowiczem, ukazywał płynące stąd korzyści i rozwiązywał wskazywane trudności. Nie znajdował jednak zrozumienia dla swego stanowiska [...]. W najgorętszym okresie sporów o szkoły krakowskie, w 1626, Szembek został wicedyrektorem kolegium św. Piotra w Krakowie [...]. W styczniu 1626 udał się do Warszawy na sejm, gdzie polecał królowi sprawy szkół krakowskich [...]”⁴. Spór z Akademią nie został *de facto* nigdy rozstrzygnięty. Następca Zygmunta III, Władysław IV, był, zdaniem Szembeka, od początku zdecydowany, aby szkoły jezuickie zamknąć. Jezuita zaangażowani w rozwój szkolnictwa tworzonego niezależnie od Akademii nie porzucili jednak swej działalności. Powołując się znów na opinię o Ludwika Grzebień SJ, można sądzić, że obydwie dzieła stanowiące główną treść tego opracowania także są wynikiem zaangażowania Szembeka w działania na rzecz umocnienia pozycji jezuitów w dziedzinie edukacji oraz wzrostu ich popularności wśród społeczeństwa: „Szembek – stwierdza o Grzebień – mając prawdopodobnie nadzieję, że przyczyni się do zdobycia bardziej przychylniej opinii o jezuitach, zajął się tłumaczeniem książek na temat wschodnich misji jezuickich. Pierwszą w literaturze polskiej była publikacja o Tybecie [...] napisana po portugalsku przez Antonia de Andrade przebywającego na dworze króla Tybetu w 1624. Dru-

⁴ L. Grzebień SJ, Biogram Szembeka (wraz z bibliografią), mps, s. 2-3.

gą publikacją misyjną było tłumaczenie dzieła Juliana Baldinotti, *Tunquim* [...], również pierwsza w literaturze polskiej praca na temat Tonkinu (północnej części obecnego Wietnamu)⁵. Zatem nie bez wystarczającego uzasadnienia o. Józef Krzyszkowski SJ nazywa Szembeka „głównym obrońcą wolności nauczania”⁶.

Jednak w udokumentowanych relacjach jawi się Szembek nie tylko jako ważna postać w sporze z Akademią, ale także jako duchowny poszukujący sposobności poznawania odmiennych wzorców kulturowych, otwarty na możliwości budowania między kulturami porozumienia wolnego od ryzyka utraty własnej tożsamości. W przygotowanym przez o. dra Bronisława Natońskiego SJ obszernym kalendarium życia o. Fryderyka Szembeka (głównie na podstawie diariusza Jana Wielewickiego SJ)⁷ znajdujemy między innymi następujący fragment: „W 1624 r. przybył do [Krakowa] Jahia. Kto to był? *Ottomane Turcarum imperatori, qui ante biennium bellum Polonis intulerat, patruus erat Mustafae ibidem imperatoris Turcici frater natu maior*⁸, z matki Greczynki, nazywali go Turcy Jahia czyli Jan Chrzyciel. Jako młodzieniec dostał się on w moc księcia Etrurii. Ten gdy się dowiedział co on zaczął, dał mu staranne wychowanie, ochrzcił i dał imię: Symeon. Uważany był przez papieża i cesarza za

⁵ *Ibidem*, s. 4.

⁶ Por. J. Krzyszkowski SJ, *Pierwszy polski opis Tybetu*, „Misje Katolickie” 1933, R. 52, nr 5, s. 145.

⁷ Maszynopis opatrzony tytułem: Fryderyk Szembek SI (1675-1744), liczy 25 numerowanych stron i wydaje się niekompletny, gdyż urywa się z niewyjaśnionych powodów w roku 1642 (czyli na dwa lata przed śmiercią Szembeka). Tekst znajduje się w Krakowie, w prywatnym archiwum Ojca Profesora Ludwika Grzebienia SJ.

⁸ W tym miejscu Natoński napisał: „(tego nie mogę zrozumieć (może był starszym bratem stryjecznym Mustafy, cesarza tureckiego???)” (B. Natoński SJ, Fryderyk Szembek SI (1675-1744), mps, s. 11. Zdanie w tłumaczeniu dosłownym (za które dziękujemy Panu prof. Jerzemu Styce) brzmi: „Starszy brat Mustafy, wówczas tureckiego władcy, był stryjem otomańskiego władcy Turków, który przed dwoma laty wszczął wojnę z Polakami”.

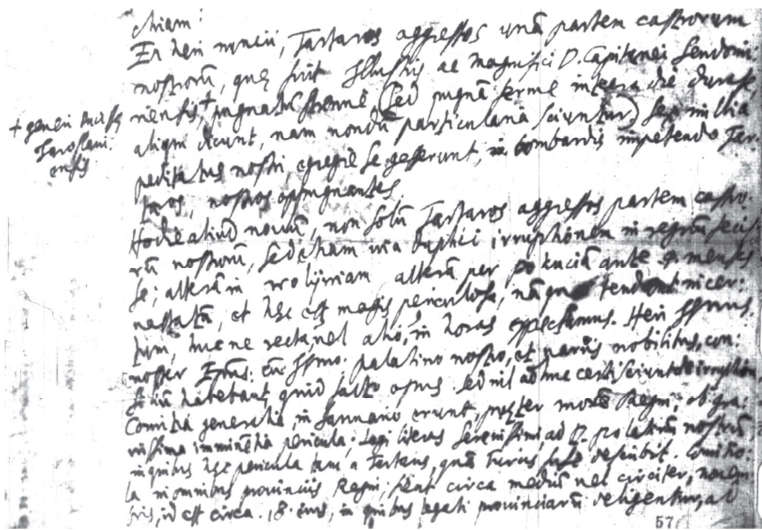
księcia otomańskiego. Symeon chciał zdobyć całe lub część państwa Ottomańskiego i w tej sprawie postanowił udać się do Ferdynanda II. Z Macedonii udał się do Chana Tatarskiego. Tam zwierzył się Chanowi ze swoich zamiarów. Chan gotów był go poprzeć, jeśli dobrze wypadnie wróżba, którą przeprowadził. Wróżba wypadła fatalnie dla Jahii. Ten obawiając się, że Chan wyda go sułtanowi, oświadczył, że wierzy w wynik wróżby i jako pobożny pielgrzym uda się do Mekki, ponieważ wszechkierunkowe zamiary zdobycia tronu sułtańskiego. W Mekce będzie przebywał jako asceta muzułmański. Chan obdarzył go pieniędzmi i na parę dni dał mu obstawę tatarską. Jahia przy pierwszej sposobności zmylił opiekunów i potrafił umknąć do Krakowa. Tu zamieszkał u pewnego kupca i czekał na odpowiedź cesarza Ferdynanda II na swój list. Dowiedział się o nim o. Szembek i nawiązał z nim przyjaźń. Jahia zaczął przychodzić na zebrania sodalicji do Domu św. Barbary, przystępował z sodalistami do Stołu Pańskiego po spowiedzi u o. Ruskowskiego. Nikt z sodalistów nie wiedział, kim on jest. Z Szembekiem naradzali się potajemnie, jak popierać unię prawosławnych z Kościołem katolickim i jak szerzyć wiarę katolicką w państwie ottomańskim, gdy Jahia zostanie sułtanem. Na prośbę Szembeka wstąpił do sodalicji i wpisał się po arabsku, po włosku i po łacinie⁹.

Innym dokumentalnym źródłem pozwalającym czytelnikowi wyrobić sobie własną opinię na temat otwartości umysłu o. Fryderyka Szembeka może być zachowany w archiwach jezuickich list jego autorstwa dotyczący niebezpieczeństwa grożącego Polsce ze strony Turków i Tatrów¹⁰ (por. Il. 2). Autor listu na

⁹ *Ibidem*, s. 11.

¹⁰ Epistola P. Friderici Szembek SJ ad P. Generalem SJ, Calissii, 12 X 1618. *Explicat pericula a Tartaris*, f. 57-57v.; BNKJ: Fot. 164-165, mf. 77 *Epistolae, Lata 1605-1670*, Pol. 77 I. List wprawdzie nie jest podpisany, jednak na autorstwo Szembeka wskazuje pochodząca z tego samego okresu zapiska rzymskiego archiwariusza na liście: „Polonia 1618 / P. Fridericus Schembek Crac. [...] / Explicat pericula a Tartaris”.

wstępie wyjaśnia, że do jego napisania nie skłania go żaden szczególnie powód, a jedynie świadomość, iż odbiorca chętnie dowie się o nieszczęściach (*miserias*), jakie trapią nadawcę i jego rodaków. Donosi o powstańcu, który przyniósł wiadomość o uniwersale, jaki ogłosił *Cancellarius et Dux Generalis* (*scil.* Stanisław Żółkiewski), nakazując wszystkim mieszkańcom Rusi, niezdolnym nosić oręża, chronić się w zamkach i miastach (*arces et oppida*). Hetman, zapewne by nie budzić trwogi, informował w tym uniwersale, że z wojskiem gotowym do walki czeka na wrogów, ale obawia się, że przebiegły nieprzyjaciel może go zwieść – zważywszy na potencjalnie wielki obszar jego działania.



II. 2. Fragment listu Fryderyka Szembeka do generała zakonu jezuitów w Rzymie, w którym opisano niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej ze strony najeżdżających ją wojsk tatarskich.

Następnie autor listu przekazuje informację o bitwie, w której *nostrī egregie se gesserunt* („nasi świetnie stawali”) i która, według zasłyszanych przez niego informacji, miała trwać przez cały dzień (zapewne chodzi o nierozstrzygniętą bitwę pod Oryninem, rozgraną 28 września 1618 roku). W kolejnym akapicie pojawia się informacja o tym, że Tatarzy nie tylko zaatakowali nasze wojska, ale (co zresztą typowe dla taktyki tatarskiej) podążając inną drogą, uderzyli na Wołyń i Pokucie. Jest to przyczyną wielkiego niepokoju, ponieważ nie wiadomo, dokąd się kierują. Mówi jeszcze o sejmie walnym zwołanym na styczeń przyszłego roku, choć przypuszcza, że ze względu na owo zbliżające się zewnętrzne zagrożenie może się on odbyć nawet wcześniej. W rzeczywistości sejm odprawił się dopiero w lutym 1619 roku. List kończy się typowym zwrotem: *SS. sacrificiis R[everende] P[ater] me multu[m] commendo* oraz datą: *1618. 12. octobr[is]*. Prawdopodobnie w momencie pisania tego listu Tatarzy już opuszczali ziemie Rzeczypospolitej, ale autor, wyraźnie zaniepokojony przebiegiem wydarzeń, nie dysponował taką wiedzą¹¹.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż pomimo zatroskania i niepokoju, jakie wyraźnie wynikają z treści listu, pozostaje on jednak obiektywną relacją wydarzeń, wolną od jakichkolwiek uwag czy określeń, które nacechowane byłyby ksenofobią, nienawiścią bądź pogardą w stosunku do najeźdźców pochodzących ze świata odmiennej tradycji religijnej i kulturowej. Autor określa wprawdzie Tatarów jako „przebiegłych”, ale i ten epitet trudno uznać za negatywny czy obraźliwy.

¹¹ Za odczytanie poddających się odczytaniu fragmentów listu o. Szembeka oraz za ich przetłumaczenie, a także za wykorzystane w tym miejscu, niezbędne dla zrelacjonowania treści listu obserwacje i uwagi dotyczące opisywanych w nim wydarzeń serdecznie dziękujemy Panu dr. Jackowi Partyce, kierownikowi Sekcji Starych Druków Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

3.

O wcześniejszym z dzieł o. Szembeka, najdawniejszym sporządzonym w języku polskim opisie Tybetu, traktuje kilka publikacji. Jako pierwszy pisał o nim w 1933 roku o. Józef Krzyszkowski SJ. Ponadto w 2004 roku praca została przedrukowana, stając się niejako dopełnieniem wydanych w przekładzie Ireneusza Kani dwóch listów o. Antonia de Andradego (1580-1634), na podstawie których o. Szembek skomponował swoje opracowanie¹².

Ojciec Krzyszkowski tak oto rozpoczyna swój opis *Tybetu...* Szembeka: „[...] w Krakowie, w Drukarni Franciszka Cezarego wyszła niewielka [...] książeczka [...] Samodzielne zestawienie całości «z pism jednego kapłana», posłanych z Tybetu do generała Jezuitów w Rzymie, czy też przeróbka, względnie tłumaczenie całości?”¹³.

Zarówno cytowany powyżej o. Krzyszkowski, jak i pozostali autorzy poddający dyskusji tekst pracy Szembeka, skupiają się przede wszystkim na relacji między polskim tekstem a jego podstawą, czyli dwoma listami o. de Andradego, szczególnie zaś – na istniejących pomiędzy nimi różnicach¹⁴. Zdając sobie spr-

¹² J. Krzyszkowski SJ, *Pierwszy polski opis...*, s. 144-147; idem, *Pierwszy katolicki kościół w Tybecie*, „Misje Katolickie” 1933, R. 52, nr 5, s. 226-229; M. Mejór, *The First Polish Description of Tibet from 1628*, „Acta Orientalia Academiae Scientiarum Hungarica” 1980, t. 34, Fasc. 1-3, s. 147-151 – za życzliwe udostępnienie tego artykułu autorki opracowania dziękują Panu Ireneuszowi Kani; I. Kania, *On the Polish version of Father de Andrade's „Novo Descobrimiento do Gram Cathayo, ou reinos do Tibete”*, „Archiv Orientalni” 2003, nr 3/8, s. 357-362; A. de Andrade SJ, *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo Państw Tybetu*, tłum. i oprac. I. Kania, Kraków: WAM, 2004.

¹³ Por. J. Krzyszkowski SJ, *Pierwszy polski opis...*, s. 144-145.

¹⁴ Dla przykładu M. Mejór zauważa, że Szembek jako teolog włączył do swojej adaptacji listów de Andradego własne argumenty i uzasadnia to w następujący sposób: „Szembek in his compilation of

Father Andrade's discourses with the lamas, himself a theologian, inserted his own argument. Szembek strongly insisted «wrong» understanding by the lamas of the «second person», it is *Dam-Chos-dKon-mChog (Dharma)* in its visual form of the Scripture. Szembek asks, how is it possible to call a God such a scrap, which can easily be put into fire. His arguments are, of course, Aristotelian-Thomistic: «If it was really a God, it had to be a substantial being, existing by itself, free and eternal; but we know that a book is made of paper, written with human hand and it cannot have any substantiality. We know – continues Szembek – that God is alive, he is life itself, how then we can call the book – God?»” (M. Mejor, *op. cit.*, s. 147-151, s. 150). Porównajmy zatem, dzięki polskiemu przekładowi listów de Andradego, ten sam opis w wersji de Andradego i Szembeka. De Andrade: „Zapytałem, czy ta druga osoba [...] to właśnie księga, którą czytają i noszą w rękach; odpowiedzieli, że tak; Czy więc, mówię, ta tutaj książka, zawinięta w kawałek materii, jest Bogiem? Jak to być może, skoro to coś jest bez życia, jakoby kamień lub drewno, które po wrzuceniu do wody albo w ogień wnet zniszczyje, choć przecież Bóg jest żywy, wieczny i niezmienny? Nadto, księgę sporządził pisarz i nie jest ona niczym innym, jeno papierem i inkaustem, a Bóg to przecież istota z siebie samej mająca byt i udzielająca go wszystkim rzeczom; ten tutaj przedmiot nie może mi zrobić nic złego ani dobrego, bo nie ma czucia ani mocy; wrzucony do skrzyni będzie tam leżał i ani drgnie, sam się nie poruszy, jeśli wy go nie poruszyście; a przecież Bóg jest żywy, wieczny, wszędzie obecny, wszystko słyszy, wszystkim rządzi, tak, że wszystko się dzieje za Jego wolą i z Jego rozkazania” (A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 139); Szembek: „Spytani od [przez] ojca Antoniego, jeśli wtóra Pana Boga ich osoba, rzeczona księga wielka, był on ich szpargał, na którym ledwie nieustawnie czytają i w rękach go swych noszą. Odpowiedzieli, że tak jest. Zaczyn on zaraz [...] rzekł: jeśli księga ta, którą w ręku chędogo uwinioną trzymacie, jest Bogiem, jakoż nie żyje, ponieważ Bóg jest żywy. Do tego będąc Bóg nieodmienny i wieczny, jako ta księga Bogiem być może? Bo jeśli oną wrzucicie w ogień albo w wodę, wnet że się odmieni i wniwecz obróci. Jeszcze jeśli ta Księga z niczego innego nie jest, jeno z papieru i inkaustu, i ma swoją bytność i istotę od tego, który oną napisał, jakoż może być Bogiem, który od samego siebie jest i daje bytność i istotę wszystkim innym rzeczom stworzonym? Nadto jeśli nie czuje, ani sobą nie władnie, jako innych będzie mogła ratować, i jeśli ją wrzucicie na dno

wę z bezcennej wartości poznawczej listów pierwszego katolickiego misjonarza podróżującego z sukcesem do wcześniej niezbadanej himalajskiej krainy, w tym opracowaniu proponujemy jednak przyjrzenie się raczej samemu tekstowi dzieła polskiego jezuitę jako pierwszemu w języku polskim opisaniu Tybetu¹⁵.

Tekst dzieła, które autor w dedykacji określa jako „lichą [...] swą pracę”, liczy czterdzieści osiem stron¹⁶ i składa się z osiemnastu – stosunkowo krótkich – rozdziałów. Dobór informacji oraz kompozycja całości są w pełni autorskie, stąd dzieło Szembeka nosi cechy raczej adaptacji niż przekładu¹⁷. Polski

do skrzyni, tam zostanie i nie najdzie się gdzie indziej, jeśli jej stamtąd nie wyjmą i nie zanosą. A cóż to za Bóg taki, którego ma być pełno wszędy, który wszystko widzi, co się gdzie dzieje, który wszystkim rządzi i bez którego woli albo dopuszczenia nic się nie dzieje ani się żadna rzecz nie rusza?” (s. 32). Zestawione cytaty, jak dowodzą powyższe przytoczenia, nie wydają się zaświadczać o ingerencji o. Szembeka w wywód logiczny de Andradego.

¹⁵ Tego rodzaju podejście proponujemy również dlatego, że dzięki przekładom Ireneusza Kani, otwierającym polskim czytelnikom drogę do listów de Andradego, czytelnicy zainteresowani relacją tekstu Szembeka do jego portugalskiej podstawy mają możliwość samodzielnego porównania obu pism.

¹⁶ Nie, jak pisze M. Mejor, dwadzieścia pięć [„twenty five pages without numbers” (M. Mejor, *op. cit.*, s. 148)]. Dla potrzeb niniejszego opracowania strony zostały policzone w zachowanym egzemplarzu, znajdującym się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

¹⁷ M. Mejor pisze wprawdzie, że tekst Szembeka jest wiernym przekładem, jednakże wcześniej stwierdza, że Szembek uzupełnia relację de Andradego własnymi komentarzami, pomija niektóre fragmenty, dodaje własne itd. A zatem – choćby tylko na podstawie tej krótkiej charakterystyki – można stwierdzić, że logicznie rzecz biorąc tekst Szembeka przekładem wiernym być nie może. [„Following the text as faithfully as he could, he indulged in enriching Andrade’s brief account and putting in his own insertions. [...] Szembek also changed the order of events, grouping them anew, according to his own arrangement of the material into chapters. [...] However, generally speaking, Szembek’s version is a very faithful translation of the original” (M. Mejor, *op. cit.*, s. 149)].

jezuita nie ukrywa zresztą metody, jaką przyjął w swojej pracy, i w rozdziale drugim – odnosząc się do doświadczeń o. de Andradego – stwierdza: „W drodze tamtej co widział i co ponosił, trudno wypisać, kilka tylko rzeczy wspomnę” (s. 8). Taka decyzja prowadzi w sposób oczywisty do kompozycji zawierającej przede wszystkim te opisy, które Szembek uznał za ważne lub ciekawe.

Druga z omawianych prac, Szembekowe *Tunquim. Królestwo możne w Azji. Do którego opowiadaniu Ewangelii świętej, świeżo Pan Bóg drogę otworzył, przez ojce Societatis Iesu*, liczy dwadzieścia dwie strony i składa się z ośmiu niedługich rozdziałów. Powstała w oparciu o list włoskiego misjonarza jezuity, Juliana Baldinottiego, który odbył krótką wizytę w Tonkinie i nawiązał kontakt z ówczesnym jego władcą. Podczas tego pobytu udało mu się zebrać sporo informacji na temat kraju, do którego trafił, a wszystkie zamieścił w liście (*Relatione del viaggio di Tonquin nuovamente scoperto*) wysłanym z Makao w dniu 12 listopada 1626 roku, opublikowanym w 1629 roku w Rzymie, jako część (s. 121-133) pracy *Lettere dall’Ethiopia dell’anno 1626 fino al marzo del 1627 e dalla Cina dell’anno 1625 fino al febbraio 1626. Con una breve Relatione del viaggio al Regno di Tunquin, nuovamente scoperto*, pod redakcją Bartolommea Zanettiego.

Tunquim... Szembeka dotychczas nie zostało opracowane. Wzmiankuje się o nim tylko, niejako przy okazji, we wspomnianych już pracach dotyczących *Tybetu, wielkiego państwa w Azji...* Sam autor przyjął w tej pracy odmienny niż we wcześniej omówionym dziele sposób narracji. Mamy tu bowiem do czynienia z bezpośrednią relacją, nie wskazującą w żaden sposób na to, że sprawozdanie napisano w oparciu o czyjeś słowa. Informację o zależności tekstu od cudzej relacji autor zawarł wyłącznie w tytule, bo choć w rozdziale czwartym pojawia się nazwisko o. Baldinottiego, na podstawie fragmentu, w którym ono występuje, nie można się domyślić, że mowa w tym miejscu o autorze listu, jaki stał się podstawą Szembekowej adaptacji.

Tym, co w obu dziełach być może najbardziej zajmuje uwagę współczesnego czytelnika, wydają się te fragmenty, w których autor podejmuje wysiłek zrozumienia rozmaitych odmienności kulturowych oraz wyjaśnienia ich poprzez szukanie podobieństw, czy analogii, do tego, co zarówno dla niego, jak i dla czytelnika jest znane i zrozumiałe. Innymi słowy – podejmuje próbę odnajdywania możliwości dialogu międzykulturowego na ponad trzysta lat przed ustaleniem się tego terminu.

Dla potwierdzenia tych słów zwróćmy uwagę na kilka fragmentów ilustrujących przyjętą tu praktykę osvajania nieznanego, takich jak choćby ta oto próba objaśnienia Tybetańczykom dogmatu o Trójcy Świętej: „[...] zaraz im opowiadać zaczął [o. Antoni de Andrade], co to jest Pan Bóg w Trójcy Jedyny, jako mógł najlepiej ich językiem [...] nauczał ich, że wtóra osoba, od nich *Cho Conioc* rzeczona, jest Syn Boży, księga i słowo nie martwe, ale żywe, zrodzone wiecznie z rozumu Ojca wiecznego, nie księga jako oni ją tworzą, nieczująca się, ale żyjąca od wieków i na wieki, w której Bóg samego siebie napisał i żywo wyraził swój obraz, który my Synem jego zowiemy. Słowo niestworzone, które dla zbawienia ludzkiego stało się człowiekiem, ten umarł za nas i wstawszy z martwych, po śmierci triumfując, zwycięzca w niebo wstąpił, które też te wszystkie rzeczy oni wyznawają i twierdzą, jednak pomieszane z wielą błędów” (s. 32-33).

W innym miejscu podobną metodę zastosowano przy objaśnianiu różnic w pojmowaniu symboliki ukrzyżowania: „Zgadza ją się z nami i twierdzą, że Chrystus Pan umarł dla zbawienia ludzkiego, ale o sposobie śmierci jego od nas różne rozumienie mają, albowiem mało albo nic o Krzyżu świętym wiedzą. Tylko twierdzą, że Pan umarł, lejąc krew tak obficie za nas, iż mu wszystka z żył wyciekła, gdy go gwoździami zraniono. Mają jednak krzyż w swej księdze i malują go z triangułem w środku i z niektórymi literami z cyframi zmieszanymi, tajemnice jakieś znaczącymi [...]” (s. 33).

Warto w tym miejscu również zwrócić uwagę na następującą informację: „Niektórzy rodem z królestwa Utsang, gdzie jest

wiele kościołów, powiadali naszym ojcom, że w nich moc obrazów naszym podobnych” (s. 48). Jak widać, Szembek nie poszukuje wyrazów pokrewnych choćby do słowa „kościół” – takich jak na przykład: bożnica, świątynia czy dom modlitwy – dzięki czemu pogłębia efekt swojskości tybetańskiej religii, a sami mieszkańcy odległej krainy też do „naszych” własne obrazy porównują.

W obu dziełach znajdujemy również stwierdzenia świadczące o świadomym, pozytywnym odczytywaniu przez autora możliwie jak największej liczby gestów i zachowań ludności zarówno Tybetu, jak i Tonkinu. Dowiadujemy się zatem, że: „daleko większe chęci ojcom naszym jako kapłanom chrześcijańskim i sługom Boga tego pokazuje ten król, choć jeszcze nie ochrzczony, aniżeli swym lamasom” (s. 26), oraz że przy budowie kościoła „wielu z ludu przychodziło na noszenie wody, piasku i innych potrzeb do budowania, a to z samego tylko nabożeństwa, chociaż im o to żaden nigdy ani słowa jednego nie mówił. I owszem, nie było żadnego z panów przednich, który by był nie posłał synów i córek na robotę do kościoła. Wiele było takich, którzy po 20, po 30 dni, a nawet po dwu zupełnych miesiącach robili tam z nabożeństwa, tak że nie mogliby byli w tym więcej ku Bogu nabożeństwa swego pokazać starodawni i gorący katolicy” (s. 53-54). Taka pozytywna interpretacja rzeczywistości polega także na opisywaniu niejako naturalnej skłonności tubylców do wiary katolickiej, co – jak można sądzić – mogło powodować u czytelnika większą dla nich sympatię i mniejszy przed nimi oraz ich obyczajami strach. I tak na przykład: „Ukontentował się król bardzo [...] i posłał do niego [o. Juliana Baldinottiego] w nawiedziny kapłana jednego pagoda swego [...], z którym ojciec Julian już miał wielką przyjaźń i częstokroć z nim przedtem miewał już był rozmowę o wierze chrześcijańskiej, którą tak się był ten kapłan pogański czasu jednego wzruszył, że obrazowi Zbawiciela Pana Naszego, który mu ojciec pokazał, głową się aż do samej ziemi skłaniając, uczciwość wyrządził, i znaczny upominek tamże zaraz za ofiarę oddał” (s. 75), a znów „[...] jeden zakonnik dworski [...] z wielką po-

ciechą [słuchał] nauki o Bogu prawym, i z taką gorącością i żądzą zrozumienia jej, że trzy godziny na onym dyskursie strawili. Pobłogosławił Pan Bóg rozmowie onej, bo tak człowiek on prawdą wiary świętej przekonany został [...]. Prosił tamże zaraz z wielką gorącością ojca Juliana, aby w Tunquim został dla nauczania ludu. A nawiedzał go potem z wielką ludzkością [uprzejmością] i z wielkimi ceremoniami [...]" (s. 74).

Kolejną kategorię stanowią opisy działań charakteryzujących się polityczną ostrożnością. I tak na przykład: „Czekali i szukali nasi z wielką pilnością okazji [aby] wprowadzić o wierze rozmowę, jednak tak, co by nie miało przyczyny do odrzucenia się od nich pogaństwo ono, ale raczej do wzięcia większego serca ku nim” (s. 73), a kiedy król, wyznaczając miejsce pod budowę kościoła, kazał wiele domów rozburzyć, „prosił go ojciec Antoni, aby nikogo do ustępowania z domu [...] nie przyniewalał, bo gdyby kogo to boleć miało, jego samego, jako kapłana chrześcijańskiego, bardziej by bolało” (s. 51).

Powyższe przykłady (a jest podobnych więcej w tekstach obu dzieł) z całą pewnością świadczą przede wszystkim o tym, że w obu pismach została konsekwentnie zastosowana metoda wyjaśniania, czy tłumaczenia, polegająca na szukaniu związków między tym, co jest wyjaśniane, a stwierdzonymi faktami (które zostały już uznane za prawdziwe). Ponadto zarówno postępowanie misjonarzy, jak i zachowania ludności Tybetu i Tonkinu ukazano w duchu pozytywnej interpretacji, co niewątpliwie mogło być zamierzonym zabiegiem, mającym na celu zmniejszenie w potencjalnych czytelnikach oczywistego lęku przed wszystkim, co nieznanne. Zatem z perspektywy współczesnych metod służących do opisu rzeczywistości obydwie teksty można uznać za bodaj najwcześniejsze w piśmiennictwie polskim przykłady prób pokonywania barier pomiędzy kulturami, religiami czy cywilizacjami.

* * *

Niniejsza publikacja przygotowana została w ramach projektu „Orientalia Polonica: polskie tradycje badań nad Orientem”. Prezentowane w niej oryginalne teksty Szembeka poddane zostały szeregowi zabiegów edytorskich. W ich trakcie przede wszystkim uwspółcześiono ortografię (m.in. poprzez konsekwentne wprowadzenie joty oraz aktualnych zasad pisowni wielkich liter i łącznej/rozłącznej pisowni przymiotników i przysłówków, np. „dlatego”, „potem” w miejsce „dla tego” czy „po tym”) oraz interpunkcję. Dokonano modernizacji końcówek fleksyjnych wyrazów w dopełniaczu (np. „nauczycieli” zamiast „nauczycielów”) i narzędniku (np. „którymi” zamiast „które-mi”), jak również starych form biernika rzeczowników i zaimków rodzaju żeńskiego (np. „(tę) informację” zamiast „(tę) informacją”; „swoją” zamiast „swoię”). Pozostawiono jednak bez zmian wyrazy dziś już nieużywane, opatrując je odpowiednim wyjaśnieniem w przypisie lub nawiasie kwadratowym tam, gdzie uznano to za potrzebne. Podobnie nie ingerowano w stosowaną przez Szembeka składnię, starając się zachować indywidualny styl autora, i tylko sporadycznie, mając na uwadze przejrzystość tekstu, dodawano brakujące słowo w nawiasie kwadratowym.

Spolszczone nazwy geograficzne, podawane zwykle w nawiasie kwadratowym bezpośrednio po nazwie przytaczanej przez Szembeka, zapisane zostały w formie ustalonej przez Komisję Standaryzacji Nazw Geograficznych Poza Granicami Polski przy Głównym Geodecie Kraju.

Renata Czekalska i Agnieszka Kuczkiewicz-Fraś

FRYDERYK SZEMBEK

TYBET
WIELKIE PAŃSTWO
W AZJI

T Y B E T

Wielkie Państwo w Azyey.

*Do ktorego
Oycowie Societatis IESV, nie dawno przebywszy,
Wiare swietą Chrześcijańską, błędami wielkimi
Pogańskimi w nim zfałszowaną, do iey szcze-
rości przywodzą.*

To iest,

*Krotkie opisanie zwyczajow / nábozeństwá / y Wiary
národow Tybetskich / przez iednego Káptana tegoż
Zakonu / z pisin do Wielebneń Oycá swego Generalá
o tym zántad posłanych; á w Rzymie Drukiem
swiátu wszytkiemu ogłoszonych /
Roku terážnieyşego
1628.*

*Zá dozwoleniem Stárşych Zakonnych, y Vrzedu
Duchownego,*

W KRAKOWIE,
W Drukarni Graniczka Cezarego / 1628.

Tybet
Wielkie państwo w Azji,

do którego
Ojcowie Societatis Iesu, niedawno przebywszy,
Wiarę świętą Chrześcijańską, błędami wielkimi
pogańskimi w nim sfalszowaną,
do jej szczerości przywodzą

To jest,
krótkie opisanie zwyczajów, nabożeństwa i Wiary narodów
tybetskich, przez jednego Kapłana tegoż Zakonu,
z pism do wielbego Ojca swego Generała
o tym stamtąd posłanych;
a w Rzymie drukiem światu wszystkiemu ogłoszonych,
roku terażniejszego 1628

Za pozwoleniem Starszych Zakonnych i Urzędu Duchownego,

w Krakowie, w drukarni Franciszka Cezarego 1628

Jaśnie Wielmożnemu Panu
P. Thomaszowi na Zamościu Zamoyskiemu,
Koronnemu Podkanclerzemu, Knyszyńskiemu
&c. &c. Staroście.

Obyczajów, cnót, spraw, zabaw i urzędów ojcowskich
tropami szczęśliwie postępującemu,
na znak radości i wesela
z szczęśliwego na Generalne Starostwo Krakowskie
wjazdu Jego,
na oświadczenie uprzejmej jemu życzliwości,
błogosławieństwa z nieba na sprawowanie wszelakich urzędów,
z pochwałą przed Panem Bogiem i ludźmi,
lichą tę swą pracę opisania Tybetu
jako Dobrodziejowi i Patronowi Miłościwemu Zakonu swego
oddaje i ofiaruje
X. Fryderik Szembek Societatis Iesu.

Aprobacja

Ja, X. Sebastian Nucerin, Kościoła Katedralnego w Krakowie
Ordinariusz Kaznodzieja, Opisanie Tybetu, i początków w nim
wiary chrześcijańskiej katolickiej przeczytałem, i aby było dru-
kowane, dla pociechy z rozszerzenia imienia Pana Chrystuso-
wego i Kościoła Bożego, pozwoliłem,
roku p. 1628, dnia 14 listopada

Gdzie, jaka kraina jest Tybet

Rozdział I

W tej części świata, którą Azją zowią, między wielkimi państwami, które się tam znajdują, jest też to jedno, Tybet rzeczone [nazwane], do czasów tych nam niesłychane i pisarzom wielu tego świata opisującym dotąd ile się wiedzieć może nieznanym. Jest częścią wielkiego onego kawałka świata, który z dawną Magnam Tartariam¹ nazywano, jednak co by w niej za krainy i królestwa były, nigdy dostatecznie wiedzieć nie można. Albowiem samo państwo Wielkiego Sopa², który ma największą część Magnae Tartariae, tak jest wielkie, że poczyna granice swe od Chin w Azji, a kończy je u Moskwy, i twierdzą, że ma pod sobą więcej niżeli sto królików [książąt/władców lennych], którzy mu hołdują.

TYBET ma w sobie te królestwa, Cogue [Guge, Guje], Ladak [Ladakh], Mariul [Maryul], Rudok [Rudoc], Utsang [U-Tsang] i dwa inne, leżące ku krajom wschodnim. Przetoż dla swej wielkości i potęgi ma też dwoje nazwisk, jedno Tybet, a drugie Królestwo Moźnego, *Regnum Potentis*³. Cogue króle-

¹ Magna Tartaria (pol. Wielka Tartaria) – nazwą tą określano w średniowieczu rozległy obszar północnej i centralnej Azji rozciągający się od Morza Kaspijskiego i Uralu aż po Pacyfik, zamieszkały głównie przez ludy kaukaskie.

² Państwo Wielkiego Sopa – Mongolia (tyb. *Sog-po*). Por. D. F. Lach, E. J. Van Kley, *Asia in the Making of Europe*, t. 3: *A Century of Advance*, book 4: *East Asia*, Chicago: University of Chicago Press, 1998, s. 1774. Zob. także: A. de Andrade SJ, *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo Państw Tybetu*, tłum. i oprac. I. Kania, Kraków: WAM, 2004, s. 173.

³ Królestwo Moźnego, *Regnum potentis* – zdaniem Ireneusza Kani tą nazwą określono Tybet. Według pierwszego tłumacza listów o. de An-

stwo bramą jest i fortą [furtą] jedną do całego tybetskiego kraju i królestw w nim będących. Ma swego osobnego monarchę, bardzo skłonnego do wszystkiego dobrego, jako się niżej powie. Miasto jego stołeczne Kaparangue⁴ [Caparang/Tsaparang] zowią, od Chiny (ile się dotąd wiedzieć może) jazdy coś nad dni sześćdziesiąt. Lud krajów tamtych pospolicie jest dobrej natury, skłonny do rzeczy zbawiennych i nabożny, a sektą mahometanśką tak bardzo się brzydzący, iż tylko na same targi albo jarmarki mahometanom do miast wjeżdżać dopuszczają, mieszkania im dłuższego broniąc. Nie mają się za poganów i prawdziwie są wielce różni od wszelkich narodów pogańskich, które dotąd zakon nasz na świecie zwiedził i poznał we wszystkich królestwach tamecznych, tak tybetańskich, jak też w monarchii Wielkiego Sopa będących, jednakie jest nabożeństwo albo sekta, i bardzo mało jest różności w tym między nimi, jako też niewielka jest różność w ich mowie i języku.

Tamże jest on tak zawołany Wielki Kataj, który jest osobnym takim królestwem, ale jedno wielkie miasto tak nazwane, głowa jednej ziemi bardzo bliskiej Chinie, o której ziemi powiadają, żeby miała do Sopa przynależć⁵.

Cogue leży ku północy, *ad elevationem poli 32. graduum*⁶, jednak w nim przez pół roku całe, a nieraz przez siedem miesięcy, zimna panują niewypowiedziane, nie tak dla jego położenia

dradego na język polski występujący w portugalskim oryginale wyraz *potente* (zdający się pochodzić od łacińskiego przymiotnika *potens*, *-entis* ‘potężny, możny’) „łączyć chyba raczej należy z tyb. *Bod* («Tybet»), sanskr. *Bhota* (to samo) i formami pochodnymi, jak *Bhotija*”. (A. de Andrade S J, *op. cit.*, s. 170).

⁴ Kaparangue (w tekście także: Caparangue) – Caparang/Tsaparang – historyczna stolica królestwa Guge.

⁵ Ojciec Szembek wydaje się skłaniać ku przekonaniu, że Kataj i Chiny to dwa oddzielne państwa, podczas gdy Bento Góis (1562-1607), wysłany z misją w roku 1602 lub w początkach 1603, jednoznacznie ustalił, że Kataj i Chiny to jedno państwo.

⁶ Łac. *Ad elevationem poli 32. graduum* – ‘na 32. stopniu szerokości geograficznej północnej’. Współrzędne obliczone przy użyciu współczesnych metod: szerokość geogr.: 31.27°, długość: 79.40°.

ku północy, jako dla wysokości skał, którymi to państwo jest okolone, na których śnieg trwa cały rok. Przetoż na początku listopada tak wiele biją jałowic i skopów [krów i baranów], jako im wiele potrzeba do żywności na siedem miesięcy, w których było bardzo chudnie dla niedostatku paszy. A tak nabitego mięsa ani [nie] solą, ani [nie] wędzą, lecz od mrozu pokurczone trwa nieskażone nie tylko przez siedem miesięcy, ale i cały rok. Nasi też we mszy muszą wprzód grzać wino, nim go w kielich wleją, aby w kielichu nie zamarzło.

Kiedy tam i jak Ojcowie nasi weszli

Rozdział 2

Ojciec Antoni de Andrade⁷, Starszy wszystkich ojców naszych, którzy są przy dworze Wielkiego Króla Mogor⁸ w Azji, pomnąc na osobliwy obowiązek, który ma ze swej reguły Zakon nasz nie

⁷ O. Antonio de Andrade (1580-1634) – portugalski jezuita. Przewodził działalność misyjną w Indiach. Znany głównie jako pierwszy Europejczyk, któremu udało się przekroczyć Himalaje, oraz jako założyciel pierwszej misji katolickiej w Tybecie. Ponadto o. de Andrade – jako pierwszy Europejczyk – odkrył jedno z głównych źródeł Gangesu. Por. J. Krzyszkowski SJ, *Pierwszy polski opis Tybetu*, „Misje Katolickie” 1933, R. 52, nr 5, s. 145-146.

⁸ Chodzi o cesarza Dżahangira (pan. 1605-1627), syna wielkiego Akbara (pan. 1556-1605), czwartego z kolei władcę dynastii mogolskiej. Szembek, odnosząc się do państwa Wielkich Mogolów, stosuje formę „Mogor”. Państwo mogolskie założył w 1526 roku Babar, władca środkowoazjatycki wywodzący się z dynastii Timurydów, po pokonaniu ostatniego z sultanów delhijskich Ibrahima Lodiego w bitwie pod Panipatem. Ostateczny kres państwa mogolskiego nastąpił w roku 1859, gdy ostatni władca dynastii mogolskiej został zdetronizowany i zesłany do Birmy przez Brytyjczyków, którzy wymordowali też jego wszystkich potencjalnych następców.

tylko w państwach katolickich i heretyckich duszom ludzkim do zbawienia pomagać, ale też i w krajach narodów dzikich i dotąd światu naszemu albo niewiadomych, albo ledwie co znajomych zachodzić, i one do znajomości i bojaźni Boga prawdziwego prowadzić, usłyszawszy, że w tamtejże tak zacnej i wielkiej części świata znajdują się jakieś państwa ku północy leżące, w których jest lud biały naszym Europejczykom podobny, nabożeństwo różne od innych wszystkich narodów mający, w którym znaki rozmaite wiary tam niegdyś chrześcijańskiej pokazują⁹, nie chcąc dosyć uczynić tej powinności i regule swojej, a domniemając się, że to podobno jest on wielki Katakaj, dotąd od nikogo nie znaleziony, resolwował się [= rezolwować, tj. zdecydować, postanowić] szukać narodów onych i puścił się w drogę niewiadomą i wielce niebezpieczną przez skały śniegu pełne i do przebycia ledwie podobieństwo mające, Boga Pana swego, dla którego chwały w ono się niebezpieczeństwo wdawał, za przewodnika i obrońcę sobie wzięwszy. W drodze tamtej co widział i co ponosił, trudno wypisać, kilka tylko rzeczy wspomnę. Różności bardzo dziwnych, a prawie sobie przeciwnych, tak w powietrzu, jako i w krajach, przez które pielgrzymował, doznał. Szedłszy wiele dni drogi bardzo trudnej, doszedł do krajów takich, które bardziej były podobne rajowi onemu dawnemu aniżeli ziemi terażniejszej. Żywności i uciechy oczu ludzkich pełne skały, acz bardzo wysokie, ale wielce na wierzchu szerokie, pełne fiołków, róż, lilii i innego kwiecica wszelkich farb [kolorów], tu niewidzianego, miast trawy tak majeraniem¹⁰ (a bardzo cudniejszym niżeli nasz) pokryte, że ledwie innej zieloności co

⁹ Odniesienie do legendarnego królestwa Księdza Jana (łac. *Presbyter Johannes*). Jak twierdzą Donald F. Lach i Edwin J. Van Kley (idąc za Kircherem oraz Andrew Athapillym), o. de Andrademu „wydawało się, że dostrzegął w Lhasie liczne ślady istnienia królestwa Księdza Jana, a pośród nich za najbardziej oczywisty uznał szacunek, jakim darzono Dalaj Lamę” (D. F. Lach, E. J. Van Kley, *op. cit.*, s. 1778, przeł. R. Czekalska)

¹⁰ Majeran – roślina z rodziny jasnotowatych o drobnych, szaro omszonych liściach i mocnym zapachu, wykorzystywana w lecznictwie i jako przyprawa; majeranek.

widać było. Krynic i rzeczek bardzo wiele, kamieni niezliczonej rozliczności pięknych w sobie mających. Drzew i lasów wielkość i gęstwa wielka tak kasztanowych, pełnych kwiecica białego miast ości [kolców] w Europie kasztany okrywających, jako i innego owocu, a zwłaszcza gruszek zacnych, pod którymi idąc, szukać nie trzeba było żywności, jedno [tylko] rękę ku gałęzi wyciągnąć. Między płodnymi drzewami niezliczona wielkość drzew leśnych bardzo wysokich była, z których jedne były naszym podobne, drugie czerwone¹¹ nam nieznanome.

Druga zaś część drogi piekłu podobna raczej aniżeli ziemi była, gdzie wszystko opak niżeli w pierwszej: skały, rzeczy żadnej tak do żywności, jako i do uciechy oczu ludzkich niemające; drzewa zgoła żadnego ani listka trawy nie miały; gołość tylko samą ich przyrodzoną albo śnieg widać było, który przez całe miesiące dziesięć tam pada, a przez dwa, w które ludzie na drogę się puszczają zwykli, mało co ustaje. Żadnego tam źródła ani wody nie masz, ale kawalców [kawałów] śniegu miast picia nieraz zażywać muszą, żywność w sakwach albo w torbie mieć trzeba, która wszystka bywa z mąki jęczmienia prażonego; śnieg tak wysoki i tak z wierzchu twardy, że prawdziwe skały z niego być zdały się; lecz pod nogami idących ustępuje i w nim ojciec Antoni z towarzyszem jako w górach jakich zapadał, więznąć nie tylko po kolana i po pas, ale też i po szyję, tak iż z wielką trudnością dobywszy się, nie śmieli po nim dalej bezpiecznie chodzić jako ludzie, ale jako wężowie po ziemi albo pływający na twarz po wodzie, ręki zamiast wiosła zażywając, czołgali się.

Mrozów tak ciężkich doznali, iż że im nosy, ręce i nogi od zimna nie upadały, łaska Boża osobliwa była: które tak im marzły, że i ran w nich, choć krew z ciała ciekła, nie czuli; a ojcu Antoniemu czasu jednego tak już noga psować się była poczęła, że oną żelazem rozpalonym i węglem żarzącym, skały one przebywszy, przypalać musiano.

¹¹ Prawdopodobnie chodzi o tybetańską wiśnię (*Prunus serulla*, *Prunus tibetica*), drzewo wydające jadalne owoce oraz charakteryzujące się piękną, połyskliwą korą w kolorze głębokiej czerwieni.

To wszystko dla rozmnożenia chwały Bożej i miłości zbawienia dusz ludzkich mężnie za pomocą pańską zniósłszy, doszli narodów onych, których z takimi trudami i niebezpieczeństwami zdrowia swego szukali, i wszedłszy w królestwo Cogue, które jest najpierwsze na wejściu w kraj tybetski, jak tylko najprędzej mogli, królowi onemu¹² stawili się, oznajmiając, skąd i co zaczęli, i jakiego stanu powołania ludzie, i czego po świetle szukali.

Zdumiał się król rezolucji tak wielkiej i niemniej z przyjścia ich uradował; wszelako cześć pokazał, pragnąc, aby tam już przy nim na mieszkanie zostali. Lecz ojciec, za tak wielką łaskę podziękowawszy pokornie, powiedział, iż na same tylko zwiady z towarzyszem jednym w tej drodze był; a nazad dla oznajmienia Starszym swym tego, co znalazł, koniecznie wracać się musiał, aby oni na usługę zbawienną tak samegoż króla i królowej, jako i państw ich, robotniki sposobne wyprawili, obiecując mu zapewne znowu się do niego na mieszkanie stawić, czego bez dozwolenia Starszych swych za tym pierwszym tam przybyciem nie mógł uczynić. Ukontentował się król obietnicą jego wielce, prosząc, aby inaczej nie czynił i jak najprędzej do niego się wracał, o co też i królowa bardzo gorąco prosiła, i króla, aby to jako najlepiej warował [zagwarantował], pobudzała.

Król, chcąc jak najbardziej przychęcić ojca do prędszego się z Indii wrócenia, dał mu zacny przywilej z pieczęcią swą królewską, w którym oznajmiwszy wszystkim radość, którą miał z przyjazdu jego w państwo swe na opowiadanie wiary świętej, obierał go sobie za swego lamasa¹³ (to jest kapłana i doktora) najwyższego, dając jemu moc wszelaką i dozwolenie nauczać wiary tejże poddanych swych, obowiązując się nie dopuszczać w tym nikomu go molestować, ani jemu przeszkadzać, i obiecując dać plac i nakład wszelaki potrzebny na zbudowanie domu

¹² Królem Cogue (historycznego królestwa Gu-ge) był wówczas ostatni jego władca Tri Taszi dragpa (K'ri bKra'-szis graps-pa-lde, pan. 1622-1630). Por. M. Mejer, *Tybet, wielkie państwo w Azji...*, [w:] A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 48.

¹³ Lamas – czyli lama, w buddyzmie tybetańskim nauczyciel, mistrz duchowy.

modlitwy, to jest kościoła, nadto zapisując się nie wierzyć niczemu, co by jedno [tylko] Maurowie Mahometani¹⁴ o naszych złe mówili, i twierdząc, że oni wiary niemający, naszych prawej wiary nauczających prześladować mieli. A na koniec w tymże przywileju prosi Ojca Wielkiego (to jest Ojca naszego Prowincjała Indii Wschodnich¹⁵, którego tak nazywa), aby mu posłał tegoż ojca na pomoc zbawienną państw jego.

Przywilej ten z wdzięcznością przystojną przyjąwszy, pożegnał się ojciec Antoni z królestwem onym i nazad do Agry¹⁶ państwa wielkiego Mogor zdrowo i szczęśliwie za błogosławieństwem pańskim powrócił, miesięcy siedem na drodze onej wszystkiej strawiwszy.

Z Agry znać dał Starszym do Indii, to co był naprędce o państwie onym tak wielkim zrozumiał i to co sam też widział. Ci jemu z drugim kapłanem z naszych błogosławieństwo na drogę posławszy, znowu tam jechać kazali i jak najdostateczniej wywiedzieć się i oznajmić, jakiego pożytku w duszach narodów onych spodziewać się mogło [można] dla posłania tam robotników według potrzeby. Puścili się ojcowie w one kraje inszą drogą, krótszą, z Agry (które jest jedno z królestw wielkiego Mogor, jako się już wspomniało), roku pańskiego 1625 na początku miesiąca czerwca, wiele (acz przecie mniej niżeli pierwszej) trudności wielkich bardzo ponosząc i przewyciężając, z których nie najmniejsza była, że po dwu miesiącach niemal

¹⁴ Maurowie – w literaturze chrześcijańskiej nazwa muzułmańskich, berberyjsko-arabskich mieszkańców północno-zachodniej Afryki. Po zdobyciu Hiszpanii przez Arabów w 711 roku Maurami nazywano także muzułmańską ludność Hiszpanii. Popularnie: Maur = wyznawca islamu, czyli „mahometanin”.

¹⁵ Prowincjałem zakonu jezuitów był wówczas o. Gaspar Luís (1586-1648), rezydujący w Kochinchinie i zarządzający prowincją w latach 1624-1635. Por. Ch. E. O’Neill SI, J. M. Domínguez SI, *Diccionario histórico de la Compañía de Jesús. Biográfico temático*, t. 3, Madrid: Univ. Pontifica Comillas, 2001, s. 2439.

¹⁶ Agra, miasto w północnych Indiach (stan Uttar Pradeś), stolica imperium Mogołów w XVI-XVII wieku, założona przez sułtana Sikandra z dynastii Lodich, ostatniego rodu panującego w sułtanacie delhijskim.

tego pielgrzymstwa wydarto im większą część onych trochę rzeczek [drobnych przedmiotów], które z sobą dla tamtych krajów nieśli, bo królikowie [księżęta lenni] na górach mieszkający, przez których państwa tą wtórą razą szli, na paszport i listowne rozkazania Wielkiego Mogor dbać nie chcieli.

Zaszli tam z pomocą Bożą zdrowi za półtrzecia [dwa i pół] niemal miesiąca i [w] dzień św. Augustyna, 28 sierpnia, weszli w najprzedniejsze miasto tameczne. A gdy jeszcze byli cztery dni drogi od miasta Caparanque królewskiej rezydencji, zajechali im słudzy królewscy od króla samegoż, wielce się z ich powrócenia radującego, przeciwko [naprzeciw] nim wysłani z końmi i rozmaitymi podarkami, i z mandatem, aby we wszystkich gospodach ze wszelaką chęcią, dostatkiem i oświadczeniem uczynności wszędzie przyjmowani byli i aby żadnego cła nie dawali, co w krajach onych jest rzecz niewidziana i fawor nigdy przedtem niesłychany. Między podarkami był też płaszcz królewski wielki, sukna bardzo zacnego, kitajką¹⁷ przesywany, którym, aby zaraz na pierwszym podkaniu [spotkaniu] ojca Antoniego odziali, sługom król rozkazał na oświadczenie wielkiej swej ku niemu łaski.

Do Caparanque przyjechawszy, stanęli w domu sobie od króla naznaczonym podłe pałacu królewicowego, gdzie im wszelakich potrzeb z zamku dodawano. W trzy dni po tym zaraz przypadła gwałtowna potrzeba odjazdu na wojnę królowi, który nim się z pałacu swego ruszył, dał ich do siebie zawołać i po długiej przez tłumacza rozmowie upadł na kolana przed nimi, prosząc o błogosławieństwo, które jemu dał tenże ojciec Antoni i nad nim ze mszała (który samże rękoma swymi król trzymał, z nabożeństwem wielkim całując) Ewangelię czytał. Potem z ziemi wstawszy, zlecił, aby ojcowie, jeśli nie co dzień, tedy przynajmniej przez dzień [co drugi dzień] nawiedzali królową w jego niebytności, mówiąc, że po Bogu onych miał za ojców. Zaczym zaraz ruszył się ku bramie miejskiej z zamku, gdzie acz

¹⁷ Kitajka – gładka tkanina bawełniana lub jedwabna.

go rozmaici panowie czekali, jednak żadnemu z nich słowa nie rzekłszy, a z naszymi się tylko samymi pożegnawszy, odjechał.

Po półtora miesiąca wróciwszy się z wojny, zaraz z wielką pilnością obrócił się do wyrozumiewania tajemnic wiary, którą tam opowiadać nasi zajechali, ale że jeszcze nic zgoła języka tybetskiego ojcowie nie umieli, a przez tłumacza królowi nie dosyć się działo [było mało], odłożyli tę informację jego [to nauczanie go] do czasu, aż by się byli mówić nauczyli, z wielką w tym czasie pilnością zwyczajom i nabożeństwu krajów onych się przypatrując i jak najlepiej wszystko wyrozumiewając dla lepszego ludzi onych w sumieniu na potem ratunku.

Jakie tam duchowieństwo i wiarę znaleźli

Rozdział 3

W tym królestwie Cogue nazwanym jest bardzo wiele duchownych albo nauczycieli i doktorów ich, których tam lamasami zowią. Ci acz wszyscy jednosz [w to samo] wierzą, lecz w ceremoniach i obrzędach różni są między sobą i jest ich do dwunastu dzielnic [odłamów]. Żaden się z nich nie żeni i prawdziwie wielką sławę mają u swych życia cnotliwego, acz w nauczaniu drogi do zbawienia prawie są ślepi i ślepych wodzowie. Jedni z nich żyją wspólnie w klasztorach pod starszymi, drudzy w domach swych osobnych, jednak wszyscy z jałmużny, której żebrzą, chociaż niektórzy z nich są dosyć bogaci. Ich profesją jest wiele czasu trawić na czytaniu swej księgi¹⁸, którą modlitwą

¹⁸ Owa „księga” to najprawdopodobniej drugi z buddyjskich Trzech Klejnotów, czyli *dharmy*, tj. nauka buddyjska. Por. m.in. propozycję takiego utożsamienia podaną za: F. M. Esteves Pereira, *O descobrimento de Tibet pello P. António de Andrade da Companhia de Jesu, em 1624, narrado em duas cartas do mesmo religioso*, Coimbra: Imprensa da Universidade, Academia das Sciencias de Lisboa, 1921, [za:] D. F.

nazywają, twierdząc, że jej czytanie jest tak pożyteczne, jako modlitwa, i że przez nią Bóg odpuszcza wiele grzechów. Wszyscy w ubiorze czerwonym sukniennym chodzą, mając sutanny właśnie jako nasze, jedno że bez rękawów, z gołymi rękami, pasem się z czerwonego sukna opasują, który aż do kostek wisi. Płaszcze mają na kształt welonów albo kołder¹⁹, długie na półpięta [cztery i pół] albo najwięcej na sześć łokci²⁰, a mała [co najmniej] coś na półtora szerokie, a te wszystkie albo czerwone, albo żółte. Czapek zażywają dwojakich, jedne są na kształt kapturków podróżnych, głowę tylko a szyję okrywających, drugie podobne infulom biskupim, ale z wierzchu zakryte z obu stron, które sami tylko przedni z nich noszą. Za wielką rzecz sobie mają nosić na ramieniu chustę w stryfy [pasy] farb [barw]²¹ rozmaitych robione, twierdząc, że taki był ubiór Syna Bożego²¹.

Zwyczaj duchowieństwa tamecznego

Rozdział 4

Wiele jest ich zwyczajów, z których niektóre tylko opiszę. Ofiarują co dzień dwakroć kilka dzbanów wody świeżej Panu Bogu: raz rano, którą wieczór wylewają, a drugi raz wieczór, którą zaś rano precz leją, powiadając, że to nabożeństwo i ofiarę dlatego czynią, aby im Pan nasz dał pić, gdy będą w drodze z tego ży-

Lach, E. J. Van Kley, *op. cit.*, s. 1778, a także przedstawioną przez M. Mejora, *The First Polish Description of Tibet from 1628*, „Acta Orientalia Academiae Scientiarum Hungarica” 1980, t. 34, Fasc. 1-3, s. 150.

¹⁹ Kołdra – tu: watowana, kryta tkaniną peleryna.

²⁰ Łokieć – dawna miara długości wynosząca 576 milimetrów.

²¹ Jeśli wziąć pod uwagę buddyjskie Trzy Klejnoty, przyrównywane przez Szembeka (za de Andrade) do Trójcy Świętej, to owym Synem Bożym byłaby „księga” – por. przyp. 18.

wota na drugi; i coś się zda, jakoby ten to pożądaną napój rozumieli [traktowali jako] łaskę Bożą, którą Pan nasz wodą nazywa.

Pałą lampy ustawnie [nieustannie] przed obrazem Pańskim dlatego, aby im dał światło w godzinie śmierci w drogę ciemną do drugiego żywota. Jeden dzień w rok pewnego czasu poszczą i nazywają ten post *gnuna*²², to jest post bardzo ostry, albowiem dnia onego jeden raz jedzą i nie piją swego zwykłego napoju *cia*²³ rzeczzonego, co u nich jest bardzo wielkie umartwienie. Cały dzień nic nie mówią, milczenie chowając [zachowując], ale jeśli potrzeba wyciąga co oznajmić drugim albo odpowiedzieć komu, znakami to odprawują.

Gdy bydłeta chorzeją, to jest konie, krowy, skopy i inne tym podobne, jedna dzielnica [odłam] tych lamasów odmawia nad nimi niektóre modlitwy rano i wieczór przez zęby i póki nie ozdrowieją bestie one, z ludźmi lamasowie nie mówią, jedno także zęby ścisnąwszy. Drugi post mają, który zowią *gna*²⁴, to jest pospolity, pewnych kilka dni w rok. W ten śniadają dwakroć z rana, o południu jedzą mięso i co jedno [tylko] mają, po południu słodkie rzeczy, rożynki [rodzynki], mleko i rzeczy tym podobne, tak wiele jako im się podoba. Jednak mówią, że poszczą dlatego, że raz tylko na dzień mięso jedzą, siła pijąc onego swego *cia*, tak jako co dzień okrom tego [poza tym] czynią, twierdząc, że się piciem takim wielkim Bogu przypodobają, pijąc dlatego tak wiele, aby się onym napojem język naprawił i był prędszy na odmawianie modlitw i na chwaleń majestatu Bożego. Każdy ma swą flaszkę wody do płukania ust, gdy onego swego *cia* napijać się poczyna, wespół zaraz buty z nóg zdejmując, i tak udają, że i przez to zbawienia dostępują.

Kiedy idą na modlitwę, miast dzwonięcia trąbią w trąbki miedziane i w kościane z kości ramion i łyst [łydek] ludzi zmar-

²² Gnuna – tyb. *smjung-gnas*, post ścisły z regułą milczenia, obowiązujący mnichów cztery razy w miesiącu. Por. I. Kania, *On the Polish version of Father de Andrade's „Novo Descobrimento do Gram Cathayo, ou reinos do Tibete”*, „Archiv Orientalni” 2003, nr 3/8, s. 361.

²³ Cia – tyb. *ja* ‘herbata’. Por. *ibidem*.

²⁴ Gna – tyb. *bsnyen-gnas*, post zwykły. Por. *ibidem*.

łych uczynione: używają koronek²⁵ i paciorków [różańców], jako i w tych krajach naszych, robionych z głów trupich ludzkich i gdy przyczyny tego pytał ojciec Antoni, odpowiedział mu przedni lamas, brat królewski, że to czynią, aby lud usłyszawszy głos trąby z kości zmarłych poznawał się i przypominał sobie, czym niezadługo będzie, i że też dla tejże przyczyny używają paciorków z kości ludzkich urobionych i pijają pod czas [niekiedy, czasem] z głów trupich, pragnąc ustawnie [nieustannie] pominąć na śmierć, wiedząc, że taka pamięć żywot ludzki naprawiać zwykła, i że onym wielce do tego pomaga często odmawiać one koronki, gdyż mając ich tak wiele razy w ręku, wielokroć sobie wspominają koniec życia wszystkim pospolicity. Tak też gdy piją miast szklenic z czaszek głów trupich, mniej sobie smakują rozkosze te doczesne i przemijające, przetoż i napoju onego tym sposobem wziętego nie tak zażywają dla potrzebnego ciała posiłku, jako dla ratunku duszy przeciwko złościom i cielesnym do złego skłonnościom, miast niejakiej driakwie²⁶ duchownej [niczym jakąś driakiew duchową].

A że świeccy w kościołach nie bywają, jedno dwakroć do roku (gdyż mało nie zawsze [prawie zawsze] zamknięte stoją, oprócz dwu tych dni, w które lud do nich gromadami bieży i one wprzód po trzykroć kołem obieżawszy, nawiedza²⁷, cześć czyniąc obrazom, które w nich są), lamasowie do kościołów częściej chodzą, albowiem czasów zimnych przez cztery albo pięć miesięcy ustawnie tam się modlą, to ten, to ów, przez wiele godzin i tam nie tylko jadają, ale i sypiają. W modlitwie bardzo często się kłaniają i nachylają, wiele z nich modli się nie tylko

²⁵ Koronka – „paciorki (zwykle z drzewa lub kości) nanizane na sznurek, przesuwane w palcach przy odmawianiu modlitwy” (*Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1-11, Warszawa 1964, dalej: SJPDor.).

²⁶ Driakiew – „znany w starożytności i średniowieczu uniwersalny lek, sporządzany z wielu różnych składników; lekarstwo w ogóle” (SJPDor.).

²⁷ Chodzi o powszechny w buddyzmie zwyczaj trzykrotnego okrążania stupy przez wiernych, zgodnie z kierunkiem wędrowki słońca.

klęcząc, ale też na twarz na ziemi leżąc. Śpiewają nie nazbyt głośno, ale wdzięcznym tonem. Po śpiewaniu kończą swe zgromadzenia kościelne znacznymi dysputacjami, w których po naszymu jedni defendują [bronią swych racji], odpowiadając, drudzy prezydują, kierując i rządząc dysputującymi. Dyskutują o tych materiach, które się w ich księdze wyżej pomienionej znajdują. Po dysputacjach takich każdy się wraca do swej celi i mieszkania osobno, co młodszych jednak wiele idzie wprzód po mieście, w wieńcach tańcząc albo zamiast wieńców na głowie w ręku instrumenty lutniom²⁸ podobne mając i na nich dźwięcznie grając. Taniec jednak ich jest bardzo stateczny i skromny, i nikogo w nim nie masz okrom [oprócz] samych lamasów młodych i nowicjuszów ich, którzy się ćwiczą na to, aby lamasami być mogli.

Widząc skoki one czasu jednego, ojciec Antoni powiedział bratu królewskiemu, prymasowi lamasów, że się bardzo dziwował temu, jako tego między sobą dopuszczali swym chociaż młodym, przydając, że nasi duchowni chrześcijańscy są tak stateczni, że żadną miarą ani z żadnej okazji nie dopuściliby się przywieść do postępu tego [nie ośmieliliby się przyzwolić na postępek ten], tak bardzo stanowi swemu nieprzystojnego. Widział był ten pan obrazek narodzenia Pańskiego i na nim anioły malowane, śpiewające i na instrumentach rozmaitych grające, i nie wiedząc co innego rzec ojcu Antoniemu, na jego mowę powiedział: dziwować się nie trzeba młodzi naszej skaczącej, bo ona tańcami swymi wyraża anioły i jest ich figurą, a jako wy malujecie farbami anioły śpiewające i na instrumentach grające, tak młodzi nasi lamasowie tym postępkem onych rzeczą samą wyrażają i dlategoż na głowie wieńce w tańcach tych miewają.

²⁸ Prawdopodobnie chodzi o *dranyen*, tradycyjny tybetański instrument strunowy szarpany, o długim gryfie i siedmiu strunach, wyglądem nieco przypominający lutnię. Instrument ten uważany jest za świecki, jednak przypuszcza się, że musiał być czasem używany przy okazji uroczystości religijnych, gdyż pojawiają się jego przedstawienia w religijnej ikonografii na buddyjskich tankach.

Między nimi najbardziej i z podziwieniem prawie wszyscy zgoła stanów wszelkich ludzie szanują i poważają sobie tych, którzy pielgrzymowali do kraju Utsang²⁹ nazwanego, do wszystkich jednak, gdy gdzie idą, lud po ulicach bieży, bez czapek głowy nachylając, oczekując, ażeby im ręce na nie kładli, rozumiejąc, że przez to wielkiego odpustu dostępują.

Żądał ojciec Antoni od kilku z nich przy obecności króla i królowej przyczyny tego nabożeństwa, chcąc zrozumieć, kto dawał tę moc rękom lamasów, że będąc dzień przedtem świecnikami, nazajutrz ubrawszy się w szaty duchownych, zaraz kładli ręce na głowy ludzkie i mogli czynić rzeczy tak wielkie, jako oni rozumieją w duszach do siebie o pomoc bieżących. Ale na to nic zgoła odpowiedzieć nie umieli, chociaż samże król wielkie atencje [starania] czynił, aby ojcu Antoniemu na pytanie odpowiedzieli.

Ciż lamasowie leczą chorych, dmuchając na nich wielokroć i mówiąc modlitwy rozmaite. Spytani przy królu od [przez] tegoż naszego ojca, co za moc ma ono dmuchanie, gdyż nie jest lekarstwem ani żadnym sposobem przyrodzonym skutek czynić może zdrowia przywrócenia, tylko mówili, że ten jest starodawny zwyczaj lamasów tym sposobem chorych leczyć. Roześmiał się król na tę odpowiedź i szydząc z nich, rzekł księdzu Antoniemu: ojcze, nasi lamasowie mówią tak wiele modlitw, przetoż nie trzeba się dziwować, że dech z ust ich poświęconych wychodzący nabywa mocy na ozdrowienie chorych.

Ciż praktykują [wróżą] ludziom z gwiazd i figur, także liter pewnych rzeczy przyszłe: szczęście albo nieszczęście tajemne i dalekie opowiadają, i co żywo [wszystko, co żywe] do nich po to bieży nawet i samże król, chociaż u niego mały kredyt [zaufanie] mają i chociaż żeśmy go dosyć informowali o niepotężde

²⁹ Utsang – w wielu źródłach przypuszcza się, że to tzw. Mały Tybet, czyli inaczej Tybet Zachodni albo Ladakh. Ireneusz Kania natomiast przytacza fragment tybetańskiego dzieła geograficznego z ok. 1830 roku, z którego wynika, że Utsang to raczej tzw. Wielki Tybet (zob. przyp. 1). Według Kani o. de Andrade posługuje się nazwą Utsang właśnie w tym drugim znaczeniu. Por. A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 172.

konstelacji i figur w rzeczach tych, które z przyczyn rzeczy przyrodzonych nie pochodzą, pokazując, jako figury te są błędy fundamenta opowiadania rzeczy przyszłych albo odległych. Trafiło się, że król, pragnąc wiedzieć, co się działo z jego wojskiem daleko w polu będącym, dał był zawołać jednego lamasę, wielce dla pobożności i nauki w krajach tych wziętego, który zaraz chcąc królowi dogodzić, erygował [nakreślał] rozmaite figury i z nich dał odpowiedź, że wojsko tego a tego dnia bitwę wygrało i że w on czas, gdy to powiadał, wracało się do króla z wielką korzyścią. Na tak śmiałe tego twierdzenie ojciec Antoni tam zaraz próbował królowi rozmaitymi dowodami, że to były baśnie szczere opowiadać tym sposobem co się gdzie indziej stało i że tego przez figury i charakter [znaki], których zażywał [używał], lamas wiedzieć nie mógł, ale tylko przez diabła i czary.

Na to lamas on z wielką śmiałością rzekł: wstydzilibym się sztuk i środków tak bardzo w krajach tych naszych tybetyckich brzydkich i zhańbionych zażywać, ale to, co twierdzą, mam z księgi mojej (to jest onej już kilkakroć wspomnianej, której miast modlitwy czytają i z której się dysputują), która ani mnie nie dopuści błędzić, ani kogo innego oszukać. Pokazała się potem nie za długo prawda, bo wojsko znać dało, że nie tylko nie otrzymało zwycięstwa nad nieprzyjacielem, ale też nigdy potykać się z nim nie śmiało, umyślnie uchodząc bitwy dla wielkiej nieprzyjacielskiej potęgi, a swych nierówności. Co gdy król usłyszał, okrutnie się rozgniewawszy, bardzo źle o lamasach mówił, osobliwie [zwłaszcza] to twierdząc, że oni jałmużny jak najwięcej pragnąc, kwoli [dla] niej opowiadali ludziom wiele rzeczy, których sami nie wiedzieli.

Gdy kto umrze, powinni jego bliżsi szaty swe na nice [na lewą stronę] wyrócićwszy, a włosy rozkuślane nosząc, tak bez czapki przez cały rok chodzić, i ta ich jest żałoba. Lamasowie zasię z powinności trupy grzebią, a to trojako (wprzód się przypatrzywszy konstelacji, pod którą kto umrze, jakoby to co miało do tego). Naprzód tedy jednych po naszymu w ziemię kładą i zasypują, na grobach ludzi znacznych, miast epitafiów, stawia-

jąc obeliski, to jest *pyramides*, albo słupy śpiczate wysokie i ozdobne na końcach i krajach pozłoczone, i dlatego bardzo piękny pozór [widok] czyniące. Drugich ciała palą i popiół z nich mieszają z gliną na kształt krety³⁰, z której robią obrazy, na które przysięgają jako się niżej powie w Rozdziale 14. Trzecich trupy wzięwszy, wynoszą je przez kilka dni drogi daleko od miasta i tam je rzucają na pokarm ptakom jednym białym³¹, mało coś od żurawi mniejszym, aby w ich brzuchu swój pogrzeb miały, i tak pochowanych za najszczęśliwszych mają. Tych jednak trzech sposobów pogrzebu zażywają [używają] z samymi tylko tymi, którzy cnotliwie żyli i z dobrą sławą między ludźmi pomarli. Ciała zaś tych, którzy dobrego imienia nie mieli i złości [występki] ich wiadome były, i żywot gorszący drugich, na kawałce posiekawszy, po śmierci psom je do zjedzenia wyrzucają i tym wielce lud od złości wszelakich hamują.

³⁰ Kreta (= kreda) – „ziemia biała, lekka, krucha i mączatka [...] biała ziemia wapienna spiekła” (S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1-6, Warszawa 1807-1814, dalej: SJPLin.). Według Ireneusza Kani opisano tu sposób wytwarzania figurek wyrabianych z „gliny zmieszanej z roztartymi na proch kośćmi świętobliwych osób”, nazywanych *c'a-c'a*. Por. A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 174.

³¹ Opis wciąż obecnego w tradycji tybetańskiej tzw. pogrzebu powietrznego lub niebiańskiego. Opisywane białe ptaki, nieco mniejsze od żurawi, to najprawdopodobniej sępy himalajskie (*Gyps himalayensis*), przypominające nieco ubarwieniem sępa płowego, ale mające jaśniejsze lotki i nie tak wyraźnie białą kryzę oraz również białawą dolną połowę grzbietu.

Aniołom cześć wyrządzają, ich pomocy wzywając

Rozdział V

W państwach tych anioły zowią *laz*³² i malują one rozmaicie, jednych z twarzą bardzo śliczną, drugich w postaci bardzo srogiej i strasznej, bijących się z diabły, mówiąc, że nie dlatego ich sprośnymi i strasznymi malują, żeby takimi byli, ale dla wyrażenia tego, co czynią przeciw złym duchom, na pomoc rodzajowi ludzkiemu. Wierzą, że wszyscy duchowie bez ciała, jedni z nich więksi albo zacniejsi, drudzy niżsi, że ich jest bez liczby i że się wszyscy na dziewięć rzędów dzielą.

Między innymi obrazami aniołów znalazł ojciec Antoni jeden jako [wyobrażający] młodzieniaszka we zbroi, miecz w prawej ręce trzymającego, a diabłu, którego depta nogami, grożącego. A powiadają o nim, że ten *la*, to jest anioł, jest najprzedniejszy między wszystkimi i wielki pośrednik między Bogiem a ludźmi. Stąd się łatwo domyślamy, że to św. Michał, chociaż go bez szali [wagi] i bez skrzydeł malują, a że przez dziewięć rzędów tych *la* dziewięć chórów anielskich rozumieją.

Jest jeden dom na wierzchu góry jednej, bliskiej tego miasta rezydencji królewskiej, poświęcony jednemu z tych *la*, to jest aniołowi przyczyńcy [temu, który prosi, wstawia się za kimś] albo prokuratorowi. Do tego domu w każdy miesiąc chodzą lamasowie w procesji, tak jako u nas w krzyżowe dni, z chorągwiami i z muzyką, śpiewając, gdzie przybywszy naprzód, chorągwie na domu onym wystawiają, potem wszystek [cały] w około obstawiają rozmaitymi rynsztunkami, mieczami, zbrojami, przyłbicami, szyszakami, tarczami, puklerzami. Za tym [potem]

³² Zdaniem Ireneusza Kani najprawdopodobniej jest to wielka grupa bóstw określana w języku tybetańskim nazwą ogólną *lha* i obejmująca różne bóstwa (przyjazne oraz wrogie), należące zarówno do panteonu buddyjskiego, jak i hinduskiego. Jest ich, zależnie od klasyfikacji, od 9 do 19 rodzajów. Por. A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 174.

na samym wierzchu domu tego w trąby uderzą wielkim głosem wszyscy, wołając na cześć anioła obrońcy *Sango Sango Sango*³³; a w tym wołaniu nie przestając, ustawnie [nieustająco] dom on ze wszystkich stron kadzą, co odpawiwszy, rzucają na dół z okien domu onego wiele chleba z masłem urobionego i ofiarowanego aniołowi *la*, aby im dał zwycięstwo przeciw nieprzyjaciołom; który chleb ubodzy z wielkim nabożeństwem zbierają.

Nadto każdego miesiąca niektórzy z lamasów, na to naznaczeni, chodzą kadzić pałace królewskie, wzywając wielokrotnie anioła, aby w pałacach onych złe żadne miejsca nie miało.

Gdy dano znać ojcu Antoniemu, że ojcowie nasi jemu od Starszych z Indii na pomoc posłani roku 1626 niedaleko już byli, zajechał im przez kilka dni w drogę. W tej drodze nim się zjechali, przyjechawszy na jedną górę, ujrzał na jej wierzchu wysoką gromadę kamieni, na których się wiały kilka proporczyków, okolonych strzałami, czego tam w tych krajach dosyć. Tamci, co go prowadzili, rzekli: dobrze by tu aniołowi *la* ofiarować cokolwiek złota albo jakiegokolwiek monety, aby nie był deszcz, na który się bardzo zewsząd chmurając, zanosi. Lecz on na to: deszcz i pogoda w ręku Boga jest, w którym mam nadzieję, że chmury rozpędzi. Ja *la* ofiarować nie będę. Co woła, odpowiedzieli, ale wkrótce obaczycie, jako się będziemy mieli od śniegu i dżdżu, który nad nami wisi. Przejechali ojcowie górne one miejsca za łaską Bożą nie tylko bez śniegu i dżdżu, ale też i z piękną pogodą. Za czym oni ludzie dziwując się, twierdzili, że przyczyną tego była święta księga (to jest brewiarz albo kapłańskie pacierze [modlitewnik]), którą z sobą miał ojciec on, bo tym imieniem brewiarz tam nazywają.

³³ *Sango, Sango, Sango* – według Ireneusza Kani, zawołanie to być może oddaje tybetańskie *bsang dgos* (tłumaczone jako: ‘powinien zostać oczyszczony’), albo raczej zapisano w ten sposób tybetański wyraz *bsang ngo* oznaczający ‘powodzenie, szczęście’. Por. I. K a n i a, *op. cit.*, s. 361.

Diabłów się boją i onych częścią zaklinają, częścią im ofiary czynią

Rozdział VI

Diabły zaklinają, aby miasta nie turbowali, dla czego [po to] zawsze na początku każdego miesiąca chodzą lamasowie w procesji za miasto z rozmaitymi chorągwiemi czarnymi, niosąc kilka rytych obrazów diabelskich, grając na instrumentach lutniom podobnych i w kilka bębnów bijąc, i oraz [także] śpiewając pieśni rozmaite. Lecz w takich procesjach każdy z nich ma ręczniczek płócienny w tyle głowy uwiązany i głowę nim zakrytą na kształt zatyczek białogłowskich dla tego [po to], aby mu taki diabełek, z tych co ich z miasta wyrzucać idą, w nie nie wleciał i jego nie osiadł [posiadł]. Z miasta wyszedłszy, czynią wielkie zaklinania złych duchów i straszyci wszelakich, żeby miesiąca onego miastu pokój dali i ludzi w nim do złego nie przywodzili ani im szkodzili. Co odprawiwszy, każdy z lamasów do domu się swego wraca.

Kilka razy do roku święcą lamasowie wodę, długo nad nią czytając ze swej księgi i rzucając w nią złoto, korale i ziarnka ryżu, i to uczyniwszy, chodzą po mieście, kropiąc nią w domach, tak jako my wodą święconą czynimy, twierdząc, że diabli nie mogą molestować tych, którzy w domach tą wodą pokropionych mieszkają.

Czasu jednego, gdy zachorzał o. Antoni, widząc król, że on [ten] dom, w którym mieszkał, był bardzo na zimę niesposobny, ofiarował mu z wielką chęcią część jedną swego pałacu do mieszkania. Lecz gdy on żadną miarą nie chciał się tam [w]prowadzić dla przyczyn, których się łatwo domyślić, król mu powiedział, że o ścianę ze swym pałacem był dom ojca jego, bardzo dobrze na zimno obwarowany, którego mu jednak nie śmiało ofiarować dla [z powodu] złych duchów, których tam pełno być wszyscy rozumieli, dla których też nikt w nim nie mieszkał, ale

tylko sprzętu królewskiego część od wielu lat chowano. Odpowiedział ojciec, że gdzieby [gdyby] z łaski jego królewskiej mógł się tam wprowadzić, zaraz to chciał uczynić, najmniej [wcale] się diabłów nie bojąc, którzy na pokazanie im Krzyża św. uciekną i dom wolny zostawią. Nie kontentował się ten dobry król taką odpowiedzią, obawiając się, aby ojca co od strasydł onych nie podkało [spotkało], jednak w tym od niego ubezpieczony [o tym przez niego zapewniony], kazawszy dom on wyprzątnąć i przygotować, pozwolił czego żądano, acz przecie nie bez bojaźni jakiegokolwiek. Zdarzył Pan Bóg, że się żadne strasydło nigdy nie ozwało i ojcowie w pokoju mieszkali. Zaczym król wielu lamasom rzekł: wielce wynosicie i opowiadacie moc wody waszej, którą w domach kropicie, ale prawdę mówiąc widzę, że nie więcej może, jako każda insza rzekami ciekąca, bom nigdy nie doznał, aby była mogła wypędzić złe duchy z domu tego, w który ledwo jedno się wniósł ten ojciec ze swymi świętościami, zaraz wszelakie zgoła niepokoje ustały.

Co rok pewnego dnia prowadzą chłopci zewsząd do miasta krowy, skopy i konie czarne do lamasów, żeby im błogosławili: którzy z wielką ceremonią mówią nad bydłem onym modlitwy rozmaite i wielokroć ono kadzą, dlatego (jako samiż ojcom naszym powiadali), aby diabli, którzy bardzo radzi w bydłętach [o] czarnej sierści mieszkają, onych nie osiedli i nie molestowali, czego im one ich ceremonie bronią, jako oni rozumieją.

Na uzdrowienie chorych zwykli doktorowie (którymi popolicie są lamasowie) używać ciasta niejakiego z mąki a z masła, którego trochę ofiarują diabłu, aby ubłagany przestał molestować chorego, bo oni trzymają [twierdzą] to, iż po górach bliskich jest wiele diabłów rozmaicie rozsadzonych, którzy z gór w domy wchodząc, ludziom rozmaite choroby zadają.

Na uzdrowienie króla, który był trochę jednego dnia poczuł coś słabości, uczynił lekarz takową ofiarę. Zapytany tamże zaraz od [przez] ojca Antoniego, dlaczego tego się ważył, ponieważ jest wielki bardzo grzech diabłu cokolwiek ofiarować, odpowiedział, iż na ubłaganie złego ducha, aby królowi nie szkodził, zażył środka takiego. Spytał po wtóre medyka ojciec, azasz

[czyż] diabeł może uczynić dobrze albo źle człowiekowi bez dopuszczenia Bożego i przeciwko woli świętej jego: odpowiedział, że nie. Zaczyn ojciec: a na cóż się przyda błagać go albo nie błagać taką ofiarą, gdy wam nie może ani pomóc, ani zaszkodzić według swej woli. Do tego, choćby to było na jego woli albo w jego mocy, jakoż go chcecie ubłagać i sobie przychęć ofiarą tak podłą, która jest potrawą szczurków [gryzoni], ponieważ go być rozumiecie tak wielkim panem. Nadto jeśli diabeł jest duch, co samiż przyznawacie, jakoż chcecie, aby jadł te wasze z ciasta ofiary? I kto kiedy z was doznał, aż do tej godziny, że zjadł aby jedną przynajmniej z tak wielu sobie od was uczynionych? Następował król mocno na doktora, aby odpowiadał, ale on tak właśnie, jako i inni lamasowie, wprzód różnych czasów zapytani, odpowiedzieć nic nie umiejąc, ani mogąc, tylko mówił, że ten jest zwyczaj starodawny u lamasów leczenia chorych, a że ojciec Antoni prawdę mówił. Na którą odpowiedź, król [rzekł]: ponieważ ojciec prawdę mówi i jaśniejsza jest prawda ta jego nad słońce, na potym [w przyszłości] nigdy w pałacu moim takiego lekarstwa nie zażywajcie. Co się tyczy domów innych, w to się ja wdawać nie chcę; wy się Bogu sprawić będziecie, do którego przynależy dać wam słuszne karanie, jeśli diabłu ofiary czynić będziecie.

Bojąc się szatanów, dzieciom zaraz po narodzeniu dają imiona rzeczy i bydłał podłych. Jeśli komu pierwsze albo wtóre dziecię umrze, mówią lamasowie, że je diabeł zabił, czym rodzice strwożeni inne dzieci psami, szczurkami i innymi tym podobnymi imionami nazywają, aby diabeł pogardzał nimi jako rzeczą podłą, jakoby się podlejszymi stawały przez one imiona sobie od rodziców nadane, i jest ten błąd tak powszechny, że dla niego w tym kraju wiele ludzi ma imiona bardzo nikczemne [niepozorne]. Przeto raz spytał ojciec Antoni jednego z przednich lamasów przy wielu, jeśli diabeł dzieci zabija, jako twierdzicie, czego w tym szuka, czyli [czy] szkodzi dziecięciu dlatego, że dziecię, czyli [czy] dlatego, że się imieniem podłym [skromnym] brzydzi. Odpowiedział: dzieciom nie imieniu chce szkodzić. Na to ojciec: toć znać, że imię bądź zacne, bądź podłe, nie

ma nic do tego, aby im zły duch nie szkodził, ponieważ imię wielkie nie czyni ich jemu strasznymi ani imię podłe podlejszymi. Nadto spytał go, jeśli [czyż] wszystkie dzieci żyją, którym bywa dane imię rzeczy albo i zwierząt podłych. Rzekł lamas, że nie, i owszem ich wiele umiera. A na cóż tedy, przydał ojciec, imię podłe, jeśli ich tak wiele, i podobno więcej imiona takie mających, umiera. Ozwał się w tym jeden z obecnych: ojcze, gdybyśmy my takie dyskursy i rozmowy czynili o rzeczach naszych, pewnie byśmy nie wpadali w tak głębokie przepaści niewiadomości i nieumiejętności, ale że po prostu za drugimi idziemy, przetoż żadnej innej przyczyny w nich dać nie umiemy, jedno że taki tu jest u nas zwyczaj.

Skłonność króla do nabożeństwa i wiary chrześcijańskiej

Rozdział 7

Acz w tym kraju bardzo czczą królowie swe duchowieństwo, Boga prawdziwego jeszcze nie znając tak, jako my, jednak daleko większe chęci ojcom naszym jako kapłanom chrześcijańskim i sługom Boga tego pokazuje ten król, choć jeszcze nie ochrzczony, aniżeli swym lamasom: co każdy zrozumie z tego, co się tu powie.

Jest miasto jedno, pół dnia jazdy tylko od tego Kaparanque rezydencji królewskiej, w którym wiele kościołów i pięć jest lamas, do którego matka królewska, z nabożeństwa pielgrzymując, zaszła była. Tam chcąc oną król nawiedzić, wziął z sobą ojca Antoniego. Gdy niedaleko miasta byli, wyszli procesją dwa tysiące lamasów, na on dzień się tam z różnych miejsc zgromadziwszy, króla witać i wielką część pola wzdłuż zastawiwszy, parami rzędem, tak jako szli, stojąc jego, ażby przyjechał, czekali, wszyscy śpiewając, z których najprzedniejsi w ręku rozmaite znaki godności swych i tym podobne mieli. Skoro ich król oba-

czył, zaraz zsiadł z konia i na kitajczanym nakryciu³⁴, wprzód na to od [przez] lamasów na ziemi rozpostartym, trzykroć im czołem o ziemię bił, ręce swe oraz pokornie także na ziemi kładąc. Po tym zaraz wszyscy razem lamasowie, takąż właśnie uczciwość królowi czyniąc [cześć królowi oddając], sześćkroć czołem w ziemię bili i ręce na ziemię kładli. Tak zawždy królowie wenerują [poważają] lamasów, gdy ich w gromadzie znajdują, ale gdy samych potykają, żadnej uczciwości onym nie czynią, chyba samemu lamasowi wielkiemu, który jest prymasem wszystkiego duchowieństwa, którym teraz jest brat królewski, jako się powiedziało.

Lecz przechodzi na równie [przerasta] to wszystko uczciwość, którą czyni naszym, jako nauczycielom i opowiadaczom wiary świętej, do której [bez względu na to] jakie ma nabożeństwo i jako one sobie poważa, a swoje pogardza, wypisać się nie może, nie przestając z ojcami rozmawiać o zacności i wielkości tajemnic jej z wielkim nabożeństwem, tak że go wszyscy tameczni bardziej za chrześcijanina aniżeli za swego mają. Czasu jednego zostawszy w polu na noc, a mając z sobą ojca Antoniego, nie chciał żadną miarą dopuścić, aby miał mieć swe złożenie [leże] w innym namiocie, okrom [oprócz] jego własnego, dawszy go na poły przedzielić, sobie tylko połowicę zostawiając. I acz go gwałtem prawie prosił ojciec on, aby mu tego honoru nie czynił, którego książęciu Ladaki [Ladakhu], panu królestwa jednego przyległego i wielom innym znacnym osobom na ten czas tam obecnym nie wyrządzał, jednak uprosić się nie dał.

Ale daleko więcej nazajutrz pokazało się, jako sobie waży [poważa] duchowieństwo nasze. Wracając się z pola, gdy już był niedaleko miasta, wyszła wielka część ludu przeciwko [naprzeciw] niemu, witając go, a z oną wielkością ludu wyjechał i królewicz syn, i stara królowa, żona dziada jego. A iż jest zwyczaj w takich witaniach siedzieć królom, a stać innym wszystkim, on siadłszy na wielkim kobiercu sposobem zwykłym, rozkazał, aby syn siadł przy nim po lewej stronie, a ojciec Antoni aby siadł po

³⁴ Kitajczane, czyli z kitaju. Kitaj – „bawełnica, płótno bawełniane; cienkie, glansowne, chińskie” (SJPLin.); por. kitajka, przyp. 17.

prawej. Lecz gdy na to rzekł [ojciec], iż nie przystało jemu siedzieć, gdy królowa stała, odpowiedział: wy jesteście kapłanem i ojcem, tak jej, jako i naszym, czym ona nie jest. A gdy ani na te słowa ojciec Antoni chciał usiąść, rozkazał król, aby królowa wespół z nim siadła, i tak się stało. Tym podobnych chęci [oznak przychylności] wiele co dzień prawie tak od króla, jako i od królowej, dozrywają ojcowie.

Przychodzi Król wielekroć do domu naszego, chociaż u nikogo innego nie bywa, i zaraz najpierw do kościoła idzie na modlitwę, którą nimli [zanim] zacznie, po trzykroć pada na ziemię, uczciwość czyniąc obrazom nabożnym, i nasycić się nie może rozmowami o rzeczach do wiary należących, w czym jest niemąla naszym ojcom trudność dla jeszcze niedoskonale pojętego języka kraju onego, aby się jemu tak, jako przystoi, dostatecznie wszystko oznajmić i wypowiedzieć mogło. Na co on nic nie dbając, bardzo często mówi, że skoro jeno tylko będzie od naszych nauczon, ile do zbawienia jest potrzeba, koniecznie chce się ochrzcić i być chrześcijaninem, do czego ojcowie nie kwapią się umyślnie, aby prędkość ta okazji do rebelii jakiej nie dała, jako się wnet powie.

Lamasowie króla w błędach starych zatrzymać i od chrztu odwieść usiłują

Rozdział 8

Tak jako w innych krajach niekatolickich, fałszywi duchowni dobremu sprzeciwiać się zwykli, dla swej prywaty w Chinie bonzowie³⁵, w Japonii cizże [ciz sami], w Etiopii schizmatycy

³⁵ Bonzowie – powszechnie używane w Europie określenie buddyjskich duchownych na Dalekim Wschodzie.

zakonnicy³⁶, tak też w Tybecie lamasowie. Obawiając się bowiem, że za nawróceniem do wiary chrześcijańskiej króla i ludzi jałmużny im ustaną, i tak od głodu pomrą, albo robić muszą [będą musieli pracować], a słysząc go często o chrzcie mówiącego i z taką wielką żądzą, jako najprędzej chrzcić się pragnącego, weszli w radę i namówili się przez prymasa swego, a brata jego, także i przez stryja, który jest między nimi po prymasie pierwszy, mocno na króla natrzeć i od tych zamysłów jego jako najpotężniej odwodzić. Między innych wielą [pośród wielu] przyczyn tę też dawając, że król u wszystkich kredyt [zaufanie], który dotąd miał, utraci, gdy po przybyciu w kraje swe jednego cudzoziemca, prędzej niżeli w pół roku odstąpi wiary swych przodków, a na nową przystanie.

Szli wnet oni dwaj do króla – strasząc go rozmaicie, ale najbardziej rebelią, mówiąc, aby pomniał, że wojnę prowadzi ze trzema królikami [księżętami lennymi]. Jeśli jeszcze nań kogoś lamasowie uczynią [podburzą], których w jego państwach jest tak wiele i którzy wszystko mogą, co jedno [tylko] chcą u świeckich i u pospólstwa, wda i siebie samego w kłopoty i trudności wielkie, i wszystkie państwa swe w jawne niebezpieczeństwo, przydając wiele innych rzeczy, które się umyślnie opuszczają [tu celowo opuszczają].

Lecz gdy strachy u króla miejsca nie miały i widząc, że się nie tylko nie lękał na one ich mowy, ale z nich żartował, przydając, że skoro zostanie chrześcijaninem, Bóg jemu będzie bardziej dopomagał i jego bronił, udali się do jednej subtelnej, a prawie diabelskiej inwencji: namawiać go jęli, aby się zamknął przez kilka dni w ich domu na czytanie i pilne rozważanie, jeśli przystało, czyli nie [czy wypada, czy nie] opuszczać starą wiarę,

³⁶ Kościół katolicki w Etiopii (założony przez świętego Frumencjusza, zm. ok. 380 roku, który stał się pierwszym patriarchą Etiopii (wówczas Aksum) i stworzył pierwsze struktury kościelne w tym kraju) był podległy patriarchom Aleksandrii. Kiedy w V wieku patriarcha Aleksandrii Dioskur I wprowadził monofizytyzm (uznany za herezję na soborze chalcedońskim w 451 roku), jako obowiązujący w Etiopii, kościół etiopski stał się kościołem monofizyckim (a zatem: heretyckim).

a do nowej się skwapliwie wydzierać, a zwłaszcza, że w rzeczach do nabożeństwa należących potrzeba bardzo rozmyślnie postępować, kto się chce naśmiewiska ludzkiego uchronić, którego by on pewnie nie uszedł, a daleko jeszcze bardziej, że to uczynił mając dwu swych tak bliskich powiniących [krewnych] prałatami tak wielkimi lamasów, którzy będąc głowami duchowieństwa wszystkiego i z powinności swego urzędu drugich ucząc i prawdziwe zbawienie ludziom pokazując, musieliby wespół z nim wielce szwankować na dobrym u wszystkich rozumieniu, czego znieść ani strawić nie mogąc, przyszłoby im co wielkiego na ochronę i obronę swej dobrej sprawy pomyśleć i zacząć.

Na takie dyskursy i perswazje, i na inne od tych mało różne, z wielkim usiłowaniem od [przez] nich czynione, zamknął się król w domu brata swego prymasa, gdzie go oni nie przez cztery dni, ale więcej niżeli przez dwa miesiące trzymali, w który czas tak go pilnowali i ustawnie bawili, że mu ledwie dwakroć i to tylko na dzień, a nie na noc, do pałacu swego dojsć dopuścili. Zawždy przy nim był nie tylko on brat, ale też dwaj ze wszystkich lamasów najuczeńsi, których ta wszystka i jedyna zabawa była szukać w swych księgach miejsc rozmaitych, które by błędy ich umacniały i one jemu do czytania podawać.

Postrzegłszy ojciec Antoni oną diabelską sztukę, ofiarował co jedno mógł [jedyne, co mógł] Panu Bogu msze święte przez on czas za króla, przydając do tego i posty, i modlitwy swe i swoich, i niektórych bardzo nabożnych świeckich przy nim będących, i gotował się iść do prymasa nawiedzić króla i tam przy obecności jego wnosić rozmaite o wierze pytania, z lamasami gadając, aby on widząc ich nieumiejętność, nie dawał się im oszukać, koło czego oni tak bardzo pracowali. Ufność tedy wszystką swą [w] Chrystusa mając, że dla krwi za króla wylanej miał go wybawić z onej tak złej toni, chodził nieraz śmieie króla nawiedzać, który zawždy do siebie go puszcząć kazał i wielką jemu chęć pokazywał. A on tego, na co przychodził, mocno dopinał [urzeczywistniał], zadając rozmaite pytania lamasom, którzy w każdym pytaniu ze wstydem stanęli. I gdy nie wiedzie-

li, co rzecz, usiłowali w żart wszystko obracać, ale on o to się najbardziej starał, aby był król dobrze pojął i zrozumiał, że oni byli przewyciężeni prawdą chrześcijańską. Za pierwszymi razy, gdy króla nawiedzał ojciec ten, gdy się lamasowie postrzegali, iż z nimi chciał w dysputację wchodzić, uchodzili [unikali] jako jeno mogli, rozmaite inne rzeczy wtrącając. Po tym odpowiadając jemu, umyślnie zażywali słów i terminów takich, których on zrozumieć nie mógł, chcąc mu tym sposobem jego pytanie rozrywać, przydając, że się jemu trzeba wprzód języka ich dobrze nauczyć, bo tak i jemu od nich, i im od niego dosyć będzie się sstać [zachować] na ten czas mogło.

Pierwsza dysputacja naszych z lamasami, co jest Pan Bóg

Rozdział 9

Siła by pisać foremnych [wyrafinowanych] rzeczy, które się w rozmowach i sporach o wierze z lamasami trafiały, jednak dla krótkości niektóre tylko znaczniejsze dysputacje wypiszę. Pierwsza była co jest Pan Bóg, o którym oni twierdzą, że jest w Trójcy jeden: jednak gdy to, co mówią, wykładać chcą i eksplikować, wiele rzeczy śmiechu wielkiego godnych przydają. Twierdzą też, że ten Pan Bóg ma Syna, który jest współ i Bogiem, i człowiekiem, i że jako umarł jest temu lat tysięcy sześćset, albo coś mniej, aboli więcej, i że po tym do nieba wstąpił, gdzie z Ojcem swoim jest, że ten Syn Boży miał Matkę białogłową, i że ta za nim poszła do nieba, i tam z nim wspólnie przebywa. Zowią Trójcę Świętą *Lama Conioc*, to jest jakby Pierwsza osoba, którą nazywają *Cho Conioc*, to jest księga wielka, a trzecią *Sanguya Conioc*, to jest wiedzieć i miłować Pana

Boga w chwale³⁷. Spytani od [przez] ojca Antoniego, jeśli wtóra Pana Boga ich osoba, rzeczona księga wielka, był on ich szpargał³⁸, na którym ledwie nieustawnie czytają i w rękach go swych noszą. Odpowiedzieli, że tak jest. Zaczyn on zaraz (po prostu z nimi postępując, bo terminów teologicznych nie rozumieją i łatwiej wszyscy prostsze dowody przyjmują aniżeli subtelne, i tak prawdę przyznawają) rzekł: jeśli księga ta, którą w rękę chędogo uwinioną [starannie zawiniętą] trzymacie, jest Bogiem, jakoż nie żyje, ponieważ Bóg jest żywy. Do tego będąc Bóg nieodmienny i wieczny, jako ta księga Bogiem być może? Bo jeśli onę wrzucicie w ogień albo w wodę, wnet że się odmieni i wniwecz obróci. Jeszcze jeśli ta Księga z niczego innego nie jest, jeno z papieru i inkaustu [atramentu], i ma swoją bytność i istotę od tego, który oną napisał, jakoż może być Bogiem, który od samego siebie jest i daje bytność i istotę wszystkim innym rzeczom stworzonym? Nadto jeśli nie czuje, ani sobą nie władcnie, jako innych będzie mogła ratować, i jeśli ją wrzucicie na dno do skrzyni, tam zostanie i nie najdzie się gdzie indziej, jeśli jej stamtąd nie wyjmą i nie zaniosą. A cóż to za Bóg taki, którego ma być pełno wszędy, który wszystko widzi co się gdzie dzieje, który wszystkim rządzi i bez którego woli albo dopuszczenia nic się nie dzieje ani się żadna rzecz nie rusza?

Zdumieli się na tę jego mowę wszyscy i poglądając jeden na drugiego, ani słówka nie przerzekli. Co on widząc, zaraz im opowiadać zaczął, co to jest Pan Bóg w Trójcy Jedyny, jako mógł najlepiej ich językiem, bo jeszcze nie znalazł był słów tych

³⁷ Ojciec de Andrade zdaje się odnajdywać bezpośrednią zależność pomiędzy buddyjskimi Trzema Klejnotami (Budda, Dharma, Sangha – wspólnota mnisza) a katolicką koncepcją Trójcy Świętej. Bóg Ojciec odpowiadać ma zatem Buddzie, Syn Boży – buddyjskiej nauce (*dharma*), a Duch Święty – wspólnotie zakonnej. Por. m.in. D. F. Lach, E. J. Van Kley, *op. cit.*, s. 1778 (propozycję takiego utożsamienia podają autorzy dzieła za: F. M. Esteves Pereira, *op. cit.*; identyczną interpretację proponuje M. Major, *The First Polish Description...*, s. 150).

³⁸ Szpargał – „kawałek, świstek papieru, papier zapisany lub zadrukowany tekstem bez większej wartości; zwykle w l.mn.: bliżej nieokreślone pisma, papiery, stare dokumenty itp.” (SJP.Dor.).

w języku ich *osoba, jestestwo* albo *istota, pochodzenie*, bardzo potrzebnych do nauczania tajemnicy tak wielkiej. Jednak przecie nauczał ich, że wtóra osoba, od nich *Cho Conioc* rzeczona, jest Syn Boży, księga i słowo nie martwe, ale żywe, zrodzone wiecznie [na wieki] z rozumu Ojca wiecznego, nie księga jako oni ją tworzą, nieczująca się, ale żyjąca od wieków i na wieki, w której Bóg samego siebie napisał i żywo wyraził swój obraz, który my Synem jego zowiemy. Słowo niestworzone, które dla zbawienia ludzkiego stało się człowiekiem, ten umarł za nas i wstawszy z martwych, po śmierci triumfując, zwycięzca w niebo wstąpił, które też te wszystkie rzeczy oni wyznawają i twierdzą, jednak pomieszane z wielą [wielką liczbą] błędów.

Nadto nauczył ich, że *Sanguya Conioc* (co w ich języku znaczy widzieć Boga i miłować go w chwale), jest Duch Święty od Ojca i Syna pochodzący, którzy z obopólnie [z wzajemnością] się i nieskończenie miłując, są początkiem pochodzenia od siebie trzeciej osoby tej, jednej z nimi natury, potęgi, mądrości, wieczności i we wszystkim równości, którego osobę zowiemy Duchem Świętym. A acz schodziło na słowach [brakowało słów] tybetskich ojcu temu do opowiadania tak wysokiej rzeczy, jako się wyżej wspomniało potrzebnych, jednak pobłogosławił Pan Bóg, że tego, co im jako mógł opowiadał, z wielkim podziwieniem dosłuchawszy i wielkie rozumienie o tak wysokiej tajemnicy zawziąwszy, głosem jednostajnym, skoro mowę skończył, onoż pochwalali i wystawiali.

Zgadzają się z nami i twierdzą, że Chrystus Pan umarł dla zbawienia ludzkiego, ale o sposobie śmierci jego od nas różnie rozumienie mają, albowiem mało albo nic o Krzyżu świętym wiedzą. Tylko twierdzą, że Pan umarł, lejąc krew tak obficie za nas, iż mu wszystka z żył wyciekła, gdy go gwoździami zraniono. Mają jednak krzyż w swej księdze i malują go z triangulem w środku i z niektórymi literami z cyframi zmieszany³⁹, ta-

³⁹ Ireneusz Kania wskazuje na podobieństwo kształtu krzyża do starożytnego, solarnego symbolu swastyki, często występującego na indyjskim subkontynencie, oraz do schematycznego obrazu mandali (diagramu ko-

jemnice jakieś znaczącymi, których oni sami nie rozumieją i przyznają się do tego, że co by to było, nie wiedzą.

Chcąc sobie dać urobić krzyż, ojciec Antoni szedł między złotniki i znalazł kilku z nich królewskich, jednak nie poddanych jego, ale innych dwu królów potężniejszych niżeli on jest, jako powiadają: których królestwa są dwa miesiące drogi od tego miejsca, a w nich jest też wiara, którą i ten król trzymał dotąd. Ci tedy złotnicy, gdy obaczyli wizerunek św. Krzyża, według którego chciał, aby mu byli zrobili, zaraz powiedzieli, że w krajach onych, z których rodzicami [rodem] byli, jest wiele krzyżów takichże, twierdząc, że je robią tam bardzo wielkie i wspaniałe, jedne z drzewa, drugie z rozmaitych metalla, i że one pospolicie w kościołach stoją. A w pięć dni do roku na drogach pospolitych one wkopywają, do których co żywo [kto żyw] bieży, wielką im uczciwość wyrządzając [cześć okazując], miotając kwiecie, lamp i świec wiele paląc, a językiem ich swym *jamdar*⁴⁰ zowią. A chcąc się dowiedzieć, jeśli to prawda, co powiadali, sprawił to tenże ojciec, że przy bytności króla i królowej o toż zapytani, szczerze i nieodmiennie toż wszystko, że tak jest, a nie inaczej, potwierdzili.

smicznego używanego w buddyzmie m.in. w medytacji). Por. A. de Andrade SJ, *op. cit.*, s. 176.

⁴⁰ Jak pisze Ireneusz Kania, *jamdar* [u Szembeka *jamdar*] to „może zniekształcone sanskryckie *jantra*, a może także tyb. *g-jung-drung* („swastyka”, „krzyż” [...]). Symbol ten, wyobrażając także zasadę Oświecenia i Koło Dharmy, przysługuje buddom. Wyraża on też pomyślność...”. Por. *ibidem*.

Wtóra dysputacja z temiż o przenoszeniu się dusz ludzkich z ciała w ciało

Rozdział 10

Druga znaczna dysputacja ojca Antoniego z lamasami była *de transmigratione animarum*, o przenoszeniu się albo przechodzeniu dusz z ciała w ciało. Nauczają oni, że jedni ludzie są bardzo dobrzy i bez grzechu; ci umierając, prosto lecą do nieba; drudzy nader źli i pełni grzechów, a ci prosto po śmierci idą do piekła; trzeci średni, którzy acz grzeszą, jednak też i dobrze czynią, a dusze tych po śmierci wstępują w ciała zwierząt i bydła, i robaków rozmaitych. Wyraźnie twierdząc, że nie tylko w doskonalsze zwierząt ciała, to jest lwów, elefantów [słoni], wołów i tygrysów, ale też w much i mrówek, i innych tym podobnych przenosiły się, według wielkości grzechów, których się tu żyjąc, dopuścili. Przetoż dusze gorszych idą w węże, w żmije, w wilki, w niedźwiedzie, w koty i w szczurki, a drugich zaś, co nie tak wiele nagrzeszyli, biorą na się ciała zwierząt zacniejszych, z których niektórzy znowu się wracają być ludźmi, jako i pierwaj byli według stanu swego, ubodzy ubogimi, bogaci bogatymi, także i inni. Tak i król wielekroć się wraca w ciało, aby był królem, kupiec, aby był kupcem, lamas lamasem, jako się obracają paciorki na sznurku kolistym, na którym ustawnie [bezustannie] jeden za drugim idzie bez skończenia, chociaż są zawždy jedneż.

Z okazji tej nauki spytał ich ojciec Antoni, dla czego [po co] by dusze znowu się wracały do ciał ludzkich? Rzekli: aby więcej jeszcze nagrzeszywszy, na koniec, po wielu takich nowo narodzeniach, były potępione. I owszem, samiż potępieni, przez wieleset lat męki w piekle wycierpiawszy, znowu się na świat rodzą, a po śmierci wracają się do tychże mąk.

Spytał ich znowu, jeśliśmy wszyscy, co teraz żyjemy, byli też już kiedy przedtem na świecie, bo się według ich nauki tak

mówić musi, ponieważ twierdzą, że teraz Bóg nie stwarza nowego, jedno [tylko] one jego pierwsze dzieła, dawno od niego stworzone, odnawiają się, przechodząc duszą z jednego ciała w drugie. Odpowiedzieli, że tak jest, jako on mówił, i że ta jest ich nauka. Dopiero z błędów tych onych wywodząc, pokazał im na oko [uwidoczniał], że gdzieby [gdyby] Bóg wprowadzał znowu dusze w ciała, aby więcej nagrzeszyły i były znowu potępione, musielibyśmy mu przypisać, że on jest początkiem i pierwszą przyczyną grzechów, co mówić jest i przeciw samemu rozumowi, gdyż Bóg wszelkiej świątobliwości jest studnicą [źródłem] i początkiem, i ani pomyśleć się tego o nim nie godzi. Więc coby byli krzywi [winni] tak grzeszący, jeśli by ich Bóg takich na świat znowu wprowadzał, aby grzeszyli. Nadto jeśli się wracają znowu umarli do żywota dla tego [po to], aby więcej grzechów narobiwszy, szli do piekła, toć tedy nikt do nieba iść nie będzie mógł. Na cóż, proszę, co dzień tak wielokroć was słyszę mówiących, że się spodziewacie iść do nieba? Na co radzicie świeckim czynić wielkie jałmużny, aby swe zbawienie ubezpieczali: przetoż albo wy onych oszukiwacie, albo sami taką nauką oszukani jesteście.

Przydały to [odrzekli]: jeśli, gdy umieramy, wstępują dusze nasze w bestie, aby więcej nagrzeszyły, jeszcze toć bestie mają doskonałe rozumienie do rozeznania, co złego a co dobrego w uczynkach potrzebne, bo grzech być nie może, gdzie nie masz poznania złego w uczynku, który się czyni.

Utsang jest miejsce w tym kraju znaczne, gdzie ludzie na naukę jeżdżą i po wielu latach w szkołach tam strawionych doktorskie im tytuły dają, onych promując tak, jako w akademii jakiej. Dla których, gdy się do swych nazad wracają, wielkie poszanowanie mają i jako doktorowie reputację znaczną. Jeden tedy z tych doktorów nowych, świeżo prawie z Utsang przyjechawszy, słysząc te wyżej pomienione dyskursy ojca Antoniego, którymi błędy lamasów na oko pokazywał [uwidaczniał], chcąc się z nauką swą popisać, wyrwał się i rzekł, że tak jest pewnie, iż wszystkie bestie rozum miały i przeto zgrzeszyły – wilk dusząc owce, kot jedząc mysz, pajak zabijając muchę, także też

i inne. A że znak jasny tego, że bestie dyskutują, jest widzieć tygrysa, a on bieży do mięsa, a nie do trawy, a zaś opak [i na odwrót], widzieć owce albo skopa, a on choć najgłodniejszy, bieży do chwastu zielonego, a nie do mięsa, który sobie zna być pożyteczny i potrzebny. Wróbel też ucieka od tego, co mu szkodzi nie dla innej przyczyny, jeno że umie rozeznąć złe od dobrego.

Głupstwo doktora onego świeżego po prostu zarzucił ojciec. Jeśli bestie rozum mają i umieją rozeznąć rzeczy kosztowne od podłych, czemu, widząc złoto, diamenty, materie rozmaite jedwabne, nie bieżą do nich, chwast opuściwszy przynajmniej w ten czas, gdy się im jeść nie chce, a któż nie wie, że lepsze złoto niżeli trawa? Jeśli rozum mają, jako niektóre rzeczy czynią przy ludziach, które gdyby człowiek miał czynić, rzeczono by, iż jest bezrozumny i zgoła szaleje. Do tego jeśli mają rozum tak sposobny do pojęcia, jako [jakim sposobem] nie mają pamięci do pamiętania tego, co tu robili przed tym, innych czasów, na świecie? Jako [jakim sposobem] król nasz terażniejszy, jeśli tu pierwaj żył, nie pomni przynajmniej, jakim był bydłkiem przed tak wielą lat? Kto był jego ojcem, kto matką, wiele miał potomstwa albo co się wżdy kiedy trafiło za czasów jego. Co by miał pomnieć [co powinien pamiętać], ponieważ pamięć jest jedną z sił duszy, która się jej zawżdy trzyma. Nadto, kiedy tu kto umrze w tym mieście królewskim Caparanque, gdzie idzie szukać ciała dusza jego, aby w nie weszła? Jako się to daleko dzieje? Jak prędko się te przenosiny odprawują? A jeśli Bogu tak łatwo jest stworzyć znowu duszę, jako i wprowadzić oną w drugie ciało, czemu jej raczej nie stwarza? Jako o Bogu człowiek rozumny i pomyśleć może, że on ludzie w bestie obraca, żeby ich bardziej, niżeli byli pierwaj, grzechami obciążonych mógł potępić, który z wielkiego miłosierdzia swego wydał własnego Syna na śmierć za ludzi, aby onych od potępienia wybawił.

Tych i wiele innych w tej materii dyskursów gdy ojciec Antoni dokończył, król sam mocno na lamasy nacierał, aby odpowiadali na te zarzuty, nauce ich od kapłana chrześcijańskiego uczynione. Lecz oni przyznawając, iż on dobrze mówił i że nie

było co na jego dowody odpowiadać, tym się bronili tylko, że księga ich, która błędzić nie może, twierdzi, że się dusze znowu na świat wracają. Na co ojciec: co tedy samo jest znakiem, że ta wasza księga nie może być z Boga, bo księga Boża nie ma w sobie ani [nie] naucza takich rzeczy przeciwnych rozumowi. Bez wątpienia żeście wiele rzeczy od pogan sąsiadów tu waszych pobrali w tej nauce, bo twierdzicie o tych dusz ludzkich w bestie przenosinach jako i oni, i wespół z nimi trzymacie, iż bić bydło jest grzech wielki⁴¹. W tymieście tylko różni, że oni mają sobie za grzech jeść mięso bydłęce, które wy jecie, zostawiając ten grzech na waszej czeladzi, która bydło bije, abyście wy jeść mogli. Jakoby to nie był grzech jednaki i sługi, i pana, kiedy pan rozkazuje, a sługa przywodzi do skutku, co jemu jest nakazane. A owszem, to przydaje, że wy lamasowie jesteście przyczyną ludziom tym grzechów niezliczonych, bo choć nie masz żadnego grzechu bić bydło dla jedzenia, czynicie to waszą nauką, że oni grzechem to być rozumiejąc, to przecie czynią, i tak grzeszą, tak wiele grzechów popełniając, jako wiele bydła nabijają. Bóg Pan nasz wszystkie te rzeczy stworzył dla człowieka i dał mu moc na ich używanie, samego jego [siebie] tylko dla nieba stworzywszy, a jakoż sobie możecie perswadować, albo i pomyśleć, że tak wielą grzechów jest i bywa król ten nasz tu obecny obciążony, ile jest jałowic i skopów, i innego bydła, które na jego kuchnię i dwór biją, na których on zabicie zezwala? To nic inszego nie jest, jedno [tylko] obracać w truciznę dobrodziejstwa, które nam szczodrobliva ręka boska uczyniła. Jednak się mniej dziwuję tej waszej nauce, gdy słyszę was twierdzących, iż król wielkiego się grzechu dopuszcza, gdy na wojnę jedzie albo lud swój wyprawi, broniąc się nieprzyjacielom [od nieprzyjaciół], kiedy nań następują. I chcecie, aby miał ręce związane albo raczej żeby ich czekał, nie ruszając się, i onym siebie samego związać dopuścił.

⁴¹ Jest to niewątpliwe odniesienie do zasad obowiązujących w hinduizmie (mowa jest o zwyczaju niezabijania 'bydła'), zatem owi poganie to wyznawcy hinduizmu.

Mowę tę król wielce pochwalając, rzekł, wielce by był szalony, kto by rzeczy tak przeciwne rozumowi chciał twierdzić i że ojciec prawdziwie i dobrze, i według rozumu, i słuszności wszystko to, co powiedział, mówił.

Król w zawziętej chęci ku wierze chrześcijańskiej trwa i lamasy pogardza

Rozdział 11

Miewał tenże ojciec tamże przy królu wiele innych dyskursów i utarczek około [dotyczących] wiary, tak w już pomienionych materiach, jako i w innych z tymiż lamasami, po których na koniec wrócił się król do pałacu zwykłego z domu nieszczęsnego onego *principis facerdotum* [pierwszego kapłana], brata swego, z taką chęcią, jako i przed tym, ku wierze świętej naszej i owszem przesydzając, i jawnie przy wszystkich pokazując, jako sobie mało waży zwyczaje i nabożeństwa swych lamasów, co każdy zrozumie i z kilku tych rzeczy z ust jego samego od ojca tegoż słyszanych. Zapytany raz od [przez] niego, co też czynią lamasowie na dostąpienie nieba, odpowiedział, że siła [wiele] modlitw odmawiają i mówią, że poszczą, ale ich post jest, aby lepiej tyli. Na tę odpowiedź ojciec: patrzajcież panie i dobrze uważajcie, abyście zrozumieć mogli, jaka to księga, co ich tego naucza. A jakaż to, proszę, modlitwa być może, choć i nader długa, która jest jako ustawnie [wciąż] widzimy przerywana tysiącem prawie dzieła i uczynków, których by się odprawianie nie zeszło człowiekowi z drugim człowiekiem sobie równym mówiacemu, a nie tylko z nieogarnionym majestatem Bożym. Jako się to potem i nazwać może, gdy kto dwakroć do południa je dobre śniadanie, a potem obiedwa [obiaduje] nie tylko z mięsem jedząc, ale i co się jemu jedno [tylko] podoba, a nadto jeszcze podwieczorkuje na rozmaitych owocach, rozyn-

kach, orzechach, konfektach [słodyczach], mleko pijąc i innych rzeczy tym podobnych zażywając. A ktoż nie wie, że post na to jest postanowiony, aby człowiek cokolwiek ucierpiał i tak Bogu ono utrapienie, samego siebie pokutując za grzechy swe, ofiarował, i znosząc łaknienie i pragnienie, uzbraja się przeciwko pokusom, aby przez nastabienie ciała wzmacniała się dusza na odpór grzechowi i złym skłonnościom, których często ciało niemartwione jest przyczyną. Mało (rzekł król) ja rozumiem, że się zyszczę [zrealizuję] takowymi posty i modlitwami, szczerza to jest prawda, co ojciec mówicie. A z tej okazji długo o ich rzeczach mówiąc, one ganił.

Drugiego czasu spytany od [przez] ojca jeden z lamasów przy bytności królewskiej, kiedy człowiek w grzech jaki upadnie, co za środek ma zażyć i jakim sposobem postąpić, aby sobie Pana Boga przejednał i znowu do łaski jego był przywrócony. Odpowiedział, że dosyć mu jest tylko wymówić te słowa *Om mani padmeonri*⁴², to jest bym ja nie wiem jak wiele grzeszył, przecie pójdę do nieba, których słów tak lamasowie, jako i świeccy ludzie bardzo często używają i one powtarzają wielokroć. Na co ojciec: jeśli to prawda, toć możecie zaraz porwawszy się do puginąła, dać nim w serce komu się wam podoba, zerwać z króla te perły, które na sobie ma, dziwy niesłychane komukolwiek wyrządzać na niecnotę, a potem wyrzekłszy *Om mani padmeonri*, zaraz zbawieni będziecie. Sądźcie sami, jeśli to rozum [czy to rozumne] tak trzymać i nauczać? Jakoż rozumieć możecie, aby kto źle czyniąc, a dobre uczynki opuszczając, zbawion mógł

⁴² Nieco zniekształcona postać buddyjskiej szczęściosylabowej mantry boddhisatwy Awalokiteśwary (boddhisattwy współczucia), *om mani padme hum*, wymawianej różnie (w zależności od szkoły buddyzmu oraz fonetyki używanego języka). Tekst mantry jest symboliczny i podlega winien raczej interpretacji (też w zależności od szkoły) niż przekładowi na inne języki. Poszczególne sylaby mantry mają uspokajać umysł i pomagać w przewyciężeniu uczuć uniemożliwiających człowiekowi osiągnięcie oświecenia, takich jak: egoizm, zazdrość, pożądanie, niewiedza, chciwość, nienawiść.

być? Ubezpieczam [zapewniam] was, że bez nich z tymi waszymi słowy wszystkim piekło was czeka.

Na tę mowę obróciwszy się król do wokół stojących, tak bardzo się śmiał z nauki lamasów, one ganiąc, że ojciec Antoni, obawiając się oburzenia na się lamasów, rozumiał [uznał za] rzecz potrzebną króla prosić, aby na potem [w przyszłości] ganiąc naukę ich i prawdy popierając, nie dokładał w swych mowach, iż się tego od niego nauczył.

W tenże czas spytany od [przez] ojca ten lamas, a po tym i wielu innych, co wždy znaczyły te słowa, którymi to oni sobie drogę do łaski Bożej otwierali i drugich otwierać nauczali. Lecz żaden zgoła nie wiedział, chociaż je tak często w ustach swych mają i odmawiając swoje koronki, oneż tak wielokroć powtarzają. A widząc tenże ojciec dobrze, że to było ludzkim sposobem niepodobna onych odwieść od mówienia słów tych, dla dawnego ich odmawiania nałogu, umyślił dać im tychże słów wykład i nauczyć ich, co mieli przez nie rozumieć, one odmawiając i powtarzając, do czego czekał jako najspodobniejszej okazji. Przetoż będąc czasu jednego w domu onego arcyłamas, brata królewskiego, pytał się rozmaitych z nich o wykładzie i rozumieniu słów przyrzeczonych [wcześniej cytowanych], ale że wszystkich jednakże nieumiejętność w tym była, rzekł: ponieważ wy jako papugi mówiące to, czego nie rozumieją, odmawiacie te słowa, wiedzcież na potem, iż *Om mani patmeonri* tak się ma rozumieć, jako gdybyście mówili *Coniò fumbogadi pà tat Rò*⁴³, to jest Panie odpuść mi grzechy albo Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

Przetoż was napominam, abyście na potem, gdy je mówić będziecie, mówili je tym umysłem i w tym rozumieniu. Chciał

⁴³ Następujące objaśnienie tej frazy podaje Ireneusz Kania: „tyb. *dkon mchog gsum po nga (?) sdiḡ pa ta e (?) roḡs*, ‘błagam was, o Trzy Klejnoty, uwolnijcie mnie od grzechów moich!’. Znaczenie tych enigmatycznych słów tak oto wyjaśnia de Andrade: ‘Senhor, perdoame meus peccados!’ [Panie, wybac mi grzechy moje!]]” (I. K a n i a, *op. cit.*, s. 362). Zob. także rozważania nad tą propozycją: M. M e j o r, *Tybet, wielkie państwo w Azji...*, s. 46-47.

Pan Bóg, że właśnie w to samoż napominanie i naukę przyszedł do stupy⁴⁴ onej samże on prymas, który zaraz potwierdził oneż naukę, mówiąc, że tak jest, nic innego nie znaczą słowa, które odmawiać zwykliśmy, jedno Panie odpuść me grzechy. Pomogła nauce tej tak wiele ta mowa arcyłamasowa, dla poważności u wszystkich osób i urzędu jego, że od czasu onego słowa te odmawiają ludzie w tym rozumieniu i to się już wszędy rozniosło, i tak za pomocą Bożą trucizna ona obróciła się w lekarstwo. Dla czego [po to] też inne słowa ich językiem podał im ojciec do odmawiania i już wielu jest takich, co ich używa, a znaczą *Verbum Caro factum est* [Słowo Ciałem się stało], *Iesus*, *Sancta Maria* i inne tym podobne.

Chytra znowu sztuka diabelska na przeszkodę do chrztu królowi

Rozdział 12

Postrzegłszy się tak brat, jako i stryj królewski, głowy one duchowieństwa tak sprośnie błędzące, iż swego nie dokazali w usiłowaniu zatrzymania króla w dawnych błędach i że się z onego w domu ich i tak długiego mieszkania i zabawie na czytaniu i uważaniu nauki i ksiąg ich wrócił do swego pałacu większą jeszcze do przyjęcia chrztu, niżeli pierwej, chęć przed wszystkimi pokazując, chytrej sztuki nowej z poduszczenia pra-

⁴⁴ Stupa – buddyjska budowla sakralna (wywodząca się z Indii), spełniająca funkcję relikwiarza. Pierwotnie stupy miały formę czaszy (przypominającą kształtem i funkcją kopce sepulkralne), budowanej na planie kwadratu lub koła. Tybetańskim odpowiednikiem stupy jest czorten, mogący przybierać formę wielkiej sakralnej budowli wolnostojącej lub małych kapliczek, a w niektórych regionach (gdzie warunki są wyjątkowo trudne) może to być zwykły kopiec kamienny (czasem z relikwiami ukrytymi w środku).

wie diabelskiego zażyć umyślili. Słyszeli wielokroć od o. Antoniego, że się chrześcijanom nie godzi mieć dwu żon i czynić rozwodu z pierwszą, aby drugą pojąć mogli, jeśli między nimi małżeństwo prawdziwe było: przetoż prymas on, pokazując chęć [życzliwość] swą braterską, poszedł do króla namawiać go, aby on drugą żonę pojął, ponieważ z tą potomstwa nie miał, aby tak opuściwszy tę wielce skłonną do przyjęcia wiary świętej i do jej opowiadania usilnie pomagającą, ożenił się z drugą, co by go mogła od tejże wiary naszej odwozić, albo też (jako jest podobieństwo), aby zgoła zaniechał chrztu i tych myśli o wierze chrześcijańskiej, chcąc drugą żonę pojąć, a pierwszej (ponieważ też ona chce się chrzczyć i bardzo tego pragnie) opuścić według nauki Chrystusowej nie mogąc. Pomieszała ta przekłeta rada głowę nie tylko królowi, ale i królowej matce, także i bratu jej, panu możnemu, a najbardziej ojcu Antoniemu: albowiem wiara nasza święta, już prawie kwitnąć mająca, utraciłaby wielką pomoc przez to, gdyż pani ta jest wielce skłonna do nabożeństwa i do wszystkiego, czego jedno [jedynie] wiara chrześcijańska naucza.

Przyszło do tego, że się król z rezolucją oną ozwał królowej, która to ojcu naszemu oznajmując, rzekła, że zgoła [bez dyskusji] na wprowadzenie innej żony okrom siebie w pałac królewski [nie zgodzi się], mocą [na siłę] zarazem z niego wynieść chciała i że miała sposoby i pomoc na dokazanie tego. Postrzegli sami słudzy królewscy onej odmiany między swym państwem z wielkim swym frasunkiem. Nie odzywał się nic z tymi swymi zamysłami król przed ojcem onym, jednak on, nie raz zań Pana Boga prosząc, do odwiedzenia jego od nich okazji sposobnej czekał.

Gdy tedy według swego zwyczaju przyszedł był król do domu naszego, a sam tylko ojciec Antoni z nim siedział, rzekł: widzę cię, panie, nadzwyczaj melankolika [smutnego], widzę wielce utrapioną królową i wiem (choćażem od was nie słyshał) tego przyczynę. Rozumiem, że już bardzo dobrze po te czasy życzliwość mą ku sobie poznaliście i acz tu w tych waszych krajach jestem jako jeden z waszych sług i niewolników, jednak

was nie inaczej miłuję i wszystkiego dobrego wam życzę, jako własny wasz ojciec i wy sami wielokrotnie oświadczyliście się z tym, że mnie za takiego macie. I przetoż słusznie o mnie trzymać możecie, iż wasze dobro więcej sobie ważę niżeli swe własne, a wasze nieszczęście i przygody duszę mi i serce przenikają. Proszę was tedy pilnie, abyście uważali u siebie, żeście jeszcze jest w wieku młodym i choć wam Pan Bóg dał wielki rozsądek, jednak jeszczeście nie doszli lat, w których doświadczenie w rzeczach miarkuje i rządzi popędliwości wieku tego, który częstokroć idzie bardziej za złą skłonnością i żądzami swymi aniżeli za radą rozumu. Trzeba wam tedy bardzo ostrożnie i rozmyślnie postępować, nimli jaką rewolucję w tej tak wielkiej sprawie uczynicie. Przełożył mu tamże przed oczy obrazę Bożą i karanie, które za porzucenie niestusznego pierwszej królowej być mogło. Groził i tym, że jako mu Bóg nie dał dotąd z tą potomstwa, tak i z drugą może nie dać. Pokazał, jako się nowych wojen i bardzo niebezpiecznych za tym spodziewać mógł, okrom tych, które na kilku miejscach rzeczą samą prowadził.

Odpowiedział król: widzę, że z prawdziwej ku mnie życzliwości szczerą prawdę mówicie i acz wiem, że to brat mój z nienawiści przeciwko królowej czyni, jednak rada tego bardzo mi się podoba, dla czego obawiając się, abyście mnie od niej nie odwodzili, tańtem to przed wami. Na to ojciec: jakaż, proszę, rada tak zły początek mająca, może mieć dobry skutek? Aż brat wasz niemłodszy jest i mniej wiadomości w rzeczach mający niżeli wy? Jać wierzę, żeć on was jako brata miłuje i wszystkiego dobrego wam życzy, jednak w takiej radzie bardzo błędzi. Ozwał się król, że niewiele dufał [ufał] bratu i że miał jasne znaki jego zamysłów osobnych [innych], a nie życzliwości ku sobie. Na cóż tedy, odpowiedział ojciec, na radach tak podejrzanych osób sądzić się [opierać się], z których upadek i zguba być może. Szanujcie, proszę, jako i dawno [dawniej] królową, a rzeczy swe na pieczy miejcie; a na koniec, po wielu około tego rozmowach, obiecał król żadnej odmiany w tej sprawie nie czynić bez jego wiadomości. Prosił zaraz tamże króla ojciec ten, aby syna swego, którego ma, acz nie z tej królowej młodzieńca

w lat 14, bardzo nabożnego i do wiary naszej chętnego, wziął do swego pałacu od arcyłamasę, którego ma przy sobie, rzekomo, żeby się tam mógł lepiej uczyć, a w rzeczy samej dlatego, abyśmy go nie nauczyli wiary, do której jest bardzo skłonny. Zaraz to uczynię, rzekł król, i wam go oddam na naukę. Jednak gdy go nie widać było chwilę niemałą, przyznał się król, że go on najwyższy lamas puścić od siebie nie chciał, z tym się jemu deklarując, że gdzie by chciał koniecznie brać go jemu, iż chciał w dalekie kraje precz odjechać, co by dał Pan Bóg z łaski swej, bo byśmy tak wolniej mogli nauczać wszystkich wiary chrześcijańskiej. Lecz osobliwie tego panięcia tak bardzo do niej skłonnego, a zwłaszcza, gdy pod ten właśnie czas, gdy się najbardziej rzeczy mieszały, umarł nagle stryj królewski, on co był przed bratem jego arcyłamasem. Wybawi nas jednak Pan Bóg od brata tego, którego prosim, aby go nie karał, jako tego godzien, ale raczej łaską swą nawrócił.

Pobożność królowej i chęć wielka jej, także dworzan królewskich, ku wierze chrześcijańskiej

Rozdział 13

W kilka dni po onej rozmowie z królem powiedziała królowa ojcu Antoniemu, iż się rzeczy ku dobremu miały, obiecując mu to za pewne, że gdzie [gdy] się wróci do swego pierwszego dostojństwa, nie zapomni dobrodziejstwa przezeń otrzymanego. Jest ta pani rodem z przyległego królestwa, takież wiary jako i król; ona była po wielkiej części przyczyną wrócenia się do Tybetu ojców naszych roku przeszłego, białogłowa prawdziwie nabożna, która skoro jedno [tylko] usłyszy mowę o rzeczach do zbawienia należących, zaraz obfite łyzy leje, co samże ojciec Antoni, że tak wielekroć widział, świadczy. Żałuje się bardzo często, że tak mało wie o rzeczach niebieskich [niebiańskich],

przełoż dla tego [po to] wielokroć po ojca posyła, chcąc się ich jako najbardziej nauczyć od niego, powiadając, że wielce pragnie być zbawiona.

Czasu jednego król długo w noc zabawił się był w domu u naszych. Odprowadzał go ojciec Antoni do pałacu i wszedłszy z nim do gmachu, w którym królowa przy ogniu dla [z powodu] zimna wielkiego siedziała, i na jej prośbę siadłszy, wniósł rozmowę, z okazji ognia pałającego, o mękach ludzi potępionych dla grzechów wiecznie, z czego dał Pan Bóg tak wielką skrucę wszystkim, iż naprzód król, zdumiewając się na rozlicność i wieczność onych, oczy w ziemię wlepiwszy, długo ani nimi ruszywszy, jakby zapominając się, siedział długą chwilę. Królowa serdecznie płakała: z dworzan, których było wiele mowy onej słuchających, jedni wołali: błogosławiony niech będzie tamten kraj, z którego w ten nasz przyjechał ten człowiek na nauczenie nas rzeczy tak dziwnych. Drudzy, obróciwszy się do ojca, ofiarowali się mu, obiecując nawet i kamienie na ramionach swych nosić dla budowania kościoła, aby ich Pan Bóg od onych mąk uchował i grzechy im odpuścił. Zaczym się ojciec on zaraz do domu porwał, państwu się pokłoniwszy, i choć go gwałtem prosili, aby dalej dyskurs on prowadził, ani słowa nie przemówiwszy, odszedł, onych tak od Pana Boga wzruszonych jemuż samemu zostawiając dla ich lepszego [dobra].

Pani ta nigdy nie próżnuje, ale pospolicie zawsze onę znajdują albo się modlącą, albo przędącą. Nosi na szyi krzyż święty, Ewangelię Jana św. i trzy relikwiarze od naszych darowane, i świeżo oddała jeden od lamasów miany, który przy sobie dotąd nosiła, ojcu Antoniemu, żądając, aby spalił to, co w nim było, a prawdziwych weń śś. relikwii nałożył, twierdząc, że żadnych innych nosić nie chciała, jedno [tylko] od naszych, bo te same [tylko] święte były.

Sklonność narodu tamtego do dobrego i wiary chrześcijańskiej

Rozdział 14

Trudno opisać jako wielkie ma naród ten pragnienie, aby mógł być zbawion, i jako wiele cnót, które *morales* (to jest do obyczajów należące) zowiemy, w ludziach tamtych jaśnie świecą. Już tam był między nimi kilka miesięcy, to pisząc, ojciec Antoni przemieszkął, a przecież przez on wszytek czas ani widział, ani słyszał żadnego między nimi poswarku [sporu], ani postrzegł złej woli albo gniewu jednego ku drugiemu, i owszem, ile razy wychodził z domu, zawsze ich [s]potykał z koronkami w rękę i nigdy nie słyszał, między nimi bywając, ani jednego słowa nieprzyzwojnego. A wszyscy z wielką chęcią radzi o niebieskich rzeczach rozmawiają, w konwersacji i traktatach tak sami między sobą, jako i z obcymi postępują z przedziwną, a nie tylko z dziwną obyczajnością. Białe głowy [kobiety] w ustawnej takiej uczciwej są zabawie, albo przędąc, albo szyjąc, albo tkaniem rzeczy rozmaitych czas trawiać. Nie schodzi i na tych [nie brakuje i tych], co roli pilnują. Mężczyzny mało jest, co by robili, albowiem [w] lecie większa część ich jedzie na wojnę, a kiedy są doma, cały czas trawiają na strzelaniu z łuków, na gotowaniu ryszunków, na szermowaniu, na sztukach rycerskich i gonitwach, w których się ich wielka darskość [ochota] i do tego sposobność pokazuje.

Kiedy kto ma przysięgać, każą mu ręce położyć na kilku obrazach z gliny i z kości umarłych (jako się wyżej wspomniało w 4 rozdziale) urobionych, o których obrazach powiadają, że znaczą Pana Boga, aby ci, co mają przysięgać, wspomniawszy sobie, że mają umrzeć i jako ścisły rachunek mają oddać temu Bogu, którego obraz przed oczyma swymi trzymają i na świadectwo prawdy wzywają, nie ważyli się pod przysięgą powiadać fałszu jakiego miast prawdy i wielce sobie ważą przysięgi takie,

wiele przykładów dziwnych i strasznych przypominając karania od Pana Boga krzywoprzysięzców.

Wielce sobie ważą obrazy nabożne i wielkie ku nim nabożństwo pokazują, którymiśmy bardzo kościół nasz terazniejszy tam ozdobili, gdzie się schodzi prawie wszystka szlachta, czyniąc im uczciwość, padając w dłuź [jak dłudzy] na ziemię, według zwyczaju krajów tamtych w czczeniu obrazów świętych. A zaraz wielce proszą, aby im na głowy kładli ojcowie księgę świętą, to jest mszał, który oni tym imieniem jako i brewiarz zowią. Z czego ojcowie nasi wielką okazję mają nauczać ich wiary, wykładając im tajemnice, które w Ewangeliach we mszale na wszystkie dni do roku rozłożone znajdują się i w innych Pisma Świętego księgach.

Niedawno będąc król w kościele naszym bardzo gromadno [z dużą świtą], ojciec Antoni wykladał mu co to był krucyfiks, którego obraz malowany był właśnie przed oczyma jego. Dziwna rzecz, z jaką wielką chęcią obróciwszy się do wszystkich, rzekł: a widzicież, jaka to szczerą prawdą, iż Syn boży jest księgą żywą, a nie księga ona, na [z] której lamasowie czytają, która ani jest Bogiem, ani być [nim] nigdy nie może. Na co kilku lamasów na ten czas tam obecnych ozwało się, potwierdzając tejsze prawdy, którą król od ojca Antoniego usłyszawszy, wszystkim zalecał. A ogółem mówiąc, wszyscy pochwalają, słysząc, że Bóg jest w Trójcy Jedyny według naszego, a nie swego wykładu, to jest Ojciec, Syn i Duch Św., i że Syn Boży stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia świata, i inne tajemnice tym podobne, i owszem, wszyscy zgola to twierdzą, że nigdy nie słyszeli rzeczy tak dobrych i nie widzieli obrazów tak nabożnych jako od naszych i u naszych.

Niektórzy rodem z królestwa Utsang, gdzie jest wiele kościołów, powiadali naszym ojcom, że w nich moc obrazów naszym podobnych⁴⁵. A cóż wiedzieć [a skąd wiadomo], jeśli [czy]

⁴⁵ Na przykład wyobrażenia Tary, żeńskiego aspektu boddhisatwy Awalokiteśwary, czasem do złudzenia przypominają wizerunki Matki Boskiej. Por. m.in. D. F. Lach, E. J. Van Kley, *op. cit.*, s. 1778 (podo-

już w niebie dekret nie stanął, aby wszystkie one kościoły jako najprędzej były poświęcone na chwałę prawdziwego Boga? Ponieważ król ten, przy którym tam są nasi, wyprawił [posłał] do króla tamecznego od kilku miesięcy [kilka miesięcy temu], żądając córki jego w małżeństwo synowi swemu królewiczowi, i nadzieja była, że to roku tegoż, w którym to stamtąd pisano, do skutku przyjść miało, to jest 1626. Lecz co się potem stało, jeszcze nie wiemy. Przez to spowinowacenie (jako samże król twierdzi) ubezpieczyłaby się bardzo droga do innych tu królestw, do których się już gotują ojcowie nasi świeżo z Indii tam posłani przy ojcu Antonim mieszkający, ucząc się z pilnością wielką języka tamecznego. Z tejsze ludu tego do nabożeństwa skłonności pochodzi, iż naszych bardzo często proszą o krzyżyki i agnuski⁴⁶, z którymi jawnie na szyi chodzi wielu z nich, a nie tylko tak noszą krzyże i agnuski, ale i koronki, nie tylko ci, co są z ludu pospolitego, ale też osoby stanów wielkich rozmaitych i królowej powinny [powinowatych]. Matka królowej, dwa dni jazdy od rezydencji królewskiej mieszkająca, pierwszej nim z naszymi mówiła, posłała do nich, żądając czego z rzeczy nabożnych. Posłali jej krzyżyk i *Agnus Dei* [Baranka Bożego]. Oboje to przyjęła z wielkim weselem i nabożeństwem.

Król nosi na szyi koronkę naszą z krzyżykiem i relikwiarz w złoto zamknięty, i z tym krzyż złoty, i dopuścił ojcom popalić niektóre pisma od swych miane, które trzymał za relikwie. A acz w owych dwu miesiącach, będąc w domu zatrzymany arcyłamasą, nadał mu był inszych, spalonym podobnych, brat tenże jego, jednak ich on sobie na szyi nie zawiesił i spodziewał się ojciec bardzo prędko one spalić. Królewicz także, chociaż w domu tegoż swego stryja będący, nosi przecież na szyi krzyż święty i koronkę. Tego, gdy czasu jednego nawiedzając, ojciec Antoni obaczył, a on krzyż ten włożył we środek relikwiarza swego lamasowskiego, wielką żalność z tego pokazując, rzekł, aby mu

bieństwo takie autorzy dzieła wskazują za: F. M. Esteves Pereira, *op. cit.*).

⁴⁶ Agnusek a. agnuszek – „baranek (boży), wyrobiony z wosku święconego, albo z czegokolwiek bądź (np. ze złota)” (SJPLin.).

go wrócił, ponieważ nie w takim u niego był poszanowaniu, jako przystało. Lecz on natychmiast wszystkiego dobył ze środka onych bałamuctw, prosząc, aby za złe nie miał, bo go tam był włożył nie z lekkiego poważenia, ale z pilności, żeby mu nie zginął, bo się mu był dzień przedtem sznur, na którym go nosił, zerwał, ubezpieczając [zapewniając], że na potym [w przyszłości] nigdy go tam więcej kłaść nie miał. Działki, których katechizmu nasi uczą, gdy króla przychodzącego witają, zdjawszy czapki, razem wszyscy głosem wielkim mówią: niech będzie pochwalon Sakrament przenajświętszy. Których słów już też wiele z ludzi używa, dzieci naśladowując, gdy jeden drugiego obaczywszy pozdrawia.

Mają dziwną opinię o zbawieniu swych lamasów, których siedząc umierających⁴⁷ ciała tak skrzepną, że się na tę ani na ową stronę nie pochyla, i tak to sobie mają za rzecz cudowną, iż takowych zaraz po śmierci rozumieniem pospolitym wszystkich kanonizują i za święte mają. Lecz że się to sposobem pospolitym przyrodzonym pospolicie dzieje, wątpić nie trzeba (aczkolwiek podobno podczas [czasami], z dopuszczenia Bożego, czart onych zwodząc do tego pomaga), albowiem lamasowie nigdy nie śpią, leżąc, ale tylko siedząc choć też i w zimna najcięższe nie używając pospolicie innej pościeli, jedno poduszki jednej na trzy piędzi⁴⁸ szerokiej i długiej, a miąższy [grubej] na dwa albo na trzy palce, na której siedząc śpią, nigdy się nie kładąc. A iż tam mrozy wielkie panują, jako się wyżej powiedziało, co za dziw [nic

⁴⁷ Stara tybetańska tradycja głosi, że stwarzający pozory zmarłego, siedzący w pozycji lotosu lama, *de facto* nie jest umarłym, ale pozostaje w stanie bardzo głębokiej medytacji określanej jako stan pomiędzy życiem a śmiercią (*tukdam*). Przekonanie to pozostaje wciąż żywe, czego najnowszym przykładem jest dyskusja wywołana odnalezieniem zmumifikowanego, doskonale zachowanego ciała buddyjskiego mnicha w Mongolii w lutym 2015 roku. Wiek mumii określa się na mniej więcej 200 lat.

⁴⁸ Piędź – dawna miara długości, określana jako odległość między końcami kciuka i palca środkowego (lub małego) rozwartej dłoni. W dawnej Polsce jej wartość różniła się w zależności od regionu, wynosząc od 19,8 cm do 22,3 cm.

dziwnego], że niektórych tak siedząc umierających ciała też prosto siedzące bez nachylenia krzepną?

**Król z wielką pobudką do nabożeństwa chrześcijańskiego
poddanych swych kościół nowy Bogu na cześć przeczystej
Matki jego buduje; stara królowa dziwną swą pobożność
z tej okazji wszystkim oświadcza**

Rozdział 15

Roku 1626 pierwszego dnia kwietnia przyszedłszy król w dom do ojców z swoim szwagrem i z innymi pany, najpierwej niż co rzekł ojcu Antoniemu: ojcze, już też czas, aby się zaczęło kościół budować i dom dla ojców, przeto pójdźmy miejsce oglądać. Co rzekłszy, zaraz się ruszył ku placom na to naznaczonym od siebie, które przy sobie dawszy, na obie strony pomierzyć rozkazał, aby domów wiele rozwalono, które do budowania onego zawadzały, dając tym, których były, inne, nie tylko tym równe, ale i lepsze. Na który mandat prosił go ojciec Antoni, aby nikogo do ustępowania z domu dla tego budynku nie przyniewalał, bo gdyby kogo to boleć miało, jego samego, jako kapłana chrześcijańskiego, bardziej by bolało. Lecz on zaraz rzekł: a komuż to ma być za przykre, gdy z mego rozkazania dadzą każdemu lepszy dom, niżeli był jego. Ja rozumiem, że się każdy tym kontentować będzie, a jeśliby się którzy na to marszczyli [krzywili], ja im rzeknę, że wy jesteście ludzie z piekła, ponieważ nie z chęcią z domów waszych dla Boga ustępujecie.

Rozkazał, jeśli tego potrzeba będzie, aby kawalec pałacu starej królowej, żony dziada jego, z ziemią zrównano. Zaczynając ojcowie posłali do tej pani, oświadczając się, iż wielokrotnie prosili króla, aby nie ruszał pałacu onego, ale się nigdy od zawziętych [powziętych] zamysłów odwieść nie dał, i że to ich bardzo fra-

sowało wszystkich, wielce sobie poważających jej osobę i łaskę. Odpowiedziała na to z wielkim wszystkiego państwa zbudowaniem [ku ukontentowaniu wszystkich]: niechaj się ojcowie bynajmniej o to nie frasują, bo ja z tego mam wielką pociechę, że będę mieszkać blisko kościoła, i niechaj to o mnie rozumieją i za pewne trzymają, żem gotowa z wielką bardzo chęcią dać cały pałac mój wszystek, gdzie by tego była potrzeba, na budowanie kościoła Bogu, choćbym na potem nie miała żadnego kąta, gdzie mieszkać, tylko pod ścianą jakiego domu na którejkolwiek w mieście ulicy. Jest ta białogłowa wielce nabożna i pierwszej nimliśmy się tu dalej przenieśli z kościołem, co dzień na śpiewaniu nauki chrześcijańskiej i litanii u nas w kościele bywała, mówiąc: acz [choć] nie rozumiem tego, co śpiewają, jednak się wielce cieszę, myśląc, że te słowa, które śpiewają, są z nieba.

Nagradzać począł zaraz gotowym [korzyścią] Pan Bóg nabożeństwo takowe panu [królowi] temu, albowiem nazajutrz po tym, co się powiedziało, to jest wtórego dnia kwietnia roku tegoż, przyniesiono mu dwie wielkie i potrzebne bardzo nowiny. Jedna, że wojsko jego szczęśliwie rozgromiło wojska dwu królików [książąt lennych], którzy byli z ludźmi swymi wojując państwa jego w polu. Druga, że umarł król państwa Siranagar [Śrinagar⁴⁹] rzezonego [nazywanego], wielki jego nieprzyjaciel, z dwoma swymi przednimi pułkownikami, którzy wielce usiłowali znacznie zamieszać rzeczy jego. Gadał w ten czas, gdy te nowiny przyniesiono, król z ojcem Antonim w domu naszym i zaraz one zrozumiawszy wszedł w kościół na oddanie dziek [aby podziękować] Panu Bogu, a ojciec też nie opuścił, jako umiał najlepiej, prowadzić go do uważania wielkiego miłosierdzia bożego i łaski jego nad sobą, który w nagrodę kościoła sobie od niego świeżo ofiarowanego zaraz nazajutrz obdarzył go

⁴⁹ Jak stwierdza o. Józef Krzyszkowski: „[m]owa tu naturalnie o stolicy nie Kaszmiru – ale Garhwalu, jak to wynika zarówno z wyraźnej wzmianki O. Antoniego [de Andradego], że nie pojechał z cesarskim dworem do Kaszmiru, jako też z opisu okolicy, który jedynie przylega do wyglądu rzeki Alaknanda, dopływu Gangesu, nad którą leżało Śrinagar” (J. Krzyszkowski SJ, *op. cit.*, s. 146).

tak szczęśliwymi dwiema nowinami, iż na on czas większych i pociesniejszych życzyć sobie nie mógł.

Jedenastego tedy dnia tegoż kwietnia, jako się już powiedziało i roku jednegoż, założony był pierwszy kamień fabryki [budowy] kościelnej tym sposobem. W Sobotę Wielkanocną, uderzywszy w trąby i w bębny na cześć Panu Bogu naszemu, naród ten do prawdziwego poznania majestatu swego Boskiego prowadzącemu, w ziemi dół zwykły uczyniwszy, wystawili nasi i wkopali krzyż wielki drewniany, adamaszkim⁵⁰ obity, na przednim miejscu własnego placu kościelnego. Po tym nazajutrz w dzień sam wielkanocny wyszli z wielkim przygotowaniem i orszakami ludu z pałacu królewskiego ku miejscu onemu z kamieniem pierwszym na fundament. Ten niósł sam tylko król rękoma swymi, wszystkie wokoło posadzony kwieciami rozmaitym, ze srebra urobionym, a w samym środku jego był krzyż piękny, pozłocisty, wszystkie sadzony kamieniami rozmaitymi, które na pozór daleko droższe się być zdały, aniżeli w rzeczy samej były. Na miejsce naznaczone przyszedłszy, na ołtarzu tam na to nagotowanym położony był kamień on dla poświęcenia, który jako z największym przygotowaniem ceremoniami i ozdobą ku czci Boga prawdziwego służącym poświęciwszy, włożyli na swe miejsce początek fundamentu, na który król w onże dół złota wiele zaraz po poświęceniu kamienia naprzód narzucał. Dano zatem szaty 20 ubogim, z czego się wszystkie on lud bardzo zbudował. Kościół był założony pod tytułem przenaścystszej Matki Bożej Nadziei naszej, dla wielkiej nadziei, którą mamy, że za ratunkiem tak potężnej pomocnicy i pani nawróci się wszystkie tamten naród do wiary świętej.

Nakład wszystkie król czyni i drzewo, którego jeszcze nie jest dostatek, bardzo z daleka wożą. Niektórzy z lamasów darowali nam wiele cegieł, które z wielkim nabożeństwem na swych własnych ramionach przynosili. Królowa też stara wielką liczbę cegieł także posłała. Toż uczyniło wiele innych, ale co większa [co ważniejsze] i podziwienia godne, wielu z ludu przychodziło

⁵⁰ Adamaszek – „tkanina jedwabna, o wzorze uzyskanym użyciem odmiennych splotów” (SJPDor.).

na noszenie wody, piasku i innych potrzeb do budowania, a to z samego tylko nabożeństwa, chociaż im o to żaden nigdy ani słowa jednego nie mówił. I owszem, nie było żadnego z panów przednich, który by był nie posłał synów i córek na robotę do kościoła.

Wiele było takich, którzy po 20, po 30 dni, a nawet po dwu zupełnych miesiącach robili tam z nabożeństwa, tak że nie mogli byli w tym więcej ku Bogu nabożeństwa swego pokazać starodawni i gorący katolicy.

Nadto rozmaici z stanu szlacheckiego posyłałi pańskie prawie obiady tym, co tam robili, których było do półtoraset. Król sam w przewodnią niedzielę⁵¹ do nas w dom przyszedłszy, dał uczynić bankiet dla wszystkich robotników, który trwał wiele godzin, chociaż ich był już przed tym niezwyčajnymi śniadaniami i obiadami królewskimi wielekroć uczęstował. A że wierzch [wierzchołek] jednej bliskiej góry, gdyby był kiedy upadł, mógł nam co szkodzić, rozkazał, aby była rozwalona i na to wyprawił podkopniki i obalacze, którym wprzód zapłatę nagotował, pokazał i do jednej skrzyni umyślnie włożył niemało złota i koralów, aby tym ochotniej i prędzej robotę oną odprawili, którzy widząc ono pragnienie królewskie dokazania tego i hojność w nagrodzie, z wielką ochotą wszyscy robili.

Szatan ojców naszych królowi i innym ohydzić stara się

Rozdział 16

Widząc szatan, że król pobożny tak wielkie chęci [przychylności] kapłanom chrześcijańskim pokazuje, a jego przykładem już też tak wiele innych w tym idzie, starał się, aby to jako przeszkodzić i naszych w ohydę do ludzi podać. Był złodziej niejaki rodem

⁵¹ Niedziela przewodnia – pierwsza niedziela po Wielkanocy.

z państwa Syranagar w więzieniu dla swych zbrodni, którego król na przyczynę [za przyczyną] ojca Antoniego, o miłosierdzie za nim proszącego, zaraz był rozkazał wypuścić. Ten, zapomniawszy nauki i długiego napominania sobie od ojca tegoż uczynionego wprzód nim go odkowano [uwolniono], wolnym będąc, znowu kraść począł, dla czego [z tego powodu] znowu pojmany i do turmy [więzienia] był dany, z której nocy jednej z dwoma towarzyszami dobył się [uwolnił się], zabiwszy wprzód czwartego, którego się obawiali. Lecz od [przez] konnych dogonieni, zarazem i do miasta przyprowadzeni, zarazem też odnieśli swej roboty zapłatę: ucięto im naprzód prawe nogi i po oku jednym wylupiono, po tym za dwa dni z drugą nogą i okiem toż uczyniono, nakazując, że gdzieby [gdyby] jeszcze dłużej byli żywi, aby im obie ręce obcinano, te bowiem są ich karania zwykłe, którymi wielce hamują od złego swych, zaraz egzekucję czyniąc, byle się co na kogo dowodnie pokazało [dowodło] godnego karania takiego. Z tej tedy okazji znaleźli się rozmaici, którzy nie tylko pokątnie, ale i przy samym królu poczęli jezuitów ganić, twierdząc, że by do tego mężobójstwa i wszystkiego co się stało potym [później] było nie przyszło, gdyby ojciec Antoni łotra z więzienia był nie wyprasał. Lecz król, ostro ich strofując, onym milczeć kazał i mówił: ojciec pokazał uczynność ojcowską ku utrapionemu, czego nie czynią nasi lamasowie, a że łotr nie umiał zażyć tego dobrodziejstwa, jemuż gorzej. Przetoż widząc nieodmienną chęć królewską ku naszym i wiedząc, że bez żadnego respektu na złe radzących nasi królowi prawdę mówią i jego do wszystkiego dobrego ilu z nich być może wiedzą, nie ustają często naszych prosić w trudnościach swych o przyczynę [wstawiennictwo] do króla. I tak szatan, za pomocą pańską, nie tylko swego nie dokazał, ale jego złość obróciła się nam w dobre, gdy król nieodmiennym się być ku nam pokazał i miłosierdzie nasze nad więźniem zalecał, którego miłosierdzia lamasowie nie mają.

Odmiana niemała najwyższego lamasas w niechęci ku religii chrześcijańskiej

Rozdział 17

Po rozmaitych rozmowach z ojcami i przypatrywaniu się postępkom i sprawom ich, i uważaniu tego, czego nauczali, arcy-lamas w miesiącu sierpniu tegoż roku 1626 wiele z onej swej wielkiej żarliwości za błędną nauką swą i swych, którą jako prymas ich dotąd pokazywał, spuścił i znaczną chęć ku wierze świętej naszej z miłosierdzia bożego zawziął. Przyszedł nawiedzać z nabożeństwa kościół nasz i rozumiejąc, że my też tak jako i oni używając wody w kościele, ofiarujemy ją kilka razy na dzień Panu Bogu, według tego, jako oni czynią, przyniósł i darował nam siedem dzbanów mosiądzowych na odprawowanie w nich tej ofiary. Podziękowawszy mu za on dar, ojciec Antoni powiedział, że kapłani chrześcijańscy wody Panu Bogu nie ofiarują, ale oną poświęcają mocą sobie od Pana Boga daną, którą pokrapiani rozmaitych skutków świątobliwych doznawają. A zaraz z tej okazji opowiadał mu tajemnice wielkie ofiary chrześcijańskiej mszy św., nauczając jako dziwną i wielką rzecz chrześcijaństwo Bogu swemu tam ofiaruje. Zaczyn on gwałtem prawie prosił, aby mógł być przy odprawowaniu tej ofiary, a w tym [czasie] król przyszedł do kościoła i zrozumiawszy, o czym rozmowa, tegoż sobie widzieć życzył. Dogodzono obu, ale taką mszą, jaka bywa, gdy nowe kapłany przed pierwszą mszą do jej odprawowania ćwiczymy, i co, i jako czynić mają onych nauczamy. Ubrał się ojciec Antoni i mszę oną odprawił z ich wielką radością. Po której powiedział arcy-lamas ojcu: ojczcze, wiedzcie, że też ofiaruje Bogu chleb i trochę wina z jagód gronowinnych najwyższy lamas królestwa nam bliskiego Utsang, który zjadłszy wprzód część onego chleba, rozdaje ostatek innym niektórym lamasom, a po tym pryska na nich wino Bogu ofiarowane, co tylko jemu samemu godzi się czynić, a nie żad-

nemu innemu z lamasów, i przydał to [dodał], iż ten arcylamas utsangski ma na głowie plesz⁵², tak jako i my, ale trochę większy.

A iż przedtem król w kościele naszym, chcąc wziąć w rękę kielich, napomniony był od ojca, że się to nie godziło jemu, on też tego brata swego prymasa, gdy do onego kielicha, którego ojciec Antoni we mszy suchej⁵³ używał, sięgnął, uchwycił, powiadając, że tylko sam ojciec mógł się dotykać rzeczy tak świętej.

Tamże pytając się o rozmaite rzeczy do nabożeństwa chrześcijańskiego należące, chciał też wiedzieć, na co się w piersi bijemy. Jest ten zwyczaj w tamtych krajach, iż gdy komu jaki jego wielce ukochany pokrewny umrze albo gdy kogo jaka znaczna szkoda [s]potka, albo też z jakiej innej takim podobnej przyczyny jest kto utrapiony, bić się kamieniem w piersi na znak żalu i melancholii. Odpowiedział mu tedy ojciec, że tak jako oni na znak wielkiego żalu serdecznego bili się w piersi, tak my na znak oświadczenia tego, iż wielce żałujemy, żeśmy Boga Pana naszego obrażali, bijemy się w piersi z mocnym postanowieniem i przedsięwzięciem, że go napotym [w przyszłości] więcej obrażać nie chcemy. Był przy tej rozmowie jeden też z przednich lamasów, dla swej sędziwości wielkiego uszanowania godny, który wielce się odpowiedzią kontentując, rzekł: ach ojcze, jak to jest święty uczynek, my się bijemy w piersi, żałując rzeczy doczesnych, a żałości za grzechy, których dopuszczamy się, nie dajem znaku żadnego, mając raczej [na] opak to czynić. Jedną rzecz wam powiem, chociaż lamas jestem, to jest, że wszyscy bardzo mało umiemy, a daleko jeszcze mniej czynimy, abyśmy byli zbawieni, trawiąc czas wszystek na jedzeniu, piciu i spaniu.

Będąc zaś w domu arcylamas, tenże ojciec mowę miał o poście, po której onże sam prymas konkludując, rzekł: próżność, prawda się mówić musi [cóż począć, trzeba przyznać, że], zwyczaj jedzenia mięsa jest przeciwny postowi i wprowadzony tu jest dla niedostatku ryb, jarzyn, ziół i że niektórzy z lamasów chcąc pościć ostrzej i lepiej nad inne, jedno [tylko] trochę mięsa

⁵² Plesz – tonsura, „wygolone miejsce w kształcie kółka, na głowie katolickiego duchownego” (SJPDor.).

⁵³ Msza sucha – msza instruktażowa, ćwiczebna.

jadają, którego jednak lamasowie w Utsang nigdy nie zażywają, a tym tu zda się bardzo ciężko jeść tylko chleb, białą [buraki], rzepę tartą, przez tak wiele miesięcy, jako trwa zimno, dla którego i tych by jarzyn nie mieli, gdyby ich w czas w dołach nie zachowywali. Zdumiewają się lamasowie ostrości (jako ją oni nazywają) postów katolickich, wiedząc, że tylko raz na dzień jemy, i dziwią się, jako wytrwać można, nie jedząc cały rok w piątek ani w sobotę mięsa.

Nabożeństwo królewskie ku ofierze mszy świętej i znakom Krzyża świętego

Rozdział 18

W dwa dni po tym, jako był król z bratem swym widział onę mszę suchą ojca Antoniego, przyszedł znowu do naszych i chciał, aby mu pokazano to, co na on czas widział, iż jest zwyczaj ofiarować, to jest Hostię. Dał mu ją ojciec do rąk, mówiąc: toć teraz nic nie jest inszego, jedno chleb, ale kiedy się ofiaruje Panu Bogu mocą słów, których on nas nauczył, przeistocza się w Ciało Chrystusowe. Jeśli, rzekł król, to teraz nie czym jest inszym, jedno chlebem, za waszym pozwoleniem ja to zjem i tak jej sam cząstkę jedną zjadłszy, ostatek między swe dworzany podzielił, ważąc sobie Hostię oną jakoby relikwią wielce świętą.

A gdy zrozumiał, iż we dzwonek podczas elewacji [podniesienia] we mszy dzwonimy, aby ludzie na ten czas bardziej się wzbudzali ku nabożeństwu, cześć Panu w Sakramencie będącemu przystojną oddając, wróciwszy się do pałacu, posłał nam dzwonek większy, niżeliśmy mieli, wskazując, iż ponieważ jemu jeszcze nie godziło się być przy najświętszej tej ofierze, tedy przynajmniej tej łaski od nas pragnął, abyśmy w on od niego dzwonek do elewacji dzwonili, który będąc głośniejszy niżeli

nasz pierwszy, znak by mu dawał, kiedy się odprawuje tajemnica ta Boska.

Gdy kościelną fabrykę [budowę] skończono w sierpniu roku 1626 i wewnątrz już ściany obrazami zdobiono, według zdania królewskiego, postawiony jest pierwszy krzyż na wierzchu jednej wysokiej góry miasta tego, a wtóry na kościele. A pierwszy i wtóry tak jest na wielkim widoku jadącym do miasta i z miasta, iż się zda, jakoby krzyż święty na onych tak wysokich miejscach zasiadł na opanowanie wszystkiego królestwa tego.

Państwo to nie jest nader ludne, ma jednak dosyć obywateli, a co największa [najważniejsze], że jest furtką do inszych królestw bardzo wielu, daleko większych, tejsze sekty [wiary] i języka mało co różnego. Także tam zda się już Chrystus Pan wołać, ono co niegdy[ś] apostołom mówił (Jan 4.35): *Levate oculos vestros, & videte regiones, quia albae sunt iam ad messem*⁵⁴.

Też są, Czytelniku, łaskami kwiatki niebieskie kwitnące na ziemi onej niepłodnej dotąd i nieuprawnej, a nadzieję nam czyniące wielkich czasu swego za błogosławieństwem Pańskim owoców. Acz i teraz też kwiatki owocami przed czasem nazwać się mogą, albowiem wolność nauczania zakonu [prawa] Bożego i chęć, z którą przyjmują opowiadania wiary świętej, i pochwała pospolita od wszystkich rzeczy do zbawienia należących, uczciwość i nabożeństwo do najświętszego imienia Jezus, i do obrazów nabożnych, a na koniec noszenie z wielką bardzo pociechą i nabożeństwem na szyi krzyża św. od [przez] ludzi stanów wszelakich, jeśli te nie są owoce w tych niewielu miesiącach, jako tam ojcowie mieszkają, zebrane, zeznać się musi, iż nie tak pochodzi z roli, jako z robotników one wyprawiających, którym jeszcze siła języka tamecznego nie dostaje, choć wielką pilność w uczeniu się go czynią. Zdarzy Pan Bóg, że nie za długo doskonale z narody onymi mówić nauczywszy się, ich też do do-

⁵⁴ Łac. *Levate oculos vestros, & videte regiones, quia albae sunt iam ad messem* – ‘Podnieście oczy i popatrzcie na pola, jak bieleją na żniwo’.

skonałego poznania Twórcy Pana swego przywiodą, co wkrótce
daj nam, Panie Boże, usłyszeć, amen.

FRYDERYK SZEMBEK

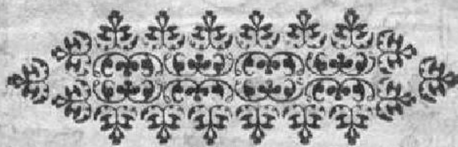
TUNQUIM
KRÓLESTWO MOŻNE
W AZJI

T V N Q V I M

Krolestwo moſne w Azyey.

Doktorego
Opowiadaniu Ewangeliey Świetey, ſwieżo Pan
Bogdroge otworzył, przez Oyce
Societatis I E S V.

Z Kelacyey w Rzymie Roku terażnieyſzego / 1629.
iezykiem Wloſkim wydrukowany / á z Makáo
w Chinie Roku 1626. poſtány / krotko opi
ſáne / od iednego Káptana ter
goż Żakonu.



Zá dozwoleniem Stárſzych, y Urzedu
Duchownego.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Fránciſzka Cezárego / 1629.

37. VII. 285

Tunquim
Królestwo możne w Azji

do którego
opowiadaniu Ewangelii Świętej świeżo Pan Bóg drogę otworzył
przez Ojce Societatis Iesu

Z relacji w Rzymie roku terażniejszego 1629
językiem włoskim wydrukowany,
a z Makao w Chinie roku 1626 posłany,
krótko opisane od jednego Kapłana tegoż Zakonu

Za pozwoleniem Starszych i Urzędu Duchownego
w Krakowie, w Drukarni Franciszka Cezarego 1629

Przenajwielebniejszemu w Bogu, Ojcu i Panu,
Panu Tomaszowi Oborskiemu,
z Bożej łaski
Biskupowi Laodyckiemu,
Krakowskiemu sufraganowi i kanonikowi Kościoła Bożego,
w Urzędzie swym Robotnikowi Czulemu,
Ochotnemu, Niespracowanemu*

Opisanie to
częstki jednej prac Braci swej w Chrystusie
językiem polskim od siebie uczynione na znak i oświadczenie
powinnej za dobrodziejstwa i miłościwą łaskę tu Zakonowi
swemu uprzejmości jako całemu, szczeremu i nieodmiennemu
tegoż Przyjacielowi i Dobrodziejowi
oddaje i ofiaruje
X. Fryderik Schembek, Societatis Iesu

Aprobacja
Ja, X. Sebastian Nucerin, Kościoła Katedralnego Krakowskiego
Kaznodzieja Ordinarius, ksiąg do druku w Biskupstwie
Krakowskim idących Cenzor, to Opisanie Królestwa Tunquim
i Otwarcia drogi do opowiadania w nim wiary świętej
Katolickiej, widziałem, i aby na pociechę ludzi tejże wiary
było drukowane, pozwoliłem.

Dnia 5 kwietnia 1629

* Niespracowany – tu: niezmordowany.

W której stronie świata Tunquim¹, skąd tak nazwany i jakie jego ziemi przymioty

Rozdział I

Tam gdzie wielkich monarchów, Persa, chana [chana] wielkiego tatarskiego, wielkiego Mogora², chinenskiego króla, tybetskie państwa, Indie wschodnie szerokie i innych znacznych panów ziemie zacnych Pan Bóg posadził, tam też, to jest w Azji, może to królestwo położył. Leży na północy, z której strony ma granice z Chiną, od południa graniczy z Cocynchiną³, od zachodu z królestwem Lai [Laos], od wschodu ma Morze Chinenskie [Morze Południowochińskie]. Długość jego jest sto mil naszych, szerokość takąż. Kraj mało nie wszystek równina, rzek wielkich ma dosyć, żywiołu dostatek wszelakiego, to jest ryżu, bydła, zwierzyny, ptactwa i owoców rozmaitych, takich jako w Chinie. Jednak z tym wszystkim nie bardzo tanio dla bardzo wielkiej liczby obywatelów jego.

Miasto najprzedniejsze jest Tunquim, od którego wszystko [całe] to państwo ma swe nazwisko. Położone jest *ad elevatio-*

¹ Tunquim – Tonkin (także: Tongkin, Tongking); historyczna nazwa północnego Wietnamu, czyli obszaru obejmującego dorzecze Rzeki Czerwonej, od zachodu graniczącego z Laosem, od północy z chińskimi prowincjami Junnan i Kuangsi, a od wschodu otoczonego Zatoką Tonkińską. „Tonkin” to zniekształcona postać historycznej nazwy miasta Hanoi, *Đông Kinh*, używanej za czasów dynastii Lê (1428-1788).

² W czasie, z którego pochodzi relacja, na dworze mogolskim zasiadał czwarty z kolei władca dynastii, cesarz Dżahangir (pan. 1605-1627). Zob. przyp. 8 do tekstu *Tybet. Wielkie państwo w Azji*.

³ Cocynchina (współcześnie: Kochinchina) to obszar leżący w południowej części Wietnamu, kiedyś stanowiący część francuskiej kolonii Indochin (fr. Cochinchine).

*nem gradus 21*⁴. Gorąca wielkie w nim panują, gdy wiatry nie wieją, co pospolicie w miesiącu czerwcu bywać zwykło. To miasto nie ma ani murów, ani zamków żadnych. Pałac sam tylko królewski zbudowany jest z tarcic [desek] miąższych [grubych], chędogo [starannie] wyprawnych i pięknie rzezanych [rzeźbionych], nakryty dachówką glinianą. Inne domy wszystkie zgoła [krótko mówiąc] ze trzciny tamecznej, bambus rzezanej [nazywanej], która jest tak miąższa, jako u nas drzewa zwykłe do budowania. Okien żadnych w nich nie masz, a dachy wszystkie słomiane. Okrąg miasta tego jest mało nie [co najmniej] sześć mil naszych. Lud w nim nieprzeliczony. Ma w sobie wiele kałuż dla prędkiego ugaszenia ognia, który tam tak wielki, gdy się wznieci, bywa, że nie nowina za jedną pożogą pięć i sześć tysięcy domów razem zgorzeć. Czego jednak po tym za cztery albo pięć dni nic nie znać, dla dostatku materii do budowania i rzemieślnika liczby wielkiej.

Rzeka wielka⁵ zdobi to miasto, po której statki wielkie wodne idą, która mil osiemnaście od swego początku w morze wpada. Woda jej jest bardzo mętna, którą jednak wszyscy piją, nie mając we wszystkim [w całym] mieście ani fontann, ani krynic, ani studzien żadnych. Rzeka ta wylewa dwakroć pospolicie co rok z swych brzegów, na początku czerwca i listopada, a to tak bardzo, że powodzią oną ledwie nie [przynajmniej] połowica miasta tak wielkiego zalana bywa, która jednak prędko zaś opada.

⁴ Łac. *Ad elevationem gradus 21* – ‘na 21° szerokości geograficznej’. Współrzędne Tonkinu ustalone według współczesnych metod określania położenia geograficznego to: szerokość geogr.: 21.08°, długość: 105.50°.

⁵ Chodzi o Rzekę Czerwoną.

Co za lud w kraju tamecznym, jakie ma obyczaje i nabożeństwo

Rozdział 2

Ludzie tamci są ciała białego, nam podobni, urody wysokiej i wielkiej, sił mocnych, serca wielkiego. Ubiór ich jest szata szeroka z przodu na kształt delii⁶ naszych, otwarta, do pół goleni długa. Włosy długie noszą, a czapki podobne tym, jakich w krajach naszych prałaci w domu, albo w swych krainach Włosi, siedząc albo pisząc, używać zwykli. Z przyrodzenia są weseli, lutościwi [litościwi], wierni, karku do rządzenia nietwardego, nie masz grzechów między nimi niezwykłych pogańskich, jakowe się znajdują w Chinie i w Japonii. Cudzołóstwo gardłem każą, złodziejstwo także, do którego pospółstwo skłonne. Wrodzoną skłonność mają do oręża i strzelby, a zwłaszcza z dział i muszkietów, w czym są bardzo dowcipni [sprytni] i chyży. Żołnierstwo ich albo szable, albo miecze na bindach [przepaskach], albo pasach żołnierskich z ramienia pod pachę wiszących nosi.

Boga prawdziwego nie znają ani o nim wiedzą, ale się bałwanom⁷ kłaniają, których pagody⁸, jako i w Japonii, zową. Jedni

⁶ Delia – „dawne okrycie, rodzaj długiego płaszcza wciętego w pasie i podbitego futrem, zwykle z szerokimi rękawami i dużym kołnierzem” (SJPDor.).

⁷ Bałwan – powszechne w wielu językach słowiańskich określenie posągu bóstwa obdarzanego czcią (= idol).

⁸ Obecnie pagoda to rodzaj wielokondygnacyjnej wieży służącej do przechowywania relikwii, powszechnej w buddyjskiej architekturze sakralnej na Dalekim Wschodzie. Wywodzi się pod względem funkcji od indyjskiej stupy, lecz architektonicznie zbliżona jest raczej do starożytnych chińskich wież obserwacyjnych. Jeszcze na początku XX wieku terminem tym określano w języku polskim ogólnie świątynię buddyjską w Indiach, Chinach i innych częściach Azji Południowej i Wschodniej, a także „po-tworną figurę bożyszczka hinduskiego” z ruchomą główką oraz drobną

się udali do magii chaldejskiej⁹, drudzy do wróżek z gwiazd, z nauki tychże Chaldejczyków, trzeci trzymają sektę gymnosophistów¹⁰ indiańskich [indyjskich], wiele też z nich, miast innych bałwanów, czczą jednego wielkiego swego niegdyś czar-noksiężnika, Zynum¹¹ nazwanego, któremu rozmaite ofiary czynią, jego się mocy bojąc. Twierdzą, że różnych czasów dawnych głowa jego od ciała odcięta, kiedy oczy ku drzewom obracała, wszystkie [s]pojrzeniem swym suszyła, kiedy na ogrody – wszystkie wyniszczała, a gdy na zwierzęta albo bydło – wszystkie zabijała. Przetoż łeb ten z pilnością i uczciwością chowają w mieście, z którego on był rodem i które wnukowie, i rozmaite

monetę używaną we wschodnich Indiach. Por. *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, t. 1-8, Warszawa 1900-1927.

⁹ Magia chaldejska – doskonale rozwinięta dziedzina wiedzy tajemnej w Babilonie. Magowie chaldejscy zajmowali się numerologią, wyjaśnianiem snów, przepowiadaniem przyszłości, astrologią, astronomią (w tym przewidywaniem terminów zaćmienia słońca i księżyca), wytwarzaniem talizmanów i glinianych tabliczek z wypisanymi na nich magicznymi zaklęciami, które miały chronić przed złymi mocami. Uprawiali magię zarówno białą (ochronną), jak i czarną (szkodzącą).

¹⁰ Gymnosofisci – inaczej: „nadzy mędrcy z Indii”, z którymi mieli prowadzić dysputy filozofowie podróżujący z Aleksandrem Wielkim, a także sam Aleksander. Historycy Aleksandra utożsamiali gymnosophistów z braminami.

¹¹ W oryginale Baldinottiego mowa jest o szamanie zwanym Zinum, por. *Lettere dell’Ethiopia dell’anno 1626 sino al marzo del 1627 e della Cina dell’anno 1625 fino al febraro del 1626 con vna breue relatione del viaggio al regno di Tunquim, nuouamente scoperto. Mandate al molto reu. padre Mutio Vitelleschi, generale della Compagnia di Giesù [Manuel de Almeida, Emanuel Dias, Giuliano Baldinotti]*, Roma 1629, s. 129. Jak wyjaśniają Lach i Van Kley, legenda o Zinum najprawdopodobniej odwołuje się do postaci żyjącego w XIII wieku generała Trần Hưng Đạo, który miał pojmać i pozbawić głowy chińskiego wodza o imieniu O-man-chi. W ludowych wierzeniach Hưng Đạo i jego potomkowie uważani są za duchy opiekuńcze, natomiast O-man-chi wraz z progeniturą – za złe i działające na szkodę tych pierwszych. Por. D. F. Lach, E. J. Van Kley, *op. cit.*, s. 1251. Dziękujemy Panu prof. Przemysławowi Turkowi za pomoc w dotarciu do tej informacji.

potomstwo jego osiadło, cztery dni tylko jazdy od stolicy Tunquimu. I acz się znajdują niektórzy nabożeństwem ku temu swemu pomienionemu bożkowi znaczni, jednak, powszechnie mówiąc, wszyscy zgoła mało dbają o nabożeństwo do swych pagodów albo bałwanów, których nigdy o nic innego nie proszą, tylko o doczesne rzeczy. A to albo dlatego, że widzą, jako dowiecipni i rozsądni, swe sekty bez słusznego fundamentu źle ugruntowane albo dla nikczemności i niesposobności swych bonzów¹², to jest księży swej pogańskiej, którzy nauką się nie bawiąc i nader nieochędożonymi [niechlujnymi] około rzeczy swych i sami siebie będąc, do perswadowania błędów pogańskich poważności ani kredytu u swych nie mają, albo też dlatego, że wszystkim umysł ich i serce utonęło w orężu i ćwiczeniu się w rzeczach do wojny należytych.

Potęga króla tunquimskiego i zabawy

Rozdział 3

Jest król ten panem królestw dziewięciu: trybut jemu królowie dają trzej, to jest król Lai [Laosu], król Cocinchiny, wielki jego nieprzyjaciel, i król Bau¹³. On jednak tam też trybut daje królowi Chiny, posyłając co trzy lata trzy obrazy¹⁴ lite ze złota, a trzy ze srebra. Ma na swój stół i potrzeby własne do dwu milionów intraty [przychodu]. Oprócz tego wielką część dóbr królewskich

¹² Zob. przyp. 35 do tekstu *Tybet. Wielkie państwo w Azji*.

¹³ Chodzi o prowincję Tuyên Quang w północnym Wietnamie, czyli o historyczny region Hung Hoá, gdzie władzę przejęli bracia Vũ, którzy nazwali się „panami Bau” (wiet. *Chúa Bâu*). Rządzili oni prowincją w latach 1527-1699.

¹⁴ Obraz – tu: „rodzaj podatku” (SJP Dor.).

trzymają starostowie, których tam mandarynami¹⁵ zowią, mając każdy z nich dwie albo trzy wielkie dzierżawy, sobie od króla po naszymu do używania wolnego nie inaczej, jakoby ich własne były, dane z tą kondycją [pod tym warunkiem] i powinnością, aby z nich każdy, gdy potrzeba jaka przypadnie, stawiał do boju królowi przynajmniej tysiąc człowieka swym kosztem, a wielu z nich powinność jest stawić dwa tysiące, i tak długo ich trzymać i onym płacić, póki wojna trwa. A jest takowych mandarynów powinność tę mających do sześciuset, mniejszych nie wspominając, którzy bez tego ciężaru dobra królewskie mają. Stąd łatwo każdy poznać może potęgę do wojny pana tego.

Galer w portach różnych ma cztery tysiące, z których każda jest o 52 wiosł. Te strzelbą są dobrze opatrzone, a mało nie wszystkie [prawie wszystkie], oprócz mniejszych dział, mają po jednym dziele kule 14 funtów noszące. U wszystkich niemal ostatnia część jest pozłocona, bardzo pozornie [okazale] i pięknie. Ojciec ten, co to opisuje stamtąd, widział ich czasu jednego razem na jednym miejscu pięćset zgromadzonych na rocznicę zmarłego ojca króla terazniejszego¹⁶, który od [przez] syna swego własnego młodszego, panowania sobie przed starszym bratem życzącego, zabity był, a starszy ten, mszcząc się śmierci ojcowskiej nad bezecnym onym ojcobójcą, ze świata go też zgładził, i sam, jako prawdziwy dziedzic i następca na państwo, szczęśliwie panuje. Pan to jest bardzo waleczny, przetoż zabawa jego niemal ustawna [nieustanna] jest ćwiczenie się w strzelaniu do celu, w bieganiu, tak na koniach, które ma bardzo zacne, jako też na elefantach [słoniach]. Rekreacja jego jest rozkazać, aby galery niejako tańcowały: tak bowiem ma wprawne na nich robotniki, że na jego rozkazanie, gdy galerom w taniec zagrają (bijąc w pewne instrumenta, z których jedno o drugie tłuką), natychmiast w takt według onej muzyki oraz rozmaicie pływają

¹⁵ Mandaryn – urzędnik administracji państwowej w cesarstwie chińskim.

¹⁶ Relacja pochodzi z okresu panowania władcy Tonkinu o nazwisku Trịnh Tráng (1577-1654), a zatem opisywane uroczystości zorganizowano na cześć jego poprzednika, Trịnh Tunga (1572-1623).

i koląc [zataczając koła] to tam, to sam, widowisko piękne sposobem tańczących na morzu czynią.

Skąd, kiedy i jako tam ojcowie nasi zajęchali, i jak wdzięcznie od [przez] króla przyjęci byli

Rozdział 4

Jest Makao miasteczko zacne i wielkie, pełne Portugalczyków, na brzegu Chiny. Tam nasi ojcowie, tak w Chinie mieszkający, jako też i w tymże miasteczku, zmówili się z niektórymi kupcami portugalskimi puścić się w drogę dotąd nigdy tak sobie, jako i Portugalczykom, niewiadomą, do tego królestwa Tunquim, chcąc obaczyć co za przystęp mógł być w kraju onym do opowiadania wiary naszej świętej, co za skłonność ludzi tamecznych do ludzi nieznanomych, a wespół też samym że Portugalczykom z nimi żeglującym w rzeczach zbawiennych w drodze onej i między pogaństwem nieznanym służyć. Roku tedy 1626, naznaczeni na to od Starszych swych, ojciec Julian Baldinotti¹⁷ i brat Julius Piani Japończyk¹⁸ puścili się na morze w dzień przeczystej Bogarodzicy Gromniczej¹⁹ i na drodze onej trzydzieści sześć dni strawili, częścią dla niewiadomości drogi;

¹⁷ Guiliano Baldinotti SJ (1591-1631) – włoski misjonarz jezuita; wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w 1609 roku; w roku 1621 wyjechał na misje. Jako pierwszy misjonarz katolicki w Wietnamie, dotarł do Hanoi 7 marca 1626 roku. Misja Baldinottiego w Tonkinie trwała krótko i prawdopodobnie nie była zbyt udana, mimo że Baldinotti został bardzo dobrze przyjęty przez władcę Tonkinu. Misjonarz powrócił do Makao w listopadzie 1626 roku.

¹⁸ Giulio Piani SJ (1538-1605) – japoński misjonarz jezuita, towarzyszący Baldinottiemu w podróży do Tonkinu. Odegrał m.in. kluczową rolę w doprowadzeniu do chrztu niemal 12 000 Japończyków w 1577 roku.

¹⁹ To jest: 2 lutego.

częścią dla wielkiej nawałności morskiej, która gdy sposobem przyrodzonym nie ustawała, za wrzuceniem w morze relikwii św. Franciszka Xawerego²⁰ ustała natychmiast.

Król, dowiedziawszy się od straży morskiej o przyjeździe Portugalczyków, posłał zaraz cztery galery do samego morza rzeką oną wzwyż pomienioną przeciwko [naprzeciw] im, które ich przez całe 18 mil onąże rzeką dla bezpieczeństwa prowadziły, aby od rozbójników tam się bawiących przeszkody nie mieli. Przyjechali do Tunquim w święto wielkiego Doktora Kościoła Bożego świętego Tomasza z Akwinu²¹, dnia 7 marca, i zaraz szli wspólnie ze wszystkimi Portugalczykami króla witać. Rozradował się wielce pan ten z przyjazdu ich i bardzo wdzięcznie nawiedzenie ono przyjąwszy, do stołu z sobą wszystkich wziął i hojnie częstował, ofiarując łaskę swą królewską, w czym by jej jedno [tylko] byli potrzebowali.

Gdy od niego odchodzić mieli, podarki znaczne i znaczne z rzeczy krajów tamecznych dał tak ojcom naszym, jako i kapitanowi Portugalczyków, rozkazując, aby w najlepszych domach, które w mieście były, gospody im dano. Też chęć [zyczliwość] wielokrotnie pokazał i rzeczą samą oświadczył [potwierdził działaniem] ku nim, przez wszystek czas póki w Tunquim mieszkali, posyłając często napoje rozmaite do gospody i też ilekroć ojcowie wspólnie z kapitanem portugalskim jego nawiedzali, nie tylko ich częstował, ale też zawsze niemal upominki dawał.

²⁰ Święty Franciszek Ksawery, właśc. Francisco de Jaso y Azpilicueta (1506-1552) – jeden z założycieli zakonu jezuitów, misjonarz, święty katolicki, zwany apostołem Indii (m.in. dlatego, że założył na Goa kolegium św. Pawła, seminarium zajmujące się kształceniem świeckich księży, które stało się pierwszą siedzibą jezuitów w Azji). Świętemu Franciszkowi Ksaweremu przypisuje się największą od czasów św. Pawła liczbę nawróceń.

²¹ Święty Tomasz z Akwinu (ok. 1225-1274) – filozof scholastyczny, teolog, członek zakonu dominikanów, zaliczany do najwybitniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa oraz doktorów Kościoła. Swoje poglądy oparł głównie na myśli Arystotelesa, którą zmodyfikował i rozwinął, wprowadzając filozoficzną i teologiczną koncepcję bytu osobowego.

Nadto wzywał ich często na swe widowiska i gonitwy, to jest na potykanie się i wojnę między sobą elefantów, w zawód bieganie koni, tańce wyżej pomienione galer, i samże osobą swą wsiadłszy na jednego wielkiego bardzo elefanta, biegał, potykając się z żołnierzami, którym elefant uciekającym trąbą nosa swego wydierał z rąk włócznie, miecze i inne oręża, i obróciwszy się do króla, one jemu oddawał. Cóż czyniły i konie, wydzierając żołnierzom z rąk, a podczas [niekiedy] i z ziemi drzewca podnosząc, i swoim jeźdźcom oddając. Tymże sposobem zapraszał ich na komedie i inne rekreacje, i gromadne posiedzenia, znaczne bardzo w mieście onym, z których nie na wszystkie, dla przyczyn, których się łatwo domyślić każdy może, chodzili. Co wszystko czynił, jako się domyślano, acz tego pewnie [na pewno] nie wiedząc, dlatego, że pragnął przyjaźni z Portugalczykami, o których w państwach jego wielka jest sława, iż okrętami swoimi wielkie pożytki państwowym innym rozmaitym przynoszą.

**Co za fundamenta
na początki opowiadania Boga prawdziwego
tam ojcowie założyli i co za sposobu w tym zażyli**

Rozdział 5

Widząc dworzanie dworscy i duchowni pogańscy wielką chęć [życzliwość], którą król ojcom pokazywał, oni też, przykładem jego, podobną teź pokazywać onym starali się, przeto ich nawiedzali często i z nimi bardzo przyjacielsko rozmawiali. Czekali i szukali nasi z wielką pilnością okazji [aby] wprowadzić o wierze rozmowę, jednak tak, co by nie miało przyczyny do odtrącenia się od nich pogaństwo ono, ale raczej do wzięcia większego serca ku nim. Przetoż naprzód starali się, aby Portugalczycy, jako najlepsze przykłady ludziom onym z siebie

dawali, a wszelakiego pogorszenia ich wystrzegali się, czym tak królewskie, jako inne oczy na się obrócili, u których postęпки takie, pochwały godne, wielkie poważenie miały, a zatem i rozumienie wielkie o wierze i nauce tej, która Portugalczyków do tego wiodła, mieć poczęli.

Z tych tedy, co ojców nawiedzali, jeden zakonnik dworski czasu jednego z okazji podanej zaczął mówić o swym zakonie i wierze, także o nabożeństwie kraju swego, a nasz też o zakonie, wierze i nabożeństwie chrześcijańskim, z lekka, a nie ostro, na bałwochwalców następując i odpowiedziami rozmaitymi na pytanie jego rozmaite ze strony rzeczy świata przyrodzonych, dyskurs i rozmowę oną o wierze przeplatując. Słuchał bardzo z wielką pociechą sługa on bałwański nauki o Bogu prawym i z taką gorącością i żądzą zrozumienia jej, że trzy godziny na onym dyskursie strawili. Pobłogostawił Pan Bóg rozmowie onej, bo tak człowiek on prawdą wiary świętej przekonany został, że przy obecności czeladzi swej i przy Portugalczykach wielokroć mówił, powtarzając: nasi tunquińscy ludzie ani rozumu, ani baczenia nie mają, ale żyją jako bestie jakie. Prosił tamże zaraz z wielką gorącością ojca Juliana, aby w Tunquim został dla nauczania ludu. A nawiedzał go potem z wielką ludzkością [uprzejmością] i z wielkimi ceremoniami, i różnych czasów upominki jemu posyłał.

Zrozumiawszy tę rozmowę, król, tak z [od] przyrzczonego swego bałwochwalskiego zakonnika, jako też z [od] jednego swego mistrza, przedniego dworzanina na swym dworze, a z postępków uczciwych i przykładów dobrych, które widział w Portugalczykach, wielkie rozumienie o wierze chrześcijańskiej, która tak ludzi do dobrego prowadziła, mając, począł bardzo pragnąć, aby ojciec Julian już więcej z królestwa jego do Chiny, ani gdzie indziej, nie wracał się. Przetoż posłał do niego jednego ze swych dworzan, żądając, aby go rzeczy o niebie nauczał, to jest matematyki, w którejże ojciec ten był biegły, [co] wiedział od onego swego dworskiego zakonnika.

Odpowiedział ojciec, że by to sobie za wielkie szczęście poczytał, gdyby w tym mógł królowi wygodzić [usłużyć], po-

nieważ w kraj tamten od wielkiego wschodu (tak oni tam chińskie państwa nazywają) zjechał, nie na zdobywanie się na złoto abo srebro, ale tylko na nauczanie [tego], kto by potrzebował, rzeczy o niebie, i na prowadzenie ludzi do poznania Boga prawdziwego, który niebo i ziemię stworzył. Lecz że nie miał tego dozwoleń od Starszych swoich (którzy go posłali z Portugalczykami dlatego, aby w drodze onej, tak jadąc, jako i wracając się, był im za wodza i mistrza w rzeczach zbawiennych), przetoż tego uczynić nie mógł. Jednak skoro był do Makao zjechał, obiecał Starszym swych o dozwoleń prosić i zapewne się wrócić na usługę Majestatu jego.

Ukontentował się król bardzo odpowiedzią oną i posłał do niego w nawiedziny kapłana jednego pagoda swego, to jest bożka albo bałwana najprzedniejszego, z którym ojciec Julian już miał wielką przyjaźń, i częstokroć z nim przedtem miewał już był rozmowę o wierze chrześcijańskiej, którą tak się był ten kapłan pogański czasu jednego wzruszył, że obrazowi Zbawiciela Pana Naszego, który mu ojciec pokazał, głową się aż do samej ziemi skłaniając, uczciwość wyrządził [cześć oddał], i znaczny upominek tamże zaraz za ofiarę oddał. Po tych nawiedzinach wezwał król do pałacu ojca, na bankiet zacny jego zapraszając. Przy stole wniósł samże on rozmowę o matematyce, rozmaite pytania z strony [z zakresu] sfery i obrotów niebieskich czyniąc i odpowiedzi na nie z radością słuchając. Po bankiecie onym żądał, i z pilnością prosił, aby się zapewne [na pewno] do niego roku przyszłego ojciec powrócił. Co gdy mu wiernie obiecał, posłał za nim do gospody zacny [cenny] paszport, dając mu wolność przyjechać i zostać już na ustawne [stałe] mieszkanie w państwach swych tunquimskich i ubezpieczając [zapewniając] go, że w tym trudności ani przeszkód od nikogo mieć nie miał, ani podatków żadnych dawać.

Paszport drugi temuż podobny dał także królewicz dziedzic państw tychże temuż ojcu, i z nim upominki różne. Co też i królowa matka jego uczyniła, wespół [jednocześnie] oznajmując, iż gotowa była ochrzcić się na wiarę chrześcijańską natychmiast, skoro by jej był przyrzekł, że szatan, który ją nocnymi widowi-

skami straszyl, miał onego przenagabania [nagabywania] przestać. Na co ojciec Julian odpowiedział, że bez przyrzekania diabłu ucieka od dobrych chrześcijan, których się nader boi, przetoż i ona tegoż się spodziewać mogła, iż szatan zaniecha przenagabania onego i uciecze od niej byle się ochrzciła, a że też on sam chciał za nią Pana Boga gorąco prosić, którego miłosierdziu ufał, że ją miało wybawić od utrapienia tak wielkiego. Oznajmił po tym kapitan Portugalczyków ojcu, że królowa doskonale od szatana wolną została, zawiesiwszy sobie na szyi koronkę [różaniec] przeczystej Matki Pańskiej.

**Zły duch, widząc, że sobie ojcowie drogę otwierają
do wypędzenia jego z posesji dawnej państwa tak
wielkiego, zamysłem ich przeszkodę czynić usiłuje**

Rozdział 6

Wielka sztuka a chytra bardzo diabelska na przeszkodę rzeczom dobrym jest pod pretekstem i płaszczykiem obrony i ochrony rzeczy dawniejszych, aby przez nowsze nie niszczały, a ztym zamieszki w państwach albo miastach nie następowały wielu rzeczom pożytecznym dobru pospolitemu, albo zbawieniu ludzkiemu przeszkadzać. Tejże sztuki swej zwykłej użył tu szatan, jako bowiem bonzów (to jest księży pogańskiej) w Chinie i w Japonii, a w Tybecie lamasów, obawiających się, aby ogołoceni od ludu nie zostali, który ich żywi, tą polityką przywodził do sprzeciwiania się opowiadaniu Ewangelii świętej, grożąc zamieszczeniem królestw onych, tak też tejże sztuki w Tunquim im zażyć potężnie usiłował. Widząc bowiem tak szczęśliwe zaraz za pierwszym przybyciem tam ojców naszych początki opowiadania Boga prawdziwego i zakonu [prawa] jego, i jaki przystęp do tego sobie uczynili, a zatem jaką skłonność wielką do słuchania nauki tej Pan Bóg w sercach ludu onego wzbudzał,

szalejąc prawie od jadu, aby był mógł ojców jako najprędzej wypędzić z państw onych i drogę do dalszych postępów onym zagrozić jako najlepiej, potężnie natarł.

Przełoż na dokazanie tegoż wziął sobie za naczynie [narzędzie] wyborne Murzyna niejakiego, w którego sercu wzbudził gniew wielki naprzeciwko Portugalczykom niektórym, albo raczej łakomstwo [pożądliwość] zjadłe, pragnące opanowania i zatrzymania rzeczy ich, które u niego w mocy były, gdyby onych z Tunquim jako szpiegów i łotrów jakich wypędzono. Ten tedy Murzyn afektem takim zaślepiony, potwarzy gwałt nazmysławszy na Portugalczyki, rozsiewał je, jako najbardziej mógł, między ludźmi, z których niepoślednia była twierdzić, iż król Cocinchiny, nieprzyjaciel króla tunquimskiego, wyprawiał tam nigdy przedtem niebywałych Portugalczyków na szpiegi, przenantawszy [przekupiwszy] ich kapitana znaczną sumą pieniędzy.

Postrzegli zaraz ojcowie tę diabelską sztukę i wiele rozmaitych informacji na piśmie królowi podawszy, sławy dobrej portugalskiej bronili, wiedząc, że z onych całą sławą, całą też wolność powrócenia się ich do Tunquim na opowiadanie wiary świętej zostawała, a przez tej uszczerbek zagradzała się im droga do tegoż. Pomogli niemało do tejsze obrony szwagier królewski, osobliwie na to od Pana Boga nagotowany i przysposobiony, który w różnych miejscach w Azji będąc, Portugalczyki znał, i świadectwo o nich dawał, że wszędy dobrze o nich rozumiano i nigdzie niesławy takowej nie mieli. Przełoż król mało wiary dawszy potwarzy onemu, zgoła jednak sam w sobie uspokoić się nie mógł, i po dobrej deliberacji [namyśle] odpowiedział, że acz tego o Portugalczykach nie rozumiał, co im zadawano, chciał jednak, aby jemu wszyscy zgoła przysięgli na wieczną i wierną przyjaźń, a osobliwie [zwłaszcza], że ani do Cocichiny jechać, ani rzeczy króla tamecznego, jego nieprzyjaciela, forytować [protegować] nie mieli. Na co ojcowie ze wszystkimi, co z nimi byli, chętnie bardzo pozwolili i chęć [przyjaźń] swą nieodmienną królowi ofiarowali.

**Król przysięę przyjaźni na bałwana
od ojców i Portugalczyków wyciąga [wymaga],
śmiałość ich chrześcijańska w niezezwoleniu na to**

Rozdział 7

Gdy czas oddania przysięgi tej przyszedł, rozkazał ich król zaprowadzić do kościoła jednego z swych pagodów, gdzie z wielkimi gromadami ludu, zewsząd bieżącego, zaszedłszy, ujrzeni ołtarz i pagoda²², to jest bałwana na nim stojącego, i winne macice [szczepy] pozłociste, a w środku bałwochwalni stół, około którego wszyscy kołem stanąwszy, naszych też między sobą i Portugalczyków postawili. Potem na środek stołu onego czarę położywszy, a winem i wodą oną napełniwszy, łopatą żelazną wprzód, a potem końcem szabli napoju tego dotknęli. Zaczyn kartę, na której był napisany rotuł [tekst] przysięgi, z końca zapalili i na onże stół zapaloną położywszy, zaraz zagasili, lejąc kilka kropel krwi z szyi kokoszy, którą tam na sztuki zrzezali [na kawałki poćwiartowali], co wszystko odprawili, żadnej zgoła ceremonii ani uczciwości [czci] bałwanowi nie czyniąc ani się do niego obracając, ale tylko kołem, jako byli wprzód, stanęli, około stołu onego stojąc.

Dopieroż po takim przygotowaniu, do samej rzeczy przystępując, imieniem królewskim rozkazali, aby tak ojcowie, jako i wszyscy Portugalczycy, przysięgli na onego bałwana, na ołtarz i na winne macice pozłociste na nim stojące, że rotuł przysięgi wiernie zachowają, a po przysiędze, aby się każdy z nich wina onego z czary na środku stołu stojącej napił.

Upatrował dobrze ojciec Julian w czas, na co się zanosilo, i do czego przyjść miało, jako skoro zrozumiał był wolę królewską o wyciąganiu przysięgi onej, przetoż [w] pogotowiu miał

²² Tu w znaczeniu „figury bożyszczca”, por. przyp. 8 do nin. tekstu.

wielki obraz Zbawiciela Pana Naszego chędogo [starannie] zwiniony. Który potajemnie pod szatę, gdy ich już do bałwochwalni onej prowadzić miano, ze sobą wziął. Gdy tedy wolę królewską, przy tak wielkim zgromadzeniu ludu w bałwochwalni, namiestnik królewski jemu opowiedział, on natychmiast na środek koła onego wystąpiwszy, obraz on przed sobą rozwinąć kazał i padłszy na kolana przed nim namiestnikowi królewskiemu wielkim sercem i chrześcijańską prawie śmiałością odpowiedział, że na żadnego innego boga przysięgać nie chciał, tylko na swego, którego on był obraz, przed którym klęczał, bo ten sam [tylko] jest, a nie żaden inny bogiem, i sam tylko ten, a nie żaden inny ma moc i może, gdy się mu będzie podobało, pokarać krzywo-przysięzców wszelakich przysięg niezachowujących.

Dworzanin on, którego był król do aktu tego na swe miejsce nazaczył, żadną miarą pozwolić nie chciał, aby ojcowie po naszymu przysięgać mieli, ale koniecznie, aby na ich pagodę przysięgli. Oparł się mu mężnie ojciec Julian, rozmaicie, aby pozwolił, perswadując i wyliczając zwyczaje narodów wszelakich, które na swe tylko bogi, którym się kłaniają, a nie na obce, przysięgają, a nadto opowiadając rzetelnie, że gdzieby [gdyby] Portugalczycy na bogi obce, których sobie za bogi nie mają i którzy bogami nie są, przysięgli, za nic by sobie takiej przysięgi nie mieli, bogów się tych nie bojąc i wiedząc, że ich skarać za to nie mogą. Lecz gdzieby [gdyby] na obraz Boga swego prawdziwego przysięgę uczynili, nieomylnie wiary by jemu i przyjaźni poprzysiężonej dotrzymali. Nie dbał nic na te racje człowiek on uporny, rozumowi miejsca nie dając, zaczem prosił go ojciec, aby królowi rezolucję, tak jego, jako i wszystkich co z nim byli, oznajmił, iż gotowi wszyscy są wprzód się dać pozabijać, aniżeli na pagodę przysięgać, nie dlatego, żeby nie chcieli zachować tego, co na nich król wyciągał [czego od nich król wymagał], ale dlatego, aby nie przyznali bóstwa bałwanowi, który go nie miał.

Wyprawił natychmiast namiestnik ten do króla pacholę, który rzecz zrozumiawszy, jako pan mądry, posłał, rozkazując, aby przysięga po chrześcijańsku, tak jako ojcowie chcieli, uczy-

niona i przyjęta była. Tam zaraz ojciec Julian umyślnie tyłem do pagody stanąwszy, a obraz Pański przed sobą trzymać rozkazawszy, pokłęknał przed nim i ręce na nim trzymając, głosem wielkim, protestując się [wzbraniając się], mówił: ja na boga tunquimskiego ani na żadnego inszego jakiegokolwiek przysięgać nie będę, ani przysięgam, z których żaden bóstwa nie ma, i bogiem żadnym nie jest, ale tylko przysięgać będę i przysięgam na ten obraz Boga prawdziwego, który stworzył niebo i ziemię, który niech mnie karze śmiercią zabiją, wodną, ogniową, żelazną, muszkietną, działną, wszelakim innym karaniem, które umysł ludzki pomyśleć może, jeśli nie zachowam rotułu przysięgi od króla podanego. Po ojcu Julianie tymże sposobem przysięgł naprzód brat nasz Julius Japończyk, po nim kapitan i ze wszystkimi Portugalczycami.

**Po oddaniu przysięgi na prawdziwego Boga
wolność na wrócenie się z Tunquimu do Makao nazad
król ojcom pozwala i o szczęśliwych nowinach,
które stamtąd wróciwszy się, w domu zastali**

Rozdział 8

Ukontentowało się bardzo wszystko ono obecne i o tym też słyszające pogaństwo przysięgą ojców naszych, lecz ojcowie nasi tako [o ile] z jednej strony wielce się z tego radowali, iż szatan pocięchy nie odniósł i swoich zamysłów w przeszkadzaniu im do dobrego nie dopiął, tak z drugiej zaś strony wielce żalowali, iż ich minęła okazja zdrowie swe położyć za pana, który swego z tak obfitym wylaniem krwi dla zbawienia ich nie żałował. Król nie tylko wszelkie podejrzenie opuścił, doskonale wzgardziwszy i odrzuciwszy potwarzy od [przez] onego Murzyna rozsiane, ale

też podarki zaraz po przysiędze napojów rozmaitych do gospody posłał, dając dozwoleń odjechać, gdyby się im było podobało.

Ich zatrzymanie tego, które przez kilka miesięcy trwało bez potrzeby, przyczyną było samo tylko obawianie się królewskie, aby nie jechali do Cocinchiny, inne bowiem potwarze u niego, jako u bacznego pana, miejsca nie miały, jakoż jednym pismem na nie odpowiedź od naszych dana była. Nie stracili jednak czasu onego darmo, bo z pilnością po lekku informacje o rzeczach wyżej pomienionych państwa onego, jako najdoskonalej dosiędz [posiąść] usiłowali, dla łatwiejszego na potem opowiadania w nim wiary świętej i zapobiegania trudnościami, które by w tym być mogły.

Dozwoleń na odjazd otrzymawszy, czekali, aż by był ustał wiatr z południa do żeglowania tam niesposobny. Na wyjeździe zaprosił ich król z wszystkimi Portugalczykami do swego stołu i prawie pańsko częstował i udarował [obdarował], a na koniec i skarby swe pokazał na oświadczenie łaski swej królewskiej ku nim. Rozkazał po tym, aby ich dwie galery dla bezpieczeństwa od rozbójników aż do morza prowadziły. Wsiedli w swój okręt i ruszyli się z miasta onegoż stołecznego dnia osiemnastego sierpnia i za błogosławieństwem Pańskim, wiatr dobry mając, szczęśliwie i zdrowi przyjechali do Makao, skąd byli posłani od Starszych dnia szesnastego września. Którym, oprócz innych rzeczy tu opisanych, tę szczęśliwą wiadomość przynieśli, że przez to państwo Tunquim otworzył nam Pan Bóg drogę nową i łacniejszą na opowiadanie Ewangelii św. do głębszych państw chinenskich, do których dotąd bardzo trudny był przystęp, a to przez jedno z królestw chinenskich Kaidum²³ nazwane, cztery tylko dni jazdy od tunquimskich państw leżące, przez które Japończycy niektórzy, chociaż cudzoziemcy, i za takich poznani [uważani], bez żadnej trudności weszli.

²³ Kaidum – najprawdopodobniej chodzi o miasto Chengdu, za panowania dynastii Ming (1368-1644) stolicę chińskiej prowincji Syczuan i ważny ośrodek handlowy. Podobną rolę miasto to odgrywa we współczesnych Chinach.

Nadto oznajmili, że z tychże państw tunquimskich bardzo łatwe jest przejście do królestwa Lai [Laosu], które z tunquimskim ma granice. A że tam otwarta będzie forta [furta] opowiadaczom Boga prawdziwego do obywateli tego państwa.

Sami zaś ci podróżni w domu wielce pocieszoną, podobną tymże, nowinę zastali, bo ojciec Alexander de Rodes²⁴, posłany potajemnie drugą stroną od tychże Starszych swych, starających się o zbawienie narodów onych, do tegoż królestwa Lai, aby się dobrze o obyczajach i nabożeństwie pogaństwa tamecznego informował, zdrowo i szczęśliwie się wróciwszy, oznajmił, iż naród on jest bardzo sposobny do słuchania i przyjęcia wiary świętej, zaczym to znać dający wielebnemu ojcu naszemu generałowi ojcowie nasi tameczni z Chiny (w piśmie swym danym w Makao roku 1626, dnia 12 listopada, które dopiero niedawno do Rzymu doszło) tuszą [sądzą], że za błogosławieństwem i miłosierdziem pańskim nie tylko ono tak potężne królestwo tunquimskie, ale też i to drugie Lai rzeczony wiarę świętą naszą katolicką przyjmie, i dusz liczba niezliczona wybawiona będzie z niewoli diabelskiej pierwej, aniżeli się tam przekłeta sekta mahometańska wkradnie, o co wespół z nami Pana Boga prosź pilnie a pokornie Czytelniku łaskawy, aby tak imię Jego święte wszędy poznane i cześć powinna [należna] Jemu wszędzie od dawana była. Amen.

²⁴ Alexandere de Rhodes SJ (1591-1660) – francuski misjonarz jezuita, wywarł ogromny wpływ na rozwój katolicyzmu w Wietnamie. Zajmował się także studiami nad językiem wietnamskim. Jest autorem pierwszego (trójjęzycznego: wietnamsko-portugalsko-łacińskiego) słownika tego języka, opublikowanego w Rzymie w 1651 roku. Ponadto opracował alfabet wietnamski, który wyparł używane w Wietnamie przez wieki pismo oparte na chińskich ideogramach.

Nota bibliograficzna

1. Fryderyk Szembek, *Tybet Wielkie Panstwo w Azyey [...]: To iest, Krotkie opisanie zwyczaiov, nabożeństwa y Wiary narodow Tybetskich / przez iednego Kapłana tegoż Zakonu [i.e. Fryderyk Szembek] z pism do Wielebnego Oyca swego Generała o tym ztamąd postanych, a w Rzymie Drukiem świata wszytkiemu ogłoszonych Roku terażnieyszego 1628*, Drukarnia Franciszka Cezarego, Kraków 1628; Biblioteka Jagiellońska, sygn. A2, B-G4; wersja cyfrowa dostępna online: <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/doccontent?id=84526>.
2. Fryderyk Szembek, *Tvnqvim Krolestwo mozne w Azyey: Do ktorego Opowiadaniu Ewangeliey Świętey świeżo Pan Bog drogę otworzył przez Oyce Societatis Iesv, Z Relacyey w Rzymie Roku terażnieyszego 1629 ięzykiem Włoskim wydrukowany a z Makao w Chinie Roku 1626 poslany*, Drukarnia Franciszka Cezarego, Kraków 1629; Biblioteka Jagiellońska, BJ St. Dr. 311050 I; wersja cyfrowa dostępna online: <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=240767&from=latest>.